

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(288)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), doc. dr Wanda Pomianow-  
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław  
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:  
mgr Magdalena Foland



TREŚĆ NUMERU

034

<i>Alojzy Adam Zdaniukiewicz: Emilia Sukertowa-Biedrawina (1887—1970)</i>	217
<i>Czesław Pankowski: Samuel Bogumił Linde. W dwusetną rocznicę urodzin</i>	219
<i>Marian Fenikowski: Z cyklu: Polonia antiquissima restituta. O właściwą po- stać imienia Mieszko</i>	231
<i>Danuta Buttler: Formalne sposoby eliminowania homonimiczności wyrazów</i>	246
<i>Jan Miodek: Spór o handicap</i>	257
<i>W.D. — Parę uwag o wyrazie handicap</i>	259
<i>Mieczysław Smogorzewski: Kolumb mieszkał w Węgrowie</i>	261
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Janina Wójtowicz: Niektóre problemy nauczania języka polskiego jako obcego. I. Rola i miejsce gramatyki w nauce języka polskiego</i>	264
PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1970 ROKU — <i>Władysław Kupiszewski</i>	272
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	283
CO PISZĄ O JĘZYKU? — <i>M.Sz.</i>	284
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i>	287

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Minister-  
stwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy”  
polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej  
i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2301+169). Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,76. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.  
Oddano do składu 16.II.1971. Podpisano do druku w kwietniu 1971. Zam. 266/71. U-103. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie



# PORADNIK JĘZYKOWY

Miesięcznik

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA  
1887—1970



Dnia 27 grudnia 1970 roku rozeszła się po Warmii i Mazurach smutna wiadomość o śmierci Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Prawie całe jej życie było związane z Mazurami i Warmią. Sprawom mieszkańców tych ziem oddała swe serce i talent pisarski. Rozumieli to i odwdzięczali się jej szcunkiem i bezwzględny zaufaniem zarówno autochtoni, czyli Warmiacy i Mazurzy z dziada pradziada, jak i ci Polacy, którzy się na tych ziemiach znaleźli po II wojnie światowej.

Pochodziła ze środowiska łódzkich przemysłowców, mieszkała od najmłodszych lat w Warszawie, później w Działdowie. W czasie wojny pod przybranym nazwiskiem wielokrotnie zmieniała miejsce zamieszkania; po wojnie osiadła na stałe w stolicy Warmii — Olsztynie.

Zainteresowania Pani Emilii (jak Ją zazwyczaj nazywano) były rozległe. Jeszcze jako panna Zachertówna, a było to w pierwszych latach XX wieku, dała się poznać w Towarzystwie Równouprawnienia Kobiet, Stowarzyszeniu Umysłowo Pracujących Polek i Polskim Towarzystwie Krajoznawczym jako osoba ofiarna i oddana pracy i całkowicie tą pracą przejęta. Organizując odczyty, zetknęła się z Władysławem Mickiewiczem, Bolesławem Limanowskim, Władysławem Reymontem, Marią Konopnicką i Stefanem Żeromskim. Reymont nakłaniał Ją do pracy literackiej. Gdy w Wersalu zapadła decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu — Pani Emilia przystąpiła wraz z gronem



światłych ludzi do pracy nad organizowaniem Zrzeszenia Plebiscytowego Ewangelików Polaków. Powierzono jej wówczas funkcję skarbnika. Redagowała ulotki i odezwy do Mazurów. Opiekowała się Warmiakami i Mazurami, przybywającymi do Warszawy. Wyniki plebiscytu były, jak wiadomo, dla nas niepomysłne. Tylko Działdowszczyzna została przyznana Polsce bez plebiscytu. Na tym skrawku ziemi mazurskiej Emilia Sukertowa-Biedrawina wydawała „Gazetę Mazurską” i „Kalendarz dla Mazurów”, rozpowszechniając je nawet poza kordonem granicznym. Tu przygotowała monografię Działdowa, tu zorganizowała Muzeum Mazurskie, tu opiekowała się młodzieżą mazurską, gromadziła dla niej książki i pisała artykuły o ich doli i niedoli. Stąd w 1923 roku wyruszyła do Prus Wschodnich, gdzie została aresztowana, posądzona o szpiegostwo i odstawiona do granicy. W 1926 roku Bolesław Limanowski nazwał ją „najczynniejszą i najbardziej wpływową propagatorką” sprawy polskiej wśród Mazurów. W czasie wycieczki do kilku miejscowości warmińskich i mazurskich, znajdujących się wówczas w obrębie państwa niemieckiego, miał Limanowski sposobność przekonać się, że wydawane przez Panią Emilię broszurki i kalendarze są bardzo chętnie czytane przez tamtejszą ludność, że „Gazeta Mazurska” służy skutecznie sprawie wzmocnienia wśród Warmiaków i Mazurów poczucia więzi z narodem polskim.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Pani Emilia objęła funkcję sekretarza Instytutu Mazurskiego w Olsztynie. Ocaliła wtedy rękopisy Michała Kajki i zgromadziła bogatą bibliotekę. Po zreorganizowaniu Instytutu Mazurskiego została kierowniczką Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego i redaktorką „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Funkcje te pełniła do ostatnich chwil swego życia. Jej dorobek publicystyczny i naukowy jest duży. Jej prace zasługują na uwagę nie tylko ze względu na treść, ale także ze względu na formę. Pani Emilia upowszechniając wiedzę o Mazurach i wśród Mazurów pisała stylem pięknym i sugestywnym w swojej prostocie, co jest dodatkowo godne podziwu, jak godne podziwu są Jej czyny i całe Jej życie.

Alojzy Adam Zdaniukiewicz

\*

Panią Sukertową-Biedrawinę poznałem w roku 1950, gdy rozpoczęliśmy zespołową pracę nad badaniem gwar warmińsko-mazurskich. Zawsze chętnie nam służyła informacjami, radą, pomocą. Oprowadzała mnie kiedyś po cmentarzu olsztyńskim, zwracając moją uwagę na polskie nazwiska na nagrobkach. Należała do typu ludzi „niegłośnych”, to znaczy do pracowników kierujących się w swoim działaniu nie chęcią zdobywania rozgłosu, ale chęcią przynoszenia pożytku środowisku, w którego życiu uczestniczą. Takim też cichym, ofiarnym pracownikom winno być społeczeństwo wdzięczność i pamięć.

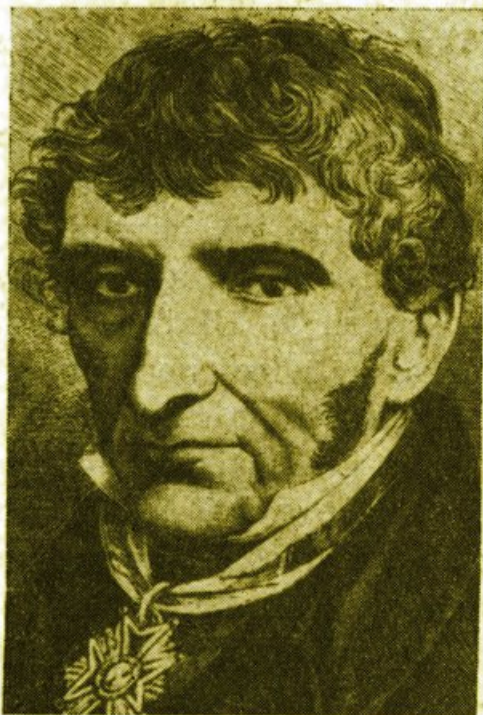
Witold Doroszewski



## SAMUEL BOGUMIŁ LINDE

24.IV1771—8.VIII.1847

(W dwusetną rocznicę urodzin)



W dziejach kultury polskiej dzieło życia Lindego *Słownik języka polskiego* zajmuje pozycję wyjątkową. W dziejach leksykografii polskiej jest pierwszym naukowo opracowanym słownikiem narodowym. Godzi się przeto dwusetną rocznicę urodzin Lindego uczcić choćby przypomnieniem najważniejszych faktów z jego jakże pracowitego życia, aby tym samym przybliżyć go — nam współczesnym — także jako tłumacza, bibliografa, pedagoga i organizatora<sup>1</sup>.

Samuel Bogumił Linde urodził się 24 kwietnia 1771 r. w Toruniu, w rodzinie mieszczańskiej wyznania ewangelicko-augsburskiego. Ojciec jego, Jan, był Szwedem, w wędrownce za chlebem około 1752 r. przybył do Torunia, gdzie prowadził warsztat ślusarski; był starszym cechu i członkiem toruńskiej rady miejskiej. Matka, Barbara z Langenhanów, Niemka, była córką rzeźbiarza pochodzącego z Koburga. Linde w Toruniu ukończył gimnazjum i w r. 1789 (w rok po śmierci ojca) za przykładem starszego brata, Jana Wilhelma (naówczas pastora przy kościele św. Ducha w Gdańsku), wyjechał do Lipska. Miał studiować teologię ewangelicką i w przyszłości zostać pastorem. Studiując na uniwersytecie

<sup>1</sup> Wiedzy o jego życiu i pracach dostarczają opracowania, dokumenty, listy, rękopisy i inne źródła. O ich rodzaju i liczbie informuje: „Bibliografia literatury polskiej «Nowy Korbut»”, t. 5. Warszawa 1967; P. Grzegorzczak: „Index Lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich”, Warszawa 1967.



lipskim utrzymywał się z korepetycji, zasiłków pieniężnych brata i ze stypendium rady miejskiej Torunia. Uczył się pilnie, rychło jednak stwierdził, że teologia nie jest jego powołaniem; pociągała go filologia i jej nowe metody analizy faktów językowych. Idee społeczno-filozoficzne Oświecenia, racjonalizm zawładnęły umysłem studenta teologii. Profesor Dathe, orientalista, radzi Lindemu zająć się językami wschodnimi. Filolog klasyczny A. W. Ernesti był zdania, że Linde powinien poświęcić się badaniu języków słowiańskich. Poza tym na uniwersytecie lipskim nie obsadzono jeszcze lektoratu języka polskiego, funkcję lektora powinien objąć — pochodzący z Polski — Linde. Niedostatecznie władając polszczyzną (znał tylko jej gminną odmianę) sumienny Linde wymawia się od zaszczytu lektora, ale Ernesti wystąpił już do Drezna z wnioskiem o nominację. Ulubionemu profesorowi nie mógł Linde sprawić zawodu. Wziął się więc energicznie do studiowania języka polskiego, jednocześnie przygotowując się do końcowego egzaminu z teologii. 26 maja 1792 r. Linde otrzymał tytuł doktora filozofii za pracę „O spotykanych u Platona i w Nowym Testamencie pociechach w obliczu śmierci”<sup>2</sup>. Nieco wcześniej otrzymał nominację na lektora języka polskiego i literatury polskiej na uniwersytecie lipskim.

Przygotowując się do pracy lektora Linde miał do dyspozycji podręczniki w języku niemieckim (gramatykę J. Monety i czytanki D. Vogla) oraz słownik niemiecko-polski M. A. Trotza. Podręczniki te nie mogły być dla Lindego dostateczną podstawą do zdobycia wiedzy o języku polskim; od biedy mogły być przydatne w uczeniu innych, ale początkujący lektor dopiero sam poznawał przedmiot nauczania. Gdyby miał słownik polski zawierający wyrazy opracowane gramatycznie, znaczeniowo i etymologicznie — chociażby taki, jaki opracowała Akademia Francuska, czy Adelung dla Niemców (słowniki te rejestrowały słownictwo tylko wyższych warstw wykształconych) — zaznajomienie się z polszczyzną byłoby łatwiejsze. Pozostało mu więc studiowanie słownika Trotza. Rozpisuje go na kartkach objaśniając wyrazy i wyrażenia polskie, te zaś (na osobnych kartkach) układa w rodziny (gniazda) według pokrewieństwa etymologicznego i następnie układa je w porządku alfabetycznym. I tak oto, wykonując typową pracę słownikową, poznawał mowę polską; dla wprawy zaś w posługiwaniu się polszczyzną tłumaczył na niemiecki teksty polskie<sup>3</sup>.

Na uniwersytecie lipskim Linde był kolejnym lektorem — po Trotzu i S. Nałęcz-Moszczeńskim (też słownikarzu uzupełniającym i poprawiającym dzieło Trotza). Społeczność uniwersytetu spodziewała się po Lindem kontynuacji pracy jego poprzedników — lektorów i słownikarzy. Aby zachować tradycję, należało pójść ich śladami. Linde poznał metodę i war-

<sup>2</sup> Wydana po łacinie w Lipsku 1792 r.

<sup>3</sup> J. U. Niemcewicz: „Powrót posła”, Lipsk 1792; J. Mikoszy: „Obserwacje polityczne państwa tureckiego...”, Lipsk 1793.



sztat pracy słownikowej wielkiego leksykografa lipskiego Adelunga, sądził, że nowe słowniki powinny być opracowywane zgodnie z duchem czasów Oświecenia, obejmować słownictwo wszystkich warstw społecznych, nauk, zawodów.

Po złamaniu przez konfederację targowicką szczupłych sił obozu postępu, jesienią 1792 r. zjawili się w Lipsku emigranci polityczni, twórcy konstytucji 3 maja, sposobiący się do dalszych działań na rzecz niepodległej Polski. Linde rychło zetknął się z J. U. Niemcewiczem, H. Kołłątajem, Ignacym i Stanisławem Potockimi, T. Kościuszką, J. Weyssenhoffem i F. K. Dmochowskim. Kontakty z tymi najlepszymi przedstawicielami kultury polskiej, rzecznikami odrodzenia narodowego, gorącymi patriotami i miłośnikami języka polskiego były dla Lindego dobrą szkołą polszczyzny i polskości. Lipski ośrodek emigracji polskiej żywo interesował się pracą Lindego (aby gruntownie poznać system języka polskiego, dostarczono mu gramatykę Kopczyńskiego). Zamierzenia słownikowe Lindego przyjęto z aprobatą i uznaniem. Wspomagano go materialnie, aby mógł wyjeżdżać do drezdeńskiej biblioteki, poznawać piśmiennictwo polskie i ekscerpować je słownikowo. Linde zżył się z Polakami na tyle, że włączył się do działalności politycznej antytargowiczów tłumacząc na niemiecki ich pisma i broszury, mające nadać sprawie polskiej europejski zasięg<sup>4</sup>. Po latach napisze: „Żyłem w Lipsku jak w Polsce, z Polakami dla Polski”<sup>5</sup>.

Wiosną 1794 r. Linde, w ślad za wyjeżdżającymi do kraju organizatorami powstania narodowego, opuszcza Lipsk. Gdzież bowiem, jak nie w Polsce, może z powodzeniem — jak go zapewniano — kontynuować rozpoczętą nad słownikiem pracę. Zamieszkał w Warszawie, tu przebywał możny opiekun i protektor Lindego — Ignacy Potocki, tu był wielki „prawodawca języka polskiego” — Kopczyński, tu — co najważniejsze — znajdowała się zasobna w dzieła polskie Biblioteka Rzeczypospolitej. Niemal codzienne przebywanie w bibliotece doprowadziło do zbliżenia Lindego z bibliotekarzem — Kopczyńskim. Częste z nim rozmowy o języku, literaturze i dotychczasowych słownikach polskich pomogły Lindemu uściślić założenia zamierzonego słownika. Podobnie jak w Lipsku, i w Warszawie nie był Linde obojętny na sprawy polityczne. Wraz z Kopczyńskim i Dmochowskim należy do jakobińskiego skrzydła Związku Rewolucyjnego domagającego się radykalnych zmian społecznych i ustrojowych. W dniach czerwcowych w Warszawie młody doktor filozofii bierze czynny udział, u boku K. Konopki i J. Meiera, w budowie szubienicy, na której wieszano zdrajców narodu. Powstanie kościuszkowskie chyli się ku upadkowi. Warszawa jest obleżona, a Linde dni całe spędza

<sup>4</sup> W 1793 r. ukazały się w przekładzie Lindego: H. Kołłątaja i I. Potockiego: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja”, J. U. Niemcewicza: „Biblia targowicka czyli Księgi Szczęsnowe”.

<sup>5</sup> S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, t. VI, s. 10.



w bibliotece pracując nad słownikiem. 3 listopada Suworow zdobył Pragę. Linde w obawie przed represjami opuszcza Warszawę. Udaje się do Wiednia wyprawiony przez I. Potockiego do J. M. Ossolińskiego, u którego obejmuje funkcję bibliotekarza. 3 stycznia 1795 roku nastąpił III rozbiór Polski. Światli Polacy z poważną troską myśleli o dalszych losach narodu. Zaczęto zbierać książki, pamiątki narodowe, to wszystko, co przedłużało istnienie Polaków jako narodu. Ossoliński zlecił Lindemu zwiezenie do Wiednia wszystkich ksiązek znajdujących się w jego dobrach i gromadzenie księgozbioru przez zakup cennych druków. Linde w ciągu kilku lat siedmiokrotnie przemierza ziemie polskie pod zaborem austriackim. Zaglądał do bibliotek prywatnych i klasztornych, do dworów i probostw, aby „wypożyczyć” za rewersem, wyłudzić lub po prostu przywłaszczyć jakiś starodruk; w ostateczności dopiero — kiedy inne sposoby nie pomogły — kupował, bo hrabia Ossoliński skąpo go w grosz zaopatrywał. W ten sposób pomnażał księgozbiór Ossolińskiego (dzisiejsze Ossolineum) a sobie gromadził źródła słownikowe. Korzystał z nich nawet podczas swych podróży, czytał „w drodze, na popasach, na noclegach; a gdy niewygodą nie pozwoliła zaraz wypisać”<sup>6</sup> — jak sam mówił — zakreślał w książce wybrany do słownika cytat.

W ciągu niemal dziesięcioletniego pobytu Lindego w Wiedniu stosunki jego z Ossolińskim nabrały charakteru pewnej zażyłości. Bardziej serdeczne były stosunki z A. K. Czartoryskim. Linde umiał wciągać innych w krąg spraw swego słownika, umiał spożytkować wiedzę rozmówców dla swoich celów. Stawiając problemy — inni w dyskusji podsuwali mu rozwiązania zagadnień wyłaniających się w toku pracy nad słownikiem. Oba magnaci bardzo cenili wiedzę Lindego, górował przecież nad nimi przygotowaniem filologicznym, metodą i techniką pracy naukowej. Dla przyspieszenia pracy redakcyjnej i ekscerpcyjnej Czartoryski wyznaczył bibliotekarzowi Ossolińskiego stałą pensję na pokrycie wydatków związanych ze słownikiem (m.in. na opłacenie pomocnika do przepisywania materiałów słownikowych).

W Wiedniu Linde zetknął się ze St. Staszicem, T. Czackim, St. Małachowskim i z innymi Polakami. Wyrażano zachwyt dla jego pracy, okazywano mu szacunek. Wszak pracował nad dziełem o doniosłej roli społeczno-politycznej, umacniającym wspólność językową i poczucie odrębności narodowej Polaków. Przesiadując w bibliotekach wiedeńskich zetknął się z uczonymi (m.in. z J. Dobrowskim, Ziobickim, Englem) zajmującymi się historią, piśmiennictwem i językami Słowiańszczyzny. Bezpośrednie kontakty ze sławistami (uprawiającymi swą działalność naukową dla rozbudzenia poczucia narodowego wśród Słowian monarchii austro-węgierskiej) zjednały Lindego dla sprawy wspólnoty słowiańskiej i sprawiły, że stał się on gorącym zwolennikiem idei (pozostał nim do śmierci) naukowego, porównawczego badania języków i literatur

<sup>6</sup> Ibid. s. 11.



słowiańskich<sup>7</sup>. Wpłynęło to zasadniczo na zmianę koncepcji słownika języka polskiego. Linde postanowił wyrazy polskie w słowniku opatrzyć odpowiednikami innosłowiańskimi, aby dzieło jego nabrało szerszego, ogólnosłowiańskiego charakteru. Czartoryski i inni z zachwytem przyjęli projekt Lindego. I tak oto zanim pomyślano o gramatyce porównawczej (pierwsze jej przebłyski mamy w trzecim dziesiątku XIX w.)<sup>8</sup>, zaczął powstawać słownik historyczny polszczyzny a zarazem słownik porównawczy języków słowiańskich.

W listopadzie 1800 r. powstaje w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — stowarzyszenie uczonych mające bronić zagrożonej przez zaborców kultury narodowej i popierać rozwój nauki i literatury. Niezadługo Linde zostaje jego członkiem i z początkiem 1802 r. przesyła Towarzystwu próbki swego słownika. Ocena nie była pozytywna. Opisowy słownik Lindego miał rejestrować materiał językowy polszczyzny w szerokim przekroju historycznym (od połowy XVI w.) i w pewnym zakresie (stosownie do zebranej dokumentacji) — w przekroju społeczno-zawodowym i geograficznym. Innymi słowy, słownik miał odzwierciedlać język całego narodu. Zapatrywania Towarzystwa były inne. Postulowano opracowanie słownika zgodnie z zasadami pseudoklasycystycznej normatywności, wyznawanymi przez warszawską elitę kulturalną. Słownik taki powinien zawierać poprawny język warstw wykształconych, dawać przykłady wzorowego użycia słów w zdaniach i związkach frazeologicznych. Poza tym powinien „doskonalić” język polski wzbogacając go nowymi (utworzonymi) wyrazami, których brakuje w języku. Linde, Czartoryski i Ossoliński uważali te postulaty za nieporozumienie<sup>9</sup>.

W październiku 1803 r. rząd pruski zaproponował Lindemu zorganizowanie w Warszawie liceum. Za radą Czartoryskiego Linde propozycję przyjął (nie będzie już na łasce dokuczliwego hrabiego) i w grudniu tegoż roku znalazł się w Warszawie. Przywiózł z sobą rękopis słownika zre-dagowanego do wyrazu *wieża* (był to właściwie szkielet konstrukcji słownika, który należało „obudować” cytatami ilustrującymi poszczególne wyrazy). W dwu skrzyniach znalazły się „obrobione” słownikowo cytaty (ale nie ułożone alfabetycznie) przeznaczone do włączenia pod odpowiednie hasła rękopisu słownika oraz wielka liczba kartek (nie uporządkowanych materiałów słownikowych)<sup>10</sup>. Gromadzenie i porządkowanie

<sup>7</sup> Z niektórymi sławistami prowadzi później korespondencję (m.in. z Dobrowskim, V. Hanką, J. Kopitarem, J. E. Purkynim).

<sup>8</sup> Por. M. Rudnicki: „Językoznawstwo polskie w dobie Oświecenia”, Poznań 1956.

<sup>9</sup> Por. J. Michalski: *Spór o koncepcję Słownika Lindego*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, t. 2 (1954).

<sup>10</sup> Na żądanie Ossolińskiego Linde, wyjeżdżając, musiał złożyć pisemne oświadczenie, że słownik napisał w całości, na zlecenie chlebobdawcy, w jego bibliotece i że w razie śmierci Lindego, Ossoliński będzie mógł słownik wydać i dysponować pieniędzmi zebranymi na druk. (M.in. Zamojski przysłał na ten cel 2000 guldenów i Linde, wyjeżdżając, musiał na nie wystawić weksel... Ossolińskiemu).



księgozbioru Ossolińskiego oraz eksцерpowanie materiałów do słownika uczyniło z Lindego znawcę dawnego piśmiennictwa polskiego. Wiedzę w tym zakresie spożytkował sporządzając bibliograficzny spis druków polskich. Wyjeżdżając musiał go pozostawić w bibliotece swego chlebowdawcy w Wiedniu (rękopis ten „Bibliotheca Polona” — liczący 22 tomy — znajduje się w Ossolineum).

W Warszawie Linde uzupełnia materiały słownikowe z publikacji współczesnych pisarzy i wzbogaca zasób haseł słownictwem naukowym, rzemieślniczym i ludowym (pomaga mu w tym ofiarnie meteorolog warszawski A. Magier). Na początku 1804 r. Linde drukuje (po polsku i niemiecku) prospekt słownika i ogłasza prenumeratę<sup>11</sup>. W prospekcie Linde określił charakter słownika, swój stosunek do poprzedników (Maczyńskiego, Knapskiego i Trotza) i dając wyraz świadomości, że opracowuje pierwszy słownik narodowy języka polskiego polemizował (choć nie wprost) ze stanowiskiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Słownik miał liczyć cztery tomy, ukazanie się tomu I Linde zapowiadał na 1805 r.<sup>12</sup>. Ażeby zgromadzić fundusz na druk słownika, pisze listy do osób wpływowych, majątnych, apeluje do serc i patriotyzmu, prosi, zabiega o poparcie, pomoc finansową, o zbieranie wpłat od prenumeratorów. Pieniądze powoli płyną.

Otwarcie Liceum Warszawskiego nastąpiło w styczniu 1805 r.; Linde został dyrektorem szkoły i członkiem Dozoru Szkolnego, tzw. eforatu, złożonego z samych Polaków. Liceum miało nowoczesną organizację, było postępowe w zakresie nauczania i wychowania młodzieży. Po powstaniu Księstwa Warszawskiego kierując liceum Linde bierze także czynny udział w organizowaniu szkolnictwa. Jest członkiem Izby Edukacyjnej, później Dyrekcji Edukacji Narodowej, wchodzi w skład Rady Dozorczej Szkoły Prawa i Administracji. W 1810 r. zostaje prezesem Towarzystwa Elementarnego. Spełnianie tych obowiązków nie wpływało hamująco na sprawy słownika. Jeszcze w maju 1806 r., zebrawszy kwotę stanowiącą trzecią część przewidywanych kosztów druku słownika, rozpoczęto w drukarni Pijarów składanie rękopisu. W korekcie pomagają Lindemu: F. Bentkowski, Dmochowski, Kopczyński i K. Wolski. Aby przyspieszyć druk słownika, zainstalował Linde drukarnię w swoim mieszkaniu, w pałacu Saskim. W końcu 1807 r. t. I słownika opuścił drukarnię. Po zajęciach wydawcy, drukarza, korektora... pora teraz na zajęcia księgarza; należało porzysłać protektorom i prenumeratorom wydany tom słownika.

<sup>11</sup> „Słownik języka polskiego. Z mowy i pism narodowych, dawnych i późniejszych zebrany, innymi słowiańskimi dialektami i etymologią pomnożony, z wykładem na niemiecki język, przez Samuela Bogumiła Linde, dyrektora Liceum Warszawskiego i członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk — Prospekt, 25.II.1804 r.”, [Warszawa], s. 30.

<sup>12</sup> Por. H. Auderska: *O prospekcie „Słownika języka polskiego” S. B. Lindego*, „Prace Filologiczne”, t. 18 (1965), cz. 4.



Pierwszy tom słownika Lindego wywołał duże wrażenie, stał się wydarzeniem w skali europejskiej. W prasie czeskiej i niemieckiej pojawiają się pierwsze recenzje, oceny naukowe; niemal wszystkie pełne zachwytu. W „Allgemeine Literaturzeitung” z 1.XII.1808 r. (wydawanej w Halle) recenzent stwierdzał: „Wydany świeżo Słownik Polski [...] należy do najważniejszych zjawisk nowo rozpoczętego wieku i zaspokaja to utęsknienie, z jakim od dawna miłośnicy nauki językowej oczekiwali podobnego dzieła”<sup>13</sup>.

Czasy były niespokojne, nie sprzyjały pracy wydawniczej. Mimo tych trudności w r. 1808 ukazał się t. II, w 1809 — t. III. Niestety sława i uznanie po wydaniu pierwszego tomu nie zwiększyły wydatnie liczby prenumeratorów. Ossoliński i Czartoryski nie odpowiadali na odezwy o pomoc finansową. Cierpliwości i wytrwałości nie brakło Lindemu, upokarzała go tylko ta ciągła „żebranina” dla celu tak wzniosłego jak słownik języka polskiego. Należało szukać nowych protektorów. Dzięki pomocy rektora uniwersytetu w Wilnie, J. Śniadeckiego (z którym Linde korespondował i pozostawał w serdecznej przyjaźni), sprawa wydania słownika została doprowadzona do końca. Słownik pozyskał nowych prenumeratorów (można było w 1811 r. wydać t. IV; t. V w 1812 r. wydał Linde niemal własnym nakładem) i ostatniego protektora — W. Tyszkiewicza; pomoc jego umożliwiła w 1815 r. druk t. VI<sup>14</sup>. Linde chciał ostatni tom zadedykować Tyszkiewiczowi i Śniadeckiemu — obaj nie zgodzili się; tom wyszedł bez dedykacji. Linde we wstępie do t. VI zamieścił „zdanie sprawy z całego ciągu pracy” nad słownikiem (wraz z autobiografią, zagranicznymi recenzjami słownika oraz listami Ossolińskiego, A. K. Czartoryskiego, J. Dobrowskiego i in.)<sup>15</sup>. Pracę nad słownikiem zamknął Linde słowami I. Krasickiego: „Com sobie ułożył, to wypełniłem” (cytat na odwrocie karty tytułowej). 7. III.1815 r. — z okazji ukończenia pracy nad słownikiem — członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk i przyjaciele podejmowali Lindego uroczystym obiadem.

W czasach Królestwa Kongresowego nadal jest Linde dyrektorem liceum; ponadto został generalnym dyrektorem bibliotek publicznych, radcą Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>16</sup>

<sup>13</sup> „Pamiętnik Warszawski” 1809 r., t. I, s. 37. W piśmie tym ukazał się przekład (nieco skrócony) dwu recenzji niemieckich słownika Lindego z komentarzem i uwagami K. Wolskiego, profesora Liceum Warszawskiego (eks-pijara, ożenionego z siostrą żony Lindego). Por. też: B. Wieczorkiewicz: *Jeszcze o słowniku Lindego*, „Poradnik Językowy” 1953, z. 7.

<sup>14</sup> T. VI był postdatowany ponieważ w styczniu 1815 skład jego nie był jeszcze gotowy; na tomie widnieje rok 1814.

<sup>15</sup> Por. J. Michałski: *Słownik języka polskiego S. B. Lindego w opinii współczesnych*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”. „Historia Nauk Społecznych”, t. 6, z. 2—3 (1958—1959).

<sup>16</sup> Kierował nią — jako minister — S. K. Potocki, liberał, który przyczynił się do zniesienia 47 klasztorów w Królestwie Kongresowym.



i komisarzem rządowym przy konsystorzu ewangelicko-augsburskim. Linde był także współorganizatorem Uniwersytetu Warszawskiego (otwartego w 1818 r.); wykładał w nim przez pewien czas psychologię i gramatykę powszechną. Gdy Linde dowiedział się o zamierzonym likwidowaniu klasztorów samorzutnie udał się w czteromiesięczną podróż po kraju. Dzięki niemu z bibliotek klasztornych zwieziono do Warszawy około 40 tysięcy tomów. W 1819 r. Linde zorganizował Bibliotekę Główną (uniwersytecką).

Na *Słowniku języka polskiego* nie kończą się prace naukowe tego, zawsze czynnego społecznie, człowieka<sup>17</sup>. W 1816 r. wydaje pracę „O Statucie Litewskim, ruskim językiem i drukiem wydany” — jest to chyba jedna z pierwszych prób filologicznego ustalania autorstwa tekstu. W 1822 r. przełożył na niemiecki pracę J. M. Ossolińskiego o Kadłubku, w r. 1823 przełożył z rosyjskiego i wydał w dwu tomach „Rys historyczny literatury rosyjskiej” M. Griecza — to tylko ważniejsze pozycje. Zajmował się także historią Polski (świadczą o tym zachowane rękopisy i publikacje A. Kraushara)<sup>18</sup>.

Po powstaniu listopadowym Linde został członkiem Rady Wychowania Publicznego i prezesem Komitetu Czuwającego nad Szkołami i Zakładami Panieńskimi. Będąc czołowym członkiem administracji oświaty w okresie zaostrzenia ucisku politycznego Linde stał się obiektem krytyki opozycji. Może uległ wpływom reakcji i zmienił poglądy polityczne (tak jak wielu Lindemu współczesnych postępowych działaczy z końca XVIII w.)? — Faktem jest, że w 1835 r. zwolnił się ze służb publicznych, zerwał kontakty towarzyskie i w ciszy swego gabinetu zajął się słownikiem porównawczym języków słowiańskich. Pracę nad nim osłaniał tajemnicą (choć materiały do niego zbierał od dawna). Od 1813 r. Rosyjska Akademia Nauk usiłowała zorganizować pracę nad słownikiem porównawczym wszystkich języków słowiańskich. Proponowano współpracę Szafarzykowi, Hance, Czepakowskiemu i... Lindemu, do porozumienia nie doszło. Linde — członek Akademii Rosyjskiej — wymówił się od współpracy. Teraz przystąpił do pracy nad słownikiem sam. Miał to być obszerny słownik rosyjsko-polski zawierający odpowiedniki innosłowiańskie<sup>19</sup>. Z początkiem 1839 r. Linde przesłał Akademii próbkę swego słow-

<sup>17</sup> Por. J. Michalski: *Nie zrealizowane plany naukowe Lindego*, „Pamiętnik Literacki”. Rocznik 50 (1959), z. 3/4.

<sup>18</sup> W dyskusji prowadzonej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk nad projektem historii Polski stawiał postulat napisania historii narodu (nie historii królów), jego cywilizacji, charakteru form rządzenia tym narodem i ich związku z sytuacją ogólną w Europie.

<sup>19</sup> Obszerne omówienie spraw związanych z tym słownikiem zawierają następujące publikacje: W. A. Francew: „Srawnitielnyj sławianskij słowar’ S. B. Linde”, Warszawa 1905; J. W. Opatrny: *Rosyjsko-polski słownik porównawczy S. B. Lindego* „Rozprawy Komisji Językowej”, Wrocław. Tow. Nauk, t. 4 (1963), s. 283—293.



nika do oceny. Opinia A. Wostokowa<sup>20</sup> o słowniku była negatywna. Jego zdaniem należało najpierw opracować słownik języka rosyjskiego (na wzór słowników Lindego i Jungmanna) i wtedy dopiero można przystąpić do opracowania słownika takiego, jaki proponował Linde. M. Pogodin (historyk i literat, poznał Lindego w Warszawie) i minister oświaty Rosji Uwarow zabiegali o wydanie słownika, zachęcali słownikarza do pracy, nadsyłali Lindemu odpowiednie książki rosyjskie. Podobnie jak Linde uważali, że Wostokow nie ma racji, wydanie słownika rosyjsko-polskiego mogło na pewno pomóc Akademii w opracowaniu przyszłego słownika rosyjskiego. W 1840 r. Uwarow wysłał do Warszawy młodych filologów, Polaków z Litwy; mieli oni obowiązek — poza pracą w szkołach warszawskich — pracować pod kierunkiem Lindego nad słownikiem. A. Plewe, J. Kuczyński i J. Papłoński pracują z Lindem bez zapału, żmudna praca nad słownikiem nie pociągała ich. Brak im było poza tym odpowiedniego doświadczenia leksykograficznego, wytrwałości. Linde zniechęcony do pracy, przerywa redagowanie i zajmuje się tylko gromadzeniem materiałów do słownika. W 1845 r. raz jeszcze próbuje. Wydaje w 100 egzemplarzach „Materiały do porównawczego słownika języka rosyjskiego”<sup>21</sup> — i znów brak zainteresowania ze strony Akademii. 8.VIII.1847 Linde zmarł w Warszawie. Po jego śmierci Akademia chciała zakupić materiały dotyczące słownika rosyjsko-polskiego, ale rodzina zmarłego nie zgodziła się na sprzedaż przekazując je Ossolineum. W 1854 r. składały się one z „przeszło 600 arkuszy ścisłego pisma i około 200.000 przykładów wypisanych na osobnych karteczkach”<sup>22</sup>. (W Ossolineum znajduje się rękopis tego słownika — liczy 4 tomy, do lit. R).

Za zasługi położone dla leksykografii Linde został powołany na członka wielu towarzystw naukowych: Królewsko-Czeskiej Akademii w Pradze, Cesarskiej Akademii w Petersburgu (której był pierwszym członkiem zagranicznym), akademii w Berlinie, Getyndze, Królewcu i w Wilnie, Instytutu Francuskiego w Paryżu, Towarzystwa Starożytności Północnych w Kopenhadze, uniwersytetu Kazańskiego i in. Na jego cześć wybito trzy złote medale. Pierwszy otrzymał od króla saskiego i Księcia Warszawskiego (1810 r.), dwa następne od namiestników Królestwa Kongresowego — w 1816 i w 1842 r., w którym obchodzono pięćdziesięciolecie otrzymania przez Lindego stopnia doktora filozofii. W latach 1854—1860 Ossolineum przygotowało drugie wydanie *Słownika ję-*

<sup>20</sup> Jak sam przyznawał, jeszcze w 1808 r. zamierzał — biorąc za podstawę słownik Lindego — opracować słownik języka rosyjskiego, dlatego każdy tom Lindego studiował kilka miesięcy. Według Jagicia („Istorijska sławianskoj filologii”, Petersburg 1910, s. 219) dzięki tym m.in. studiom Wostokow zidentyfikował starocerkiewne samogłoski nosowe z nosówkami polskimi.

<sup>21</sup> Tj. „Materiały dla sprawnościelnogo russkogo słowaria... Bukwy K wypusk pierwyj”, Warszawa, 1845.

<sup>22</sup> S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, t. I, s. 36 (Wstęp A. Bielowskiego).



zyka polskiego (poprawione i pomnożone, opracowane pod kierunkiem A. Bielowskiego)<sup>23</sup>. W setną rocznicę urodzin Lindego prasa literacka Królestwa okolicznościowymi publikacjami uczciła pamięć wielkiego słownikarza<sup>24</sup>. Podobnie było w setną rocznicę zgonu — tuż po zakończeniu II wojny światowej<sup>25</sup>. W r. 1951 ukazało się trzecie wydanie Słownika Lindego (fototypiczne z wyd. drugiego).

W I połowie XIX w. słownik Lindego posłużył J. Jungmannowi (tak w doborze materiału językowego, jak i w układzie) za wzór do opracowania słownika czesko-niemieckiego (Praga 1835—1839). W II połowie — był dla F. F. Sławińskiego materiałem do analizy zagadnień techniczno-warsztatowych występujących w pracy nad słownikiem<sup>26</sup>. Sławiński m.in. obliczył, że słownik Lindego liczy 58 739 haseł. Wykazał, że wiele wyrazów występujących w definicjach i cytatach nie zostało przez Lindego wyodrębnionych jako hasła słownikowe. Stwierdził, że niektóre hasła zostały odesłane do nikąd, w próżnię, gdyż w odpowiednim miejscu alfabetu nie ma wyrazów-odesłań jako haseł słownikowych. W w. XIX były różne próby uzupełnienia słownika Lindego (świadczą o tym rękopisy tych dopełnień przechowywane w bibliotekach). Rękopiśmienny suplement J. Blizińskiego zawierał najwięcej, bo ponad 10 tysięcy, haseł dopełniających Słownik Lindego<sup>27</sup>.

W I połowie XX w. Lindemu — jako słownikarzowi — piśmiennictwo polskie nie poświęciło wiele uwagi. Ukazujące się w tym okresie publikacje zawierały tylko przyczynki do ogólnej wiedzy o Lindem. Dopiero od połowy naszego stulecia datuje się wyraźny przełom w tym zakresie. Pogłębione badania prowadzone nad okresem Oświecenia, sięgnięcie do materiałów źródłowych pozwoliły określić rolę i miejsce słownika Lindego w dziejach kultury polskiej. Intensywny rozwój leksykografii polskiej i w związku z tym dokonana gruntowna analiza i ocena dotychczasowych słowników sprawiły, że określono naukowo przedmiot leksykografii, rozstrzygnięto jej centralne zagadnienia metodologiczne i sformułowano kryteria ocen słowników<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> Linde widział braki w swoim słowniku, wydając jego ostatni tom wzywał do robienia uzupełnień, zwłaszcza wyrazami ludowymi i regionalnymi.

<sup>24</sup> J. Papłoński: *S. B. Linde*, „Kłosa” 1871, nr 304—305; J. Przyborowski: *S. B. Linde*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 179—180.

<sup>25</sup> S. Folfasiński: *O Samuelu Bogumile Lindem w stulecie zgonu*, „Odrodzenie” 1947, nr 32; S. Hrabec: *O „toruńskim” słownikarzu (w setną rocznicę zgonu Samuela Bogumila Lindego)*, „Arkona” 1947 nr 11/12; J. Korpała: *Twórca pomnika języka polskiego (w setną rocznicę zgonu S. Bogumila Lindego)*, „Dziennik Literacki” 1947, nr 27.

<sup>26</sup> Zob. C. Pankowski: *Fabian Ferdynand Sławiński. (Zapomniany badacz języka polskiego z drugiej poł. XIX wieku)*, „Prace Filologiczne”, t. XVIII, cz. 4.

<sup>27</sup> Tenże: *Bliziński, jakiego nie znamy*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 2, 5, 6 i 9.

<sup>28</sup> Zob. W. Doroszewski: „Z zagadnień leksykografii polskiej”, Warszawa 1954.



Oceniając Słownik Lindego z dzisiejszego stanowiska stwierdzić należy, że ogólną postawą myślową słownikarza — zgodnie z duchem czasów — był racjonalizm o idealistycznym zabarwieniu<sup>29</sup>. Jakkolwiek doceniał rolę czynników historyczno-społecznych w życiu języka (rejestrował słownictwo w przekroju społeczno-geograficznym), Linde był wyznawcą idealistycznej koncepcji ewolucji znaczeń wyrazów (zmiana znaczeń wyrazów była dla niego wypadkową oddziaływania jednych wyrazów na drugie). Analizę semantyczną wyrazów, tj. „należyty wywód i rozkład znaczeń”<sup>30</sup> uważał Linde, i słusznie, za najtrudniejszą część pracy nad słownikiem. Kierował się w niej — chociaż nie zawsze konsekwentnie — trzeźwym empiryzmem, uznawał bowiem, że „związek imienia rzeczy z rzeczą samą jest tak ścisły, iż chcąc tamto objaśnić, konieczne tej dotknąć potrzeba”<sup>31</sup>. Etymologia — nauka „potrzebna do odkrycia prawdziwego znaczenia słów, do okazania stosunku ich do rzeczy”<sup>32</sup> — ułatwiała Lindemu interpretację znaczeń wyrazów. Nie dając w swoim słowniku analitycznych definicji znaczeń wyrazów (poprzestawał na opisach) Linde starał się odróżniać znaczenia podstawowe wyrazu od kontekstowych. Nie było to jednak regułą, często znaczenia podstawowe wyrazu nie są oddzielone od znaczeń połączeń wyrazowych. W związku z tym układ artykułów hasłowych słownika często nie jest przejrzysty, a rubryki znaczeniowe są nadmiernie rozdrobnione. Linde zebrał w swoim słowniku wyrazy faktycznie istniejące w języku, unikał wprowadzania jako haseł wyrazów sztucznie utworzonych przez analogie słowotwórcze (z czym spotykamy się wielokrotnie w *Słowniku warszawskim*). Materiał dokumentacyjny w słowniku Lindego nie odznacza się ścisłością filologiczną. Zwracając większą uwagę na cytat jako dokument znaczeniowego użycia wyrazu Linde, często świadomie, zmieniał i skracał tekst cytatu<sup>33</sup>.

Porównując słownik Lindego z dwoma później wydanymi, zasobniejszymi wyrazowo, słownikami języka polskiego stwierdzić należy, że jego słownik nie stracił na wartości jako skarbiec dokumentów użyc wyrazów<sup>34</sup>. *Słownik wileński* (wydany w 1861 r. przez M. Orgelbranda) liczący około 109 000 haseł nie ma bowiem dokumentacji źródłowej użyc wyrazów. Podobnie *Słownik warszawski* (Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego, wydany w latach 1900—1927) liczący około 280 000 haseł nie zawiera tej dokumentacji. Wprawdzie *Słownik warszawski* przejął cały materiał

<sup>29</sup> W. Doroszewski — w pracy wyżej cytowanej — przeprowadził analizę metodologiczną słownika Lindego i dokonał oceny tego słownika, także w porównaniu ze *Słownikiem warszawskim* (Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego).

<sup>30</sup> S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, t. I, s. IX.

<sup>31</sup> Ibid. c.X.

<sup>32</sup> Ibid. s. LIX.

<sup>33</sup> Zob. K. Nitsch: „Studia z historii polskiego słownictwa”, Kraków 1948, s. X—XVIII, 177—178; F. Peplowski: *O cytatach w „Słowniku” Lindego*, „Pamiętnik Literacki”. R. 52 (1961), z. 3, s. 477—517.

<sup>34</sup> Por. S. Urbańczyk: „Słowniki, ich rodzaje i użyteczność”, Wrocław 1964.



słownika Lindego (a przejął go z dobrodziejstwem inwentarza, z błędami i nieścisłościami), ale pomiął przy cytatach oznaczenia źródłowe (nie podano tytułu i strony źródła, z którego Linde zaczerpnął przykład użycia wyrazu).

„Ciężar zarzutów, które z półtorawiekowej perspektywy formułować można w stosunku do słownika Lindego jest, ogólnie mówiąc, niewielki. Podbija czytelnika przede wszystkim obfitość materiału przykładowego, która pozwala obcować z wyrazami, przyglądać się im w różnych, czasem pozornie identycznych, a jednak w istocie nieidentycznych, znaczeniach kontekstowych i uświadamiać sobie zachodzące w nich przemiany historyczne”<sup>35</sup>. *Słownik języka polskiego* unieśmiertelnił twórcę zapisując na zawsze Samuela Bogumiła Lindego w dziejach kultury polskiej<sup>36</sup>.

Czesław Pankowski

<sup>35</sup> *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958, t. I, s. X.

<sup>36</sup> Zapisują go także w piśmiennictwie swojego narodu autorzy prac o Lindem wydanych w języku niemieckim: V. Falkenhahn: *Das vergleichende polnische Wörterbuch „Słownik języka polskiego” mit deutschen Erklärungen von S. B. Linde*, „Zeitschrift für Slavistik”, t. 6 (1961) z. 3; A. Hermann: *S. B. Linde. Studienzeit und Lehrtätigkeit in Leipzig*, „Zeitschrift für Slavistik”, t. 8 (1963) z. 2.



Marian Fenikowski

Z cyklu: POLONIA ANTIQUISSIMA RESTITUTA  
O WŁAŚCIWĄ POSTAĆ IMIENIA MIESZKO

Umiej słowom wrócić  
ich wygłos pierwszy!

(C. K. Norwid)

Imię *Mieszko* to imię co się zowie osobliwe, imię jedno jedyne w swoim rodzaju. Znane było tylko w Polsce, a tu — co najdziwniejsza — nosili je wyłącznie członkowie dynastii piastowskiej. Gdy dynastia ta wymarła, zamarło także imię. Dziś nikt nie zna jego pochodzenia ani pierwotnego znaczenia, choć już osiem wieków trwają poszukiwania jego etymologii, a w poszukiwaniach brali i biorą udział historycy i lingwiści, swoi i obcy, nawet ci najwięksi, jak Miklosich, Baudouin de Courtenay, Brückner. St. Urbańczyk, który w tych próbach sam brał udział, tak podsumował w 1952 r. ten stan rzeczy: „Nie przeczę, że imię, choć wygląda na normalne spieszczenie jakiegoś pełnego imienia słowiańskiego w rodzaju *Mścistawa* i *Miecistawa* [...], może kryć w sobie jakąś tajemnicę, niestety jednak, dotychczasowe próby wychodzące poza koncepcję spieszczenia schodziły na manowce i muszą być odrzucone mimo wielkiego bagażu słów oraz ubocznych — czasem skądinąd interesujących — faktów”<sup>1</sup>.

„Imię może kryć w sobie jakąś tajemnicę”, powtarzam z zadowoleniem za St. Urbańczykiem. Jest to bowiem jedyne dorzeczne, a przy tym — jak się niżej okaże — bezwarunkowo słuszne zdanie, jakie dotąd na temat imienia *Mieszko* wypowiedziano. Imię to zawiera w sobie istotnie tajemnicę, bo nie wiadomo, czy jest jakiś związek między jego znaczeniem a brakiem zdolności widzenia u pierwszego jego nosiciela. „Sed cur rota currum praecurrit?” słyszę w tej chwili ostrzegawczy głos Galla Anonima (I,4). „Dlaczegoż koło wyprzedza wóz?”. Zatrzymuję więc bezwzględnie koło, a reszta niech pozostanie, przynajmniej do czasu, milczeniem.

Warto zapoznać się nieco bliżej z typem prób interpretacyjnych przekazanych nam historycznie form imienia *Mieszko*. Jak wiadomo, zapisy

<sup>1</sup> Dwa zagadkowe imiona, „Slavia Antiqua”, t. III, Poznań 1952, s. 64.



form tego imienia zaczynają się od różnych grup literowych, najczęściej od *mis-*, *mes-*, niekiedy od *mys-*. Dotychczasowi badacze, upatrując w tych zespołach liter odpowiednik graficzny rdzenia formacji *Mieszko*, mogącego im otworzyć drogę do jej etymologii, uciekali się w tym celu do jakiegokolwiek wyrazu, pospolitego lub własnego, który by grupą swych początkowych głosek był mniej lub więcej zbliżony do wymienionych przed chwilą grup literowych *mis-*, *mes-*, *mys-*.

Tym to właśnie sposobem Kadłubek, a za jego przykładem również autor „Kroniki wielkopolskiej”, wywiedli imię *Mieszko* od rzeczownika *mieżka* «zamęt, zamącenie» („Monumenta Poloniae historica” — dalej cytuję w skrócie MPH — t. II, s. 276 i 482);

Długosz od domniemanego imienia *Miećsław*, co, jego zdaniem, znaczy «mający mieć sławę» („Opera omnia”, t. X, s. 110);

M. Kromer od imienia *Mieczysław*, którego znaczenie wyjaśnia jako «mający mieczem zdobyć sobie sławę» („De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX”, Bazylea 1558, s. 43);

Fr. Miklosich od rzecz. *mǐstǐ* «zemsta» lub rdzenia *měch-* (*Die Bildung der slav. Personennamen*, „Denkschriften d. Kais. Akad. der Wissenschaften, Philos.-Hist. Klasse”, t. X, Wiedeń 1860, s. 293/4);

A. Kunik i Baudouin de Courtenay od imienia *Mǐstislavŭ* «Mścisław» (*Lęchica*, „Kwartalnik Historyczny”, 12, 1898, s. 7);

A. Brückner od domniemanego rzecz. *mieszka* «niedźwiedź» (*Beiträge zur ältesten Gesch. d. Slaven u. Litauer*, I. *Misaca, rex Licikavicum*, „Archiv für slav. Philologie”, 21, 1899, s. 10—16);

R. Holtzmann od rzecz. *mysz* (*Böhmen u. Polen im 10. Jahrh.*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, 52, 1918, s. 35);

W. Taszycki od imienia *Miecisław*//*Mietsław* („Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, Kraków 1926, s. 34 i 48);

Z. Wojciechowski od rzeczownika *miś* «niedźwiedź» („Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku”, 1939, s. 28);

Wł. Semkowicz, od imienia biblijno-kościelnego *Misach* (*Geneza imienia „Mieszko” z hist. punktu widzenia*, „Inter arma”, 1946, s. 75—82);

St. Urbanczyk od rzeczownika *mieszek* «worek» (*O imię pierwszego historycznego księcia Polski*, „Inter arma”, s. 116, przyp.);

J. Otrębski: 1) od *-mierz*, drugiego członu imienia *Kazimierz*; 2) od domniemanego stprus. *\*mēgikā* «podobający się»; (ad 1) *Imiona pierwszej chrześc. pary książęcej w Polsce*, „Slavia Occidentalis”, 18, 1947, s. 112; (ad 2) *Miscellanées onomastiques*. 4. *L'origine du nom „Mieszko”*, „Lingua Posnaniensis”, t. II, 1950, s. 74—79);

St. Rospond od jakiegokolwiek imienia złożonego mającego w nagłosie *My-* *Mi-* (*Uwagi polemiczne o „Mieszku”, „Masławie” i „Dąbrówce”*. I. „*Myszko*” albo „*Miszko*”, „Onomastica”, r. I, Wrocław 1955, s. 177);



i wreszcie J. Dowiat od imienia *Michał* („Metryka chrztu Mieszka I i jej geneza”, Warszawa 1961, s. 132).

Jak więc widzimy, *quot homines, tot sententiae*, czyli, po prostu, jeden arcydługi szereg — niekiedy aż zabawnych — zgadywanek. Jedna tylko z tych propozycji etymologicznych ratuje honor polskiej onomastyki, a mianowicie rzecz. *mieżka* «zamęt, zamącenie». Pochodzi ona od Kadłubka, a jest zdumiewająco bliska rzeczywistej etymologii imienia *Mieszko*. Potknięcie kronikarza polega tylko na tym, że treść znaczeniową wyrazu *mieżka* przeniósł z zakresu zmysłowego w zakres umysłowy, czyli że znaczenie wyrazu pojął przenośnie, a nie, jak należało, właściwie.

Nie od rzeczy tu będzie rzucić nieco światła na ten wysoce znamienny fakt, że właśnie ta najdawniejsza próba etymologicznego wyjaśnienia imienia *Mieszko* tak bardzo jest zbliżona do jego autentycznej etymologii. Otóż warto wiedzieć, że dla ludzi średniowiecza imiona własne, osobowe czy miejscowe, nie były jeszcze tak jak dla nas onomastycznymi skamielinami, ale żywymi tworam, które wyrażały już to osobistą, rodzinną, społeczną, gospodarczą, wierzeniową czy obyczajową treść życia ówczesnego człowieka, już to topograficzną treść zajmowanego przez niego kawałka ziemi.

Z takim to właśnie żywym jeszcze stosunkiem do nazewnictwa osobowego i geograficznego spotykamy się w trzynastowiecznej tzw. „Księdze Henrykowskiej”, którą R. Grodecki już po ostatniej wojnie przetłumaczył z języka łacińskiego na język polski. W Księdze tej poznajemy m.in. prostego chłopca śląskiego, nazwiskiem *Kwiecik* (zob. s. 116/7 i 277/8); dla autora jest rzeczą oczywistą, że *Kwiecik* znaczy «syn Kwiatu», czyli że przyrostek *-ik* oznacza pochodzenie od ojca, z czego natomiast polski tłumacz już zupełnie nie zdawał sobie sprawy. Toteż kiedy mu przyszło przetłumaczyć zdanie: „...*Quetiko, id est flos vel floris*”, co znaczy dosłownie: „*Kwiecik, to jest Kwiat, czyli raczej (syn) Kwiatu*”, niezrozumiałe dla siebie wyrazy *vel floris* w swym przekładzie pomiął.

Sądzę, że po tym wstępie możemy przejść już do właściwej części mej pracy.

#### NAJDAWNIEJSZE PRZEKAZY IMIENIA MIESZKO

Za podstawowy postulat badań nazewniczych uważa się z całą słuszością oparcie tych badań na najdawniejszym historycznie przekazanym materiale źródłowym. W związku z tym postulatem musi się nam nasuwać pytanie, czy się dochowały do naszych czasów Mieszkowi I współczesne albo przynajmniej od daty jego śmierci jak najmniej odległe przekazy jego imienia. Owszem, jest ich nawet stosunkowo sporo, a w tym aż cztery polskie.

Jeden z tych polskich przekazów mieści się w tzw. „Regeście Dagome iudex”, a jest nim zapis imienia najstarszego syna Mieszka I i jego żony



Ody w formie *Misica*. Drugi z nich występuje w „*Passio s. Adalperti martiris*”, zawierającej zapis imienia samego Mieszka w formie *Misico* (MPH, I, s. 156). Co do końcowego -o formy *Misico*, to wypada tu od razu zaznaczyć, że jest to tylko pospolity objaw manieri widocznej w średniowiecznych tekstach łacińskich, polegającej na zastępowaniu w niełacińskich nazwach osobowych końcówek im właściwych końcówkami -o lub -us. Tak np. „*Annales Quedlinburgenses*” zanotowały Bolesława Chrobrego pod r. 1000 jako *Bolizlavo*, a pod r. 1004 jako *Bolizlavus* (MPH, II, s. 768)<sup>2</sup>.

Dwa inne spośród najdawniejszych polskich przekazów imienia Mieszka I zawdzięczamy zabytkom numizmatycznym.

Jednym z tych zabytków jest pierwsza przez Mieszka wybita, tym samym więc najstarsza polska moneta. W jej otoku widnieje napis *Misica*. Na stwierdzeniu tego niewątpliwego faktu wypadałoby poprzestać. Ale że niektórzy numizmatycy pod wyraźną sugestią ogólnie od wieków przyjętej formy *Mieszko* usiłują ostatnią literę napisu odczytać jako -o, aby w ten sposób napis zrównać z obiegową formą imienia, musimy temu numizmatycznemu przekazowi jeszcze nieco czasu poświęcić.

Litera o ma kształt owalny i tworzy linię zamkniętą. Tymczasem ów znak, o którym tu mowa, ma wprawdzie linię zaokrągloną, ale zarazem szeroko otwartą i jest tylko jakby z lekka półowalny. A znak tego właśnie typu oznacza na dawnych monetach wcale nierzadko literę a. Ustalamy zatem omawiany napis ostatecznie jako *Misica*<sup>3</sup>.

Drugim z kolei ze wzmiankowanych wyżej dwóch zabytków numizmatycznych, na których imię *Mieszko* występuje w swej pierwotnej postaci *Misica*, jest moneta Włodziwoja, drugiego z rzędu syna Mieszka I z Dobrawy, którego, według Thietmara (V,23), Czesi po wypędzeniu z kraju księcia Bolesława III Rudego wezwali w r. 1002 z Polski do Czech i posadzili na tronie praskim.

Wspomniana tu właśnie moneta nosi na jednej stronie napis *Valdevei*, którego odczytywanie nastęrcza, mówiąc nawiasem, nie lada trudności, na drugiej zaś stronie napis *Misicae Slavi*, który, wprost przeciwnie, odczytuje się stosunkowo łatwo.

Kim jest jednak ten *Misica Slavus*? Czy to naprawdę Mieszko I? Tak, nawet bez najlżejszego cienia wątpliwości. Trzeba bowiem wiedzieć, że

<sup>2</sup> Maniera ta przetrwała w niejednym wypadku znacznie czasy średniowieczne. Kiedy np. białogrzywy *Glinka*, ulubiony koń Kochanowskiego, nazwany tak od maści gliniastej, rozstał się z tym światem, zrozpaczony poeta poświęcił mu aż dwa nagrobki: polski i łaciński, z których drugi zatytułował: „*Equi Glinconis epitaphium*”. W taki to sposób polski *Glinka* „przepotworzył się” w łacińskiego *Glincona*, tak samo więc jak *Misica* w *Misiconia*, a poznany tu przed chwilą *Kwiecik w Quetikonie*.

<sup>3</sup> Podobiznę monety z tym napisem znajdzie czytelnik w dziele K. Stronczyńskiego pt. „*Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów*”, część II, 1884, s. 12 i tabl. I, typ 5a.



*Slavus//Sclavus, Slavia//Sclavia//Sclavania* to pospolite aż po r. 1000 średniowiecznołacińskie określenia Polan i Polski. Tak np. „Rocznik nekrologiczny fuldeński” zawiera pod r. 992 w zapisie śmierci Mieszka I określenie: „*Misicho comes et Sclavus*”<sup>4</sup>, a „*Annales Quedlinburgenses*” nazywają pod r. 991 Mieszka I — *dux Slavonicus Misico*, pod r. zaś 1000 Polskę — *Sclavia*, a Bolesława Chrobrego — *dux Sclavonicus Bolizlavo* (MPH, II, s. 761, przyp. 2 i s. 768).

Jeśli zestawimy teraz z sobą oba napisy monety: *Valdevei Misicae Slavi*, domyślmy się bez trudu, że wyrażenie *Misicae Slavi* pełni tu, podobnie jak forma *Floris* z „Księgi Henrykowskiej”, funkcję dopełniacza patronimicznego, z czego wynika, że *Misica Slavus* to ojciec Włodziwoja, podobnie jak śląski *Flos*, czyli *Kwiat*, jest ojcem *Kwiecika*<sup>5</sup>.

Oto i wszystkie najdawniejsze polskie przekazy imienia *Mieszko*. Trzy z nich, jak widzimy, występują w postaci *Misica*, a jeden w zlatynizowanej postaci *Misico*. Stwierdzenie to wystarczy już samo, aby na jego podstawie ustalić autentyczny rodowód imienia. Ale *on ne doit jamais se contenter d'un à peu près*, jak powiadają Francuzi (czyli nigdy nie należy poprzestawać na określeniu przybliżonym). Aby więc rzecz doprowadzić do końca, uważam za wskazane przytoczone wyżej przekazy polskie skonfrontować z odpowiednimi przekazami obcymi, czyli raczej, ściślej mówiąc, niemieckimi.

Najstarszym z tych przekazów jest zapis imienia Mieszka I w kronice Widukinda (MPH, I, s. 140/1). Ponieważ jednak kronika ta nie zachowała się w oryginale, a w kopiach występują różne formy tego imienia, jak *Misica*, *Misca*, *Misico*, *Misaca*, poddamy je w pierw krótkiej krytyce filologicznej. Co się mianowicie tyczy stosunku zachodzącego między formami *Misica* a *Misico*, to już wiemy, że pierwotna prawidłowa końcówka *-a* uległa w formie *Misico* latynizacji w *-o*. Tym samym więc uznać należy obie formy za równoważne. Forma *Misca* przedstawia tylko dalszy, już jedenastowieczny, etap prawidłowego fonetycznego rozwoju formy *Misica*. Jako więc późniejsza, *Mieszkowi* I niewspółczesna musi tu odpaść. Co zaś do formy *Misaca*, to jest to produkt arcypospolitej antycypacji literowej, polegającej w tym wypadku na automatycznym powtórzeniu litery *a* następnej zgłoski. Z analogiczną antycypacją głoskową czy literową spotykamy się np. też w całym szeregu wielkopolskich nazw miejscowych, jak *Damaślawek*, *Danabórz*, *Pomarzany*, *Pomarzanki*, *Pomarzanowice*, *Szaradowo*, które odpowiadają pierwotnym, fonetycznie właści-

<sup>4</sup> „*Monumenta Germaniae historica — Scriptorum*” (dalej cytuję w skrócie MGH SS), 13, s. 206, cod. 2.

<sup>5</sup> Monetę z napisem *Valdevei Misicae Slavi* znaleziono w r. 1872 w Starym Dwor-ku nad rzeką Obrą. Numizmatyka nasza niewiele nam o niej dotąd powiedziała. Nawet samych tylko napisów nie udało jej się poza formą *Misicae* odczytać. Podobną jej znaleźć można w cytowanym w przyp. 3 dziele K. Stronczyńskiego, część II, s. 35/6 i tabl. III, typ. 22.



wym formom tych nazw: *Domasławek*, *Domabórz*, *Pomorzany*, *Pomorzan-ki*, *Pomorzanowice*, *Wszeradowo*.

Rozważania powyższe upoważniają nas, jak sądzę, chyba dostatecznie do uznania formy *Misica* za właściwy Widukindowy przekaz imienia *Mieszko*. Słuszność zaś tego naszego wyboru potwierdza stanowczo znamieny fakt, że w najstarszej kopii kroniki Widukinda, a mianowicie w tzw. rękopisie montekasyńskim z pierwszej połowy XI wieku, poprawiono w dwóch wypadkach — może nawet na podstawie samego oryginału — literę *a* środkowej zgłoski na literę *i*, dzięki czemu w pierwszym wypadku zapis *Misacam* (acc.) przybrał postać *Misicam*, a w drugim całkiem niezrozumiały zapis *Misaco* — postać *Misiconi*. Poprawki te, świadome i celowe, wskazują z całą oczywistością na to, że autor zdawał sobie jasno sprawę z błędności formy *Misaca*, z literą *a* w zgłosce środkowej.

Inne niemieckie Mieszkowi I mniej lub więcej współczesne przekazy jego imienia nie wymagają już tego rodzaju wyjaśnień, wobec czego możemy tu poprzestać na prostym ich wyliczeniu. A oto i one: 1) *Misico* (*Gerhardi Miracula s. Oudalrici ep.*, pisane między r. 985 a 993, MGH SS, IV, s. 423), 2) *Misica* („*Annales Quedlinburgenses*”, rkp. 1, pod r. 991, MGH SS, III), 3) *Misicho* („*Annales necrologici Fuldenses*”, cod. 2, pod r. 992, MGH SS, XIII, s. 206), 4 i 5) *Misico* (List do ces. Henryka II pióra św. Brunona, MPH, s. 228 i Żywot św. Wojciecha pióra tegoż Brunona, MPH, s. 194).

I oto już wszystkie znane nam historycznie najstarsze przekazy imienia *Mieszko*. Jest ich razem dziesięć. Dość ogarnąć je teraz jednym spojrzeniem, aby, uwzględniając stwierdzony wyżej fakt, że występująca w pewnej części tych przekazów litera *-o* to tylko wynik latynizacji pierwotnej polskiej końcówki *-a*, dojść do całkiem naturalnego, a w danych warunkach nawet wprost koniecznego wniosku, że pierwotną, Mieszkowi I współczesną graficzną postacią jego imienia jest forma *MISICA*. Możemy więc tym samym przejść już bez przeszkód do głównego naszego zadania, którym jest ostateczne ustalenie pochodzenia i pierwotnego znaczenia imienia *Mieszko*.

#### POCHODZENIE IMIENIA MIESZKO

Chcąc ustalić pochodzenie tej formacji onomastycznej, wyjść musimy od jej słowotwórczej analizy. Normalnym trybem należałoby analizę tę rozpocząć od podziału formacji, o której mowa, na temat słowotwórczy i formant. Ale łatwiej to powiedzieć aniżeli wykonać. Nie wolno nam bowiem o tym zapomnieć, że forma *Mieszko* to historycznie ostateczna postać tego imienia. A zatem podział jej na historycznie właściwe składniki słowotwórcze bez znajomości jej historii jest w gruncie rzeczy przedsięwzięciem wielce ryzykownym. Dowiodły nam tego zresztą w sposób



aż nadto przekonywający dotychczasowe niefortunne próby rozplątania tego łańcucha gordyjskiego węzła onomastycznego.

W tych zatem warunkach nie pozostało nam nic innego, jak odtworzyć sobie tu doraźnie tę historię choćby w najogólniejszym tylko zarysie, co zresztą przez szczęśliwy zbieg okoliczności nie nastęrcza nam jakichś większych trudności. Szczególny przypadek bowiem sprawił, że właśnie trzy najstarsze polskie źródła historyczne, tj. tzw. „Regest Dagome iudex”, najstarszy nasz dokument, dalej, „Rocznik świętokrzyski dawny”, najstarszy z naszych roczników, pochodzący wprawdzie dopiero z I połowy XII wieku, ale opierający się na roczniku-pierwowzorze z końca I połowy XI wieku (MPH, II, s. 773), a wreszcie „Kronika polska” Galla Anonima, najstarsza z naszych kronik, przekazały nam trzy różne formy imienia *Mieszko*, a mianowicie *Misica*, *Misko* i *Mescho*, które odzwierciedlają w sposób jak najbardziej prawidłowy trzy kolejne etapy jego historycznego rozwoju fonetycznego. W ostatecznym więc wyniku tych naszych wywodów stwierdzamy niniejszym, że fonetyczny proces rozwojowy naszego imienia przebiegał od ustalonej tu już przez nas poprzednio praformy *Misica* jako swego punktu wyjścia poprzez formę *Misko* do formy *Mescho* jako punktu dojścia. I oto w jednym niedługim zdaniu cała historia imienia *Mieszko*. Wystarczy teraz ten wynik naszych dociekań poddać odpowiedniej interpretacji filologiczno-lingwistycznej, a imię pierwszego chrześcijańskiego Piasta na tronie polskim przestanie już raz na zawsze być dla kogokolwiek tajemnicą.

Przyjrząwszy się dokładnie formom: *Misica*, *Misko*, *Mescho*, zauważymy dwie istotne zachodzące między nimi różnice: 1) pierwsza z tych form jest trzygłoskowa, a druga i trzecia dwugłoskowa, 2) pierwsze dwie z nich mają w pierwszej swej zgłosce *i*, a trzecia — *e*. Różnice te nie mają w sobie bynajmniej nic przypadkowego, ale stanowią graficznie prawidłowe odbicie zmian, które zaszły w toku fonetycznego rozwoju naszego imienia na przestrzeni X—XII wieku. Z dwugłoskowości form *Misko* i *Mescho* wynika mianowicie, że drugie *i* formy *Misica* to graficzny znak nie głoski *i*, ale tzw. słabego jeru miękkiego, który w początkach XI wieku uległ zanikowi. Przejście zaś pierwszego *i* formy *Misica* w *e* formy *Mescho* wskazuje jednoznacznie na to, że w tym wypadku litera *i* jest znakiem znowu nie głoski *i*, ale tzw. mocnego jeru miękkiego. Stwierdzenie tych dwóch bezspornych faktów fonetycznych pozwala nam już w tej chwili formację *Misica* podzielić w sposób niechybnie trafny na formant *-vka* i temat słowotwórczy *mvs-*.

Jak jednak wiadomo, litera *s*, podobnie jak litera *i*, mogła w owych dawnych czasach oznaczać różne głoski, jak *s*, *sz*, *ś*, *z*, *ż*, *ź*. Tak np. w Bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 litera *s* w nazwach *Pantis* (= *Pęcisz*) i *Conus* (= *Koniusz*) oznacza głoskę *sz*, w nazwie *Smars* (= *Smar-z*) głoskę *z*, w nazwach *Sarnota* (= *Żarnota*), *Sarnov* (= *Żarnow*) i *Sirdnici* (= *Żyrdnicy*) głoskę *ż*. Tak samo też w takich nazwach, jak *Cosussec* (= *Kożu-*



szek), *Crisan* (= *Krzyżan*), *Mesec* (= *Mieżek*)<sup>6</sup> i *Osar* (= *Ożar*), gdzie jedno s<sup>7</sup> występuje między dwiema samogłoskowymi literami, litera s oznacza nieodmiennie głoskę ż. Zważywszy że i w *Misica* litera s występuje między dwiema literami samogłoskowymi, nasuwa się tu sam z siebie wniosek, że s odpowiada tu głosce ż. A zatem ustalony przez nas wyżej temat słowotwórczy formacji *Misica* w postaci *m̥s-* odczytamy jako *m̥ż-*, a całą formację jako *M̥żbka*, *Mescho* zaś, ów Gallowski historycznie ostateczny kontynuant formacji *M̥żbka*, w konsekwencji jako *Mieżko*. Że jednak końcowe -o formy *Mieżko* to tylko niepożądany intruz, który samowolnie zajął miejsce pierwotnej polskiej końcówki -a, za jedynie słuszny odpowiednik fonetyczny zapisu *Mescho* uznać należy ostatecznie tylko formę *MIEŻKA*.

Ale wróćmy na chwilę do obu członów słowotwórczych formacji *M̥żbka*, które wymagają jeszcze pewnych wyjaśnień. Otóż formant -bka to rzeczownikowy przyrostek zdrabniający, a temat słowotwórczy *m̥ż-* to jedna z obocznych postaci podstawowego, jeszcze prasłowiańskiego rdzenia \**m̥bg-*. Stąd zaś wynika, że polskiemu *M̥żbka* odpowiada prasł. \**M̥bgbka*, a obu tym formacjom jako pochodnym odpowiadają formacje w stosunku do nich podstawowe, a mianowicie pol. \**m̥bža* i prasł. \**m̥bgja*. Forma \**m̥bža* nie zachowała się wprawdzie w języku polskim, znają za to jej kontynuant w formie *mža* inne języki słowiańskie, jak np. język rosyjski, ukraiński i czeski.

Na tym kończę swe wywody na temat pochodzenia imienia *Mieszko*, stwierdzając jako ich filologiczno-lingwistycznie bezwarunkowo pewny wynik, co następuje:

Polską prapostacią imienia *Mieszko*, współczesną swemu pierwszemu nosicielowi, jest forma *M̥żbka*. Forma ta to formacja słowotwórcza złożona z tematu *m̥ż-* i formantu -bka. Jest to zatem wyraz tzw. pochodny utworzony za pomocą przyrostka zdrabniającego -bka od wyrazu w stosunku do niego podstawowego \**m̥bža*, będącego kontynuantem prasłow. \**m̥bgja*. Droga przeobrażeń dźwiękowych uwarunkowanych fonetycznym rozwojem języka polskiego forma *M̥żbka* przybrała na przełomie wieku

<sup>6</sup> Mylą się więc wydawcy „*Bulli gnieźnieńskiej z r. 1136*”, odczytując *Mesec* jako *Mieszek*. *Mesec* = *Mieżek* to forma wyrównana analogicznie do stpol. *mžek*, dop. *mieżka* «mrużek, ślepa babka», podobnie jak imię *Leszczek* stanowi także wyrównanie do *Lszczek*, dop. *Leszczka*, a *piesek* do *psek*, dop. *pieska*. Znaczeniowo zbliża się *Mieżek* do gwar. *ślepek* «ten, co ślepie, czyli traci wzrok, ślepie» i tak jak *ślepek* należy do tzw. *nomina agentis*.

<sup>7</sup> W przeciwieństwie do tej zasady dwa s użyte między dwiema literami samogłoskowymi oznaczają głoskę sz lub s, np. *Balossa*, *Crotossa*, *Cussa*, *Pribissa*, *Targossa*, *Tessimizl* czytać należy: *Białosza*, *Krotosza*, *Kusza*, *Przybysza*, *Targosza*, *Cieszymysł*, a *Russota*, *Prussota*, *Quassec* — *Rusota*, *Prusota*, *Kwasek*. Za szczególnie instruktywną w tym względzie uważać można pisownię nazwy *Cosussec* = *Kożuszek*, gdzie występują obok siebie obie zasady: jedno s między dwiema samogłoskowymi literami = ż, dwa s = sz.



XI/XII swą ostateczną postać *Mieżka*, złożoną z tematu słowotwórczego *mież-* i formantu *-ka*, kontynuantów wymienionych przed chwilą cząstek słowotwórczych *mǫż-* i *-vka*.

#### ZNACZENIE IMIENIA MIESZKO

Zastanówmy się z kolei nad pierwotnym znaczeniem naszej wciąż jeszcze niezupełnie jasnej formacji onomastycznej. Jak już wiemy, imię *Mieszko* zawiera w sobie prasł. rdzeń *\*mǫg-*. Chcąc więc ustalić jego znaczenie, musimy wpierw zdać sobie dokładnie sprawę ze znaczenia wyrazów utworzonych z tego samego rdzenia. W tym celu wypadnie nam tu na podstawie wszystkich wielkich słowników języka polskiego zestawić główne znaczenia takich właśnie wyrazów, ilustrując je, gdzie można, zaczerpniętymi stamtąd odpowiednimi zwrotami lub zdaniami:

- 1) *mgła* «zaćmienie, zamroczenie, zamącenie, zmętnienie powietrza; przeszkoda w widzeniu», np. *widzieć jak przez mgłę; mieć oczy mgłą zasze; puścić komu mgłę w oczy* «sprawić, żeby kto nic nie widział»; *mgła miłości własnej zaślepiła go*;
- 2) *mgleć* «ciemnieć, mgłą się zaćmiewać, zachodzić mgłą»; np. *w oczach jej mgleje*;
- 3) *mglić* «powlekać co mgłą, zaćmiewać»;
- 4) *mglić się* «mętnieć, zachodzić mgłą, ślepnąć», np. *wzrok mu się mgli zazdrością; oczy jej się mglą*;
- 5) *mglisty* «mętny, mroczny, przyćmiony»;
- 6) *zamglić* «zaćmiec, zmętniec», np. *ćmą tęgą ich umysłów zamglone są oczy*;
- 7) *zamglić się* «stać się ciemnym, nieprzejrzystym»;
- 8) *mgnąć* «ruszyć powiekami»;
- 9) *mgnienie* «bardzo szybki ruch powiek lub oka; mrugnięcie»; np. *w okamgnieniu*;
- 10) *mżawka* «opad podczas mglistej pogody złożony z drobnutkich kropelek»;
- 11) *mżec* «zmrużać, przymykać oczy», np. *Była niejaka krotchwila u starych: jeden mżał, a drugi ukazywał palce mówiąc: wiele ich?*;
- 12) *mżek* «ten, co mruży, przymyka oczy; mrużek, ślepa babka»;
- 13) *mieżek* «(jak pod 12) *mżek*» (*mieżek* to forma wyrównana analogicznie do dop. *mżek* — *mieżka*, tak jak np. *piesek* do dop. *pieska*);
- 14) *mieżka* «*turbatio*<sup>8</sup>, wg Kadłubka i autora „Kroniki wielkopolskiej”, a więc zamęt, zamącenie, zaburzenie»;
- 15) *mżyć* «drzemać, mrugać; widzieć jak przez mgłę», np. *mży komu w oczach*;
- 16) *mżyć się* «migać, przedstawiać się jak przez mgłę», np. *mży się w żrenicach; mży mi się* «kleją mi się oczy»;
- 17) *mżyk* «ćma; ślepa babka»;
- 18) *zamżyć* «zamrużyć» np. *zamżyć na co oczy* «nie chcieć czego widzieć, być ślepym na co».

Pomóżmy powyższe zestawienie choćby tylko jeszcze o kilka inno-słowiańskich.

- 19) *mża* (ros. i ukr.) «mruganie, drzemanie»;
- 20) *Mża* — lewy dopływ rzeki Weltawy; (rzeczna ta nazwa pozostaje w widocz-

<sup>8</sup> Nie będzie od rzeczy wskazać tu na znamieny fakt, że patologia wszelkie zaburzenia czynności fizjologicznych, a zatem i wzrokowych, po dziś dzień określa nazwą *perturbatio*.



nym związku z mglistą powłoką, jaka tworzy się nad rzekami ze skraplającej się pary wodnej);

21) *mžal* «niedowidzący, mający wadliwy wzrok»;

22) *mžěci* «(jak pod 21) — mžal»;

23) *mžieti* «niedowidzieć, mieć wadę wzroku»<sup>9</sup>.

Przyjrząwszy się dokładnie zestawionemu wyżej materiałowi językowemu, stwierdzimy, po pierwsze, że wyrazy utworzone z rdzenia \**mьg-* to najczęściej synonimy takich wyrazów, jak: *ćma*, *mrok*, *zamącenie*, *zmętnienie*; *ciemny*, *mroczny*, *mętny*; *zaćmić*, *zaślepić*; *ciemnieć*, *ślepnąć*; *nie widzieć*, *niedowidzieć*, *być ślepy*; po wtóre, że te wyrazy wchodzą często w związki syntaktyczne z formami wyrazów: *oko*, *powieka*, *wzrok*, *żrenica*.

Jeśli do tego dodamy, że okulistyka różne zakłócenia wzrokowe określa tymi właśnie wyrazami<sup>10</sup>, to się sam z siebie nasunie domysł, że i wyraz *mžička*, którym pewnego dnia opatrzone małego Mieszka, oznaczał jakieś upośledzenie narządu wzrokowego polegające na *mžičce*, czyli *mieżce*, tj. na zaćmieniu, zamąceniu, zamgleniu, zamroczeniu czy zmętnieniu tej czy innej części oka powodującym niezdolność widzenia.

Domysł ten znajduje stanowcze potwierdzenie w materiale językowym współczesnym naszemu Mięszkowi. Oto Preobrażenski w swym słowniku (*Etimologiczeskij słowar' ruskogo jazyka*) pod: *mgła* objaśnia znaczenie staro-cerkiewno-słowiańskie wyrazów *mьgnati* i *mьžati* m.in. przez łacińskie *lusciosum esse* i rosyjskie *plocho widiet'*, co znaczy: «być słabego wzroku, mieć wadę wzroku, być wzrokowo upośledzonym, źle widzieć, niedowidzieć».

W świetle przytoczonego wyżej najdawniejszego i późniejszego materiału językowego zarysowało się nam więc jak najwyraźniej właściwe znaczenie wyrazu *mžička*  $\cong$  *mieżka*. Zważywszy że jest to wyraz zdrobniały, najwłaściwiej będzie utożsamić go pod względem znaczeniowym z takimże wyrazem zdrobniałym *ślepotka* «biedna istotka ślepa». Oznaczał on zatem zgodnie ze swym charakterem słowotwórczym z jednej strony jakąś małą, wzrokowo upośledzoną istotę ludzką, a z drugiej współczujący, a więc dodatnio zabarwiony stosunek uczuciowy użytkowników tej nazwy do tej małej istoty. Wszystko razem wzięwszy, imię *Mžička*  $\cong$   $\cong$  *Mieżka* to imię typu przezwiskowego w formie zdrobniałej, w którym językowy wyraz znalazł bolesny dla dynastii i społeczeństwa fakt ślepoty małego Mieszka, pierworodnego syna Siemomysłowego. Sprawdza się tym samym twierdzenie K. Nitscha (*Nazwy i nazwiska*, „Świat i życie, zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury”, t. III, s. 872), że każde nazwisko musiało mieć przy swym powstawaniu wyraźne znacze-

<sup>9</sup> Wyrazy staroczeskie: *mžal*, *mžěci*, *mžieti* zaczerpnąłem ze Słownika staroczeskiego J. Gebauera.

<sup>10</sup> Np. katarakta, „zaćma”, to zaćmienie, zamglenie czy zmętnienie soczewki lub jej torebki; leucoma, czyli bielmo, to zaćmienie, zamglenie czy zmętnienie rogówki; tzw. *obnubilatio* to ćmienie w oczach.



nie, a nadto rozumiemy teraz, dlaczego Mieszko I był zarazem pierwszym piastunem tego tak tajemniczego dotąd imienia.

Kto sobie dobrze zdaje sprawę z roli, jaką przezwisko zawsze odgrywało i jeszcze po dziś dzień odgrywa w nazewnictwie osobowym, dla tego fakt przezwania ślepego syna książęcego *Mieźką* nie ma w sobie nic niezwykłego. „Nazwiskiem może się stać nazwa każdego przedmiotu i każdej właściwości”, powiada słusznie K. Nitsch (l.c., s. 872). Dlatego np. ojciec i stryj komesa Piotra z Piotrowic z „Księgi Henrykowskiej” nazywali się *Scriwazona*, tj. *Zkrzyważona*, bo żona któregoś z ich szlacheckich przodków była z *krzywa żoną*, tj. prostacką, nieokrzesaną kobietą. Dlatego także łatwo się może zdarzyć, że Grudzień i Styczeń spotkają się z sobą nie w noc sylwestrową, lecz np. w miesiącu wrześniu<sup>11</sup>.

Że przezwiska czepiają się nawet dynastii cesarskich, o tym świadczy choćby ten fakt, że ów cesarz rzymski, który żałował, że naród rzymski nie ma jednej tylko głowy, bo mógłby ją wówczas odciąć za jednym zamachem, jest nam lepiej znany pod swym przezwiskiem *Caligula*, co znaczy «bucik» lub «sandalek» niż pod swym właściwym imieniem i nazwiskiem *Gajus Cezar*. Przewisko *Bucik* zaś poszło stąd, że jako chłopiec *Caligula* biegał po obozie wojskowym swego ojca Germanika w celu zjednania sobie względów wojska w bucikach skrojonych na wzór butów żołnierskich, zwanych *caligae*.

Znamienną jest rzeczą, że znane nam historycznie przezwiska polskie, które zwykle stają się już to nazwiskiem, już to przydomkiem, mają często, podobnie jak *Mieźka*, formę zdrobniałą, zakończoną przyrostkiem *-ka*, jak np. *Kostka*, *Sierotka*, *Rogatka*. Przewisko *Kostka* stało się nazwiskiem jednej z najznakomitszych rodzin polskich, a wywodzi się od *k o s t k i* „zdobiącej” twarz Nawoja z Rostkowa, który dzięki tej naturalnej „ozdobie” stał się eponimem rodziny *Kostków*. Równie powszechnie znane przezwisko *Sierotka*, które na wieki wieków przyłgnęło jako przydomek do nazwiska Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zrodziło się na zamku królewskim w Krakowie. Mały Mikołajek błędził mianowicie pewnego dnia, „cały zapłakany”, po komnatach zamkowych, aż natknął się na niego przypadkiem sam król Zygmunt August, który, litując się nad zbłąkanym chłopcem, wyrzekł słowa: „Biedny sierotka!”. Z rozmysłem zatrzymałem się nieco dłużej przy tym zagadnieniu, aby czytelnik mógł się należycie wczuć w mechanikę tworzenia się tego rodzaju przewisk, a tym samym już innym okiem popatrzył na zagadnienie powstania i „kariery” przewiska *Mieźka*<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Zdarzyło się tak na łamach „Stolicy”, warszawskiego tygodnika ilustrowanego, w nrze 38 z 18 września 1955 r.

<sup>12</sup> Jako pewnego rodzaju *curiosum* onomastyczne z najnowszej doby warto tu zanotować następujący fakt. Tuż po ostatniej wojnie zamieszkał w Gdyni-Orłowie urzędnik celny, którego ze względu na ówczesny zielonkawy kolor munduru sąsiedzi nazwali *Zielonką*. Ale oto pewnego dnia mundury zmieniają „z urzędu” kolor zielonkawy na popielaty. I *Zielonka* przedzierzgnął się automatycznie w *Popielatkę*.



Co jednak w wypadku Mieszka I może się wydać dziwnym, to ta zastanawiająca okoliczność, że przezwisko *Mieška* uzyskało sankcję ze strony samej dynastii. Wszak nie tylko sam Mieszko nosił to imię, ale odtąd występować ono będzie — z jednym jedynym wyjątkiem — w każdym pokoleniu Piastów aż do Mieszka Starego włącznie (w linii śląskiej przetrwało ono nawet znacznie dłużej). Osobliwy ten bezsprzecznie fakt da się w sposób łatwy, a przy tym najzupełniej przekonujący, wyjaśnić za pomocą argumentów zaczerpniętych z dziedziny przesądów, które, jak powszechnie wiadomo, i dzisiaj jeszcze szczególnie bujnie się krzewią właśnie na niwie tzw. imion chrzestnych<sup>13</sup>. Nadzwyczajną wziętością cieszą się zawsze imiona, które się z jakiegoś powodu okazały dobrą wróżbą — *bonum omen*.

Klasycznego na to przykładu dostarcza nam *Życiorys Jana Długosza* („Opera omnia”, I, s. I). Otóż najstarszy brat Długosza otrzymał imię Jan, które jakby z woli przeznaczenia (*quasi fatale*) rodzice nadali potem jeszcze dziesięciu synom, urodzonym po najstarszym. Gdy się bowiem okazało, że syn pierworodny, imieniem *Jan*, chowa się dobrze, a drugi i trzeci, noszący inne imiona, zmarli, w rodzicach zrodziła się głęboka wiara w magiczną moc imienia (*religio nominis*), pod którego opieką, jak mniemali, żył pierwszy syn, i nadali je w imię tej wiary również czwartemu synowi. A gdy i ten nie tylko żył i był zdrow, ale nadto rokował nadzieję, że będzie dzielnym człowiekiem, obdarzyli tym samym imieniem, które się okazało dobrą wróżbą i miało w sobie coś jakby z trwania (*bene ominatum et quasi aliquid perpetuitatis in se complectens nomen*), dziewięciu dalszych synów.

Zważywszy że sprężyny działające w ludzkim mechanizmie psychicznym ulegają niezwykle powolnym zmianom, cofnijmy się teraz o pół tysiąca lat na książęcy dwór Siemomysła. Oto lud nazwał ślepego pierworodnego syna książęcego *Miešką*, tzn. *Slepotką*. Syn ten po upływie siedmiu lat nagle przejrzał. Imię *Mieška*, pod którego niejako opieką chłopiec wyzdrowiał, uszczęśliwieni rodzice zaczynają uważać za *quasi fatale*, za dzieło jakby woli przeznaczenia, za imię — dobrą wróbe, imię mające magiczną moc leczenia czy odwracania choroby oczu, tak samo jak np. imię *Wilk* — według ówczesnych wierzeń — odwracało od piastuna tego imienia niebezpieczeństwo pożarcia przez wilki. Zwołuje więc Siemomysł wielmożów na radę, gdzie zapada uchwała, by dotychczasowe przezwisko *Mieška*, które się okazało *bene ominatum nomen*, uznać za właściwe imię przyszłego włodarza państwa polskiego<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> P. choćby J. St. Bystronia „Nazwiska polskie”, 1927, s. 202 i 213/4.

<sup>14</sup> Por. J. Długosz: „Opera omnia”, X, s. 109: „Die autem constituta adveniente, dum de nomine puero apte imponendo quereretur, *Myeszkam* illum et patris et procerum decreto appellari placuit...”.



## WYJAŚNIENIE NAGŁEGO PRZEJRZENIA MAŁEGO MIEŻKI

Pozostało nam już tylko na jedno jeszcze pytanie odpowiedzieć, a mianowicie jak należałoby wyjaśnić przejrzenie małego Mieżki. Dobrze będzie zapoznać się w tym celu przede wszystkim z Gallowym opisem tego niezwykłego wydarzenia. Oto i ten opis:

„Gdy nadchodziła siódma rocznica urodzenia chłopca, ojciec jego zgodnie ze zwyczajem zwołał zebranie komesów oraz innych swych możnych i urządził sute uroczyste przyjęcie, wśród uczyty zaś z powodu ślepoty chłopca potajemnie tylko z głębi serca wzdychał, jak gdyby przypominając sobie swój ból i swój wstyd. A kiedy przynajmniej inni głośno się bawili i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, wzmagające się stopniowo wybuchy radości dały znać, że ślepy chłopiec przejrzał. Jednak ojciec nie wierzył nikomu, kto z tą wiadomością przychodził, dopóki matka nie podniosła się od uczyty i nie weszła do chłopca. Ona to, rozproszywszy wątpliwości ojca, wszystkim, którzy pozostali na miejscu, przedstawiła widzącego chłopca. Wtedy dopiero wszystkich ogarnęła bezgraniczna uciecha, gdy chłopiec rozpoznał tych, których przedtem nigdy nie widział, zamieniając tym samym hańbę swej ślepoty na niepohamowaną radość” (MPH, I, s. 398).

Kto ten opis przeczyta, musi przyznać, że odznacza się on nadzwyczajnym realizmem. Doznaje się mimo woli wrażenia, jak gdyby się samemu tam było. Sam z siebie nasuwa się tu wniosek, że tradycja tego wypadku była w sferach dworskich, skąd Gall czerpał swe informacje, wówczas jeszcze bardzo żywa. Dziwić jednak musi, że kronikarz, tak dobrze w tym względzie poinformowany, przemilczał przyczynę tego nagłego wyzdrowienia Mieżki. Przemilczał, jestem tego pewien, przemyślnie. Przyczyna ta bowiem była aż zbyt przyziemna, zbyt ludzka, powiedziałbym nawet, skrzecząco pospolita, w każdym razie absolutnie „nieboska”. Tylko dzięki przemilczeniu tej przyczyny mógł autor w dalszym ciągu tego samego rozdziału umieścić swą szeroko rozbudowaną, wzniosłą, na działaniu sił nadprzyrodzonych opartą, alegoryczną interpretację tego zdarzenia.

Aby jednak czytelnik tę przyczynę uzyskania przez Mieżkę zdolności widzenia sam mógł odgadnąć, przytoczę tu cały szereg podobnych, w ogóle dość częstych wypadków.

Zacznijmy od Kościuszki, który, jak powszechnie wiadomo, w wyniku kontuzji w bitwie pod Maciejowicami nabawił się porażenia nogi, wskutek czego musiał przez kilka lat chodzić o lasce. Ale oto pewnego dnia otrzymuje radosną a niespodziewaną wiadomość, że Dąbrowski tworzy we Włoszech polskie legiony. W tej samej chwili poczuł, że porażenie ustąpiło. Odrzucił natychmiast laskę i już odtąd do niej nie wrócił.

W miesiącu wrześniu 1931 r. niewidomy od urodzenia chłopiec Czerniecki ze wsi Mieśnice na wschodzie Polski przechadzał się po ogrodzie swych rodziców. Wtem z drzewa spada śliwka, która trafia go w oko. W wyniku tego uderzenia chłopiec natychmiast przejrzał.



Pani Barlow z Wielkiej Brytanii, mając lat 25, utraciła wzrok w prawym oku, a wnet potem i w lewym. Przez lat 20 nic nie widziała. Pewnego dnia uderzyła się przypadkowo w głowę i odzyskała nagle wzrok.

Emilio Terzi, mieszkaniec Pizy, stracił wzrok w 1956 r. w lewym oku. Wszelkie wysiłki lekarzy przywrócenia mu wzroku speliły na niczym. Ale oto, schodząc raz ze schodów, poślizgnął się, uderzając przy tym mocno głową o poręcz. Wynik: widzi znowu na lewe oko.

Młody Sycylijszyk Umberto Pintaudi z Capo d'Orlando stracił całkowicie wzrok wskutek ciężkiej kontuzji w wypadku samochodowym. Operacje, którym się poddawał, pozostały bez skutku. Ale zabolowały go zęby i lekarz usunął mu dwa zęby trzonowe. Nieoczekiwany skutek: Pintaudi odzyskał wzrok. Okazało się, że korzenie tych zębów wywierały ucisk na nerwy łączące się z nerwem wzrokowym.

W r. 1929 na ringu w Brooklynie walczyli dwaj bokserzy. Jeden z nich, nazwiskiem Danny London, był głuchoniemy od urodzenia. Otrzymawszy silny cios w głowę, Danny zauważył nagle, że słyszy i może mówić.

Ulicą Nowego Bytomia idzie chłopiec, który się jękał. Nagle tuż przed nim hamuje gwałtownie autobus. Chłopiec wydaje przeraźliwy krzyk. Gdy autobus ruszał w dalszą drogę, chłopiec już się nie jękał.

43-letni Alfons Rotschild otrzymuje pewnego dnia po francusko-niemieckiej wojnie w 1870 r. wiadomość, że Niemcy nałożyły na Francję kontrybucję w wysokości 5 miliardów franków w złocie. Wstrząs psychiczny wywołany tą wiadomością sprawił, że jego kruczoczarne włosy w ciągu jednego popołudnia stały się mleczno-białe.

Ale i przedmioty świata martwego podlegają temu, że tak powiem, tajemniczemu prawu wstrząsów. W czasie ostatniej wojny angielska łódź podwodna osiada na dnie. Po dwóch dniach nadludzkiej wysiłków uznano łódź już za straconą. Rozdano między członków załogi środki uspokajające i załoga zaczęła śpiewać psalmy. Wtem jeden z marynarzy mdleje, przewracając się na skomplikowane aparaty. Pod działaniem wstrząsu spowodowanego uderzeniem ciała mechanizm wynoszący łódź na powierzchnię zaczyna działać i łódź ocalała.

Chyba w tej chwili już żaden czytelnik nie ma nawet najmniejszych co do tego wątpliwości, że to zwykły, najzwyklejszy w świecie wstrząs fizyczny, spowodowany uderzeniem w oko, w czoło, skroń, nos czy w ogóle w głowę, stał się w r. 938 czynnikiem rozstrzygającym nie tylko o losach dynastii piastowskiej, ale i o losach państwa polskiego.

Tym samym możemy przejść już do ustalenia ostatecznych wyników niniejszej pracy.

#### WYNIKI

Za wynik główny, niejako programowy, naszych dociekań uważać należy zgodnie z postulatem wyrażonym w tytule niniejszego artykułu ostateczne ustalenie właściwej postaci imienia *Mieszko*. Jest nią mianowicie postać *Mieźka*, imię typu przezwiskowego w formie zdrobniałej, utworzone z tematu słowotwórczego *mieź-* i formantu *-ka*, historycznie ostatecznych polskich kontynuantów prasłowiańskich cząstek słowotwórczych



\**mьg-* i \**ьka*, a równoznaczne z dzisiejszym rzeczownikiem *ślepotka* «biedna istotka ślepa».

W tym to zasadniczym wyniku typu filologiczno-lingwistycznego zawiera się *implicite* wynik pochodny typu już czysto historycznego, a tycający się zagadnienia ślepoty małego Mieszka, o której jako pierwszy wspomniał Gall Anonim w następujących słowach: „Siemomysł spłodził wielkiego i niezapomnianego Mieszka, który, nazwany najpierw innym imieniem, przez siedem lat od urodzenia był ślepy” (MPH, I, s. 398). Długosz wprawdzie zapewnia, że wszyscy polscy kronikarze, których czytał, są zgodni co do tej ślepoty („Opera omnia”, X, s. 109). Jednak wbrew temu ustaliło się w polskiej nauce przekonanie, że ta wiadomość to tylko baśń, legenda, mit. Oto, co np. mówi na ten temat Brückner: „[...] baśń o ślepotcie Mieszka [...] powstała, jak tyle innych baśni, z dosłownie pojętej alegorii chrześcijańskiej: Mieszko urodził się i żył poganiniem, tj. ślepym; odrodził się, [...] przejrzał przy chrzcie [...]”.

Tymczasem absolutnie ścisły wywód etymologiczny imienia *Mieszko* dowiódł nam nieodparcie, że jego pierwotna, jedynie właściwa postać *Mieźka* znaczy «ślepotka». W świetle więc tego bezspornego faktu onomastycznego uznać musimy ślepotę małego Mieszka bez jakichkolwiek powątpiewań i zastrzeżeń za fakt niezaprzeczalnie historyczny, a imię *Mieźka* za bezcenny, jedyny w swoim rodzaju onomastyczny dokument historyczny, któremu w tej ciągnącej się od wieków sprawie przypadło w charakterze niezastąpionego świadka dowodowego rozstrzygnąć spór już bezapelacyjnie na korzyść strony opowiadającej się za rzeczywistością, a nie alegoryczną tylko ślepotą młodego Piastowica.

Nikt chyba nie zechce powyższym wynikiem odmówić wyjątkowej wagi historycznej. Nie od rzeczy więc będzie wyraźnie tu zaznaczyć, że doszliśmy do nich drogą oparcia naszych poszukiwań na niezawodnej dialektyce historycznej, zastosowanej w naszym wypadku do języka jako jednego ze zjawisk życia społecznego. Może się to historykom nie podobać, ale tak się już jakoś złożyło, że wiadomości nasze o najdawniejszym okresie dziejów Polski zawarły się przede wszystkim w niezmiernie trudnych nieraz do rozszyfrowania formacjach onomastycznych. Ażeby zaś formacje te *lege artis* rozszyfrować, trzeba koniecznie, mówiąc po norwidowsku, „umieć słowom wrócić ich wygłos pierwszy”. A tego bez wydatnej pomocy dialektyki historycznej w określonym wyżej znaczeniu nikt nie dokaże.



Danuta Buttler

## FORMALNE SPOSOBY ELIMINOWANIA HOMONIMICZNOŚCI WYRAZÓW

Wśród wielu przyczyn, wywołujących przesunięcia w zasobie homonimów polskich, niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywa mniej lub bardziej świadoma tendencja do ich unikania jako elementów znaczeniowo nie dość precyzyjnych, mogących wywoływać nieporozumienia. W rezultacie wyrazy homonimiczne albo w ogóle bywają usuwane z obiegu, a na ich miejsce wkraczają elementy jednoznaczne, albo też następuje ich modyfikacja formalna, prowadząca do powstania wtórnych cech dystyngtywnych. Oba procesy nie wyłączają się zresztą wzajemnie i częstokroć zachodzą w obrębie tych samych par homonimicznych: jeden z elementów podlega np. formalnemu wyróżnicowaniu, a jednocześnie coraz bardziej ogranicza się użycie drugiego, aż wreszcie może dojść do jego całkowitego zaniku. Jeszcze w połowie XIX w. istniały dwa homonimiczne czasowniki *dłużyć*: I «zaciągać dług» („Pożycz dla mnie; odpowiadam, że nie zwykłem *dłużyć* na cudzy kredyt” — *Lel.* Listy II, 196) i II «czynić długim», dziś oba zostały wyparte przez precyzyjniejsze formacje pochodne: *zadłużyć się* — i *przedłużyć* lub *wydłużyć*. Jednocześnie została wyeliminowana homonimia form zwrotnych obu czasowników; *dłużyć się* «stawać się długim» i *dłużyć się* «zapożyczać się» („Na emigracji czas pędził ze złotą młodzieżą, *dłużył się*, kobietami i końmi zajmując się” — *Czartk.* Tulcz. 116); pierwsza z nich utrzymała się w znaczeniu zwięzonym, odnoszącym się tylko do czasu: «zbyt wolno mijać, wlec się» (*czas się dłuży, droga się dłuży*), druga w ogóle wyszła z użycia.

Z dwu czasowników — homonimów *splonąć*: I «wywołać rumieniec» i II «uczynić płonym, czyli jałowym» we współczesnym zasobie słownym pozostał tylko jeden, i to w formie zadiektywizowanego już właściwie imiesłowu biernego *sploniony*; drugi, notowany przez Lindego, zniknął bez śladu. *Mienić* w znaczeniu «nadawać miano» (*Mienił go swym ojcem*) jest już właściwie archaizmem słownikowym, pojawiającym się sporadycznie w stylu podniosłym; *mienić* «przeobrażać, przekształcać» („Czas wszystko, co pod słońcem, *mieni*” — *Zab.* VIII/1,1773,200) zostało zastąpione wtórnym czasownikiem niedokonanym *zmieniać*, utworzonym od dokonanej postaci prefiksalnej *zmienić*.

A oto kilka analogicznych przykładów z zakresu rzeczowników i przymiotników. — *Spina* w znaczeniu «grzbiet» („Ta piszczel, a ta *spinę* zna-



lazła z żebrami” — Karp. Zab. VII, 35) wycofała się w ogóle z obiegu, natomiast jako nazwa zapiecia została wyparta przez formację pierwotnie deminutywną *spinka*. Z dwu homonimów o postaci *modła* (I «modlitwa» II «wzór, model») jeden skostniał w formie liczby mnogiej (*ślać, zanosić modły*), drugi — w kilku zaledwie ustabilizowanych związkach frazeologicznych: *na modłę czyjąś* lub *jakąś* („Postawił dom [...] *na modłę niemiecką*” — New. Pam. 28), *przerobić, urobić kogo na swoją modłę*. Wyraz *spiża* w znaczeniu «prowiant, żywność» jest archaizmem, znanym ogółowi użytkowników polszczyzny tylko z lektury; jako nazwa metalu, stopu miedzi, cyny i cynku, nie pozostał w swej dawnej postaci, zmienił rodzaj gramatyczny (*spiż*). Z dwu przymiotników *lustrowy* jeden, związany z wyrazem *lustr* «blask», zaniknął wraz ze swoją podstawą, drugi natomiast, pochodny od słowa *lustro*, zastąpiła formacja współpodstawowa *lustrzany*.

Przebieg dehomonimizacji można szczególnie wyraziście zilustrować przykładem zmian, które następują w dwu kategoriach wyrazów względem siebie homonimicznych: w rzeczownikach odczasownikowych na *-nie, -cie* i w przysłówkach na *-e*, pochodnych od imiesłówów (np. *skończenie, zasłużenie, zacięcie*) bądź też w abstraktach odpřzymiotnikowych na *-o* i w przysłówkach o tym samym pochodzeniu (np. *ciepło, gorąco, zimno*).

W zakresie formacji pochodnych od przymiotników można zaobserwować pewne charakterystyczne zjawisko: przysłówek zaczyna się stabilizować w formie różniącej się od postaci rzeczownika, przybierać wykładnik niejako „opozycyjny” względem jego formantu. Homonimia *śmigło* (rzeczownik) i *śmigło* (przysłówek, por. *wyglądał śmigło* — Chłęd. Pam. I, 73), *światło* — *światło* („Tak *światło* wyłożywszy ci interes [...]” — Słow. Listy II, 20), *święto* — *święto* („Postać tak *święto* słodka, powiedziałaś — mniszka” — Baliń. K. Pisma 130) została usunięta dzięki utrwaleniu się przysłówek w postaci *śmigle, światle* i *święcie*. Z kolei być może istnienie rzeczownika *bystrze* «bystra woda, prąd» (dziś zresztą przestarzałego) pociągnęło za sobą „odróżnicowanie” przysłówka formantem *-o* (por. *spojrzał bystro*, choć jeszcze u Słowackiego: „Masz ocęta, co się błyszczą *bystrze*” — Mazepa 190).

Charakter bardziej skomplikowany ma przebieg dehomonimizacji w rzeczownikach i przysłówkach odczasownikowych. Czasem polega ona na zastąpieniu homonimicznego kompleksu brzmieniowego dwoma elementami jednoznacznymi, np. *nieprawo* (rzeczownik i przysłówek) < *bezprawie* / *nieprawnie*, niekiedy — na formalnym wyróżnicowaniu jednego członu takiej pary, np. *oszukanie* (rzeczownik i przysłówek) → *oszukańczo*. Wykładnikiem różnicy między *nomen actionis* a przysłówkiem może się też stać zwrotność pierwszego z nich, np. *niespodziewanie się* — *niespodziewanie, zażarcie się* — *zażarcie, egzaltowanie się* — *egzaltowanie*. Na ogół jednak tendencje dehomonimizacyjne przejawiają się w charaktery-



stycznym ograniczeniu użycia obu elementów; dana struktura utrzymuje się bądź wyłącznie w funkcji *nomen actionis* (np. *obmyślanie, obszarpanie, poddanie, przesadzenie, okrycie, opuszczenie, pomieszczenie, unormowanie, wymuskanie, zaperzenie* itp.), bądź — znacznie zresztą rzadziej — wyraża tylko znaczenie adverbialne (np. *umiarkowanie, uniżenie, zażarcie*). Luki w obu kategoriach, spowodowane tym procesem, wypełniają równoważne elementy innego typu. W funkcji przysłówkowej pojawia się dziś przede wszystkim bardzo produktywna struktura analityczna *w sposób ...* (*obmyślany, unormowany* itp.). Ekwiwalentami wycofanych z obiegu nazw czynności stają się albo formacje postwerbalne (np. *umiarkowanie* → *umiar*, por. „W miłości własnej nie znał *umiarkowania*” — Ziel. T. Rzym 80), albo — jeszcze częściej — rzeczowniki odimiesłowowe z formantem *-ość* (*uniżenie* → *uniżoność*, *zawzięcie* → *zawziętość*, *zażarcie* → *zażartość* [*zajadłość*]; por. „Z dawna żywił w sercu *zawzięcie* na Polaków” — Dziej. Oleśn. I, 319; „Niech zwrócą wszyscy wstecz nogi, co mię szukają w swoim *zażarcu*” — Karp. Psalm 138).

Ogólnie więc proces dehomonimizacji można uznać za jeden ze szczegółowych przejawów tendencji do precyzji, zwłaszcza że czasem towarzyszą mu jeszcze dodatkowe, uboczne uściślenia semantyczne. Np. homonimiczną, a zarazem dwuznaczną formację *przymierzenie*<sup>1</sup> zastąpiły dwa rzeczowniki, z których każdy przejął jedną tylko jej funkcję znaczeniową: *sprzymierzenie* — treść czynnościową, *przymierze* — przedmiotową; takie same rezultaty, korzystne z punktu widzenia dążności do precyzji, dała wymiana homonimicznej struktury *zawinięcie* na rzeczowniki *zawinięcie* (*nomen actionis*) i *zawiniątko* (*nomen obiecti*).

Spróbujmy teraz szczegółowiej zanalizować zabiegi i środki, które służą strukturalnemu różnicowaniu wyrazów-homonimów. Typową formą dehomonimizacji jest pojawienie się obok jednego z członów pary homonimicznej — jego wariantu brzmieniowego, który różni się już pewną cechą zewnętrzną od drugiego homonimu. Początkowo obie oboczne postaci wyrazu współlistnieją ze sobą, po pewnym jednak czasie wariant „niehomonimiczny” wypiera w ogóle swój obocznik z obiegu. Do niedawna istniały dwa homonimiczne wyrazy *bizon*: I «ssak z rodziny puistorożców, żyjący w Ameryce Południowej» i II «batog, kańczug lub cios nimi zadany» (źródłosłów węgierski); stabilizacja drugiego spośród nich w innej postaci fonetycznej (*bizun*) homonimie tę całkowicie wyeliminowała. I jeszcze nieco analogicznych przykładów:

Postać *dróżka* wyrazu *dorożka*, będąca homonimem formacji deminutywnej *dróżka* «niewielka droga» i używana na przełomie XVIII i XIX w. („Karety, faetony i *dróżki*, i koczki ruszają do Parchatki” — Niemc. Puł. 30) dziś została całkowicie usunięta z języka. Podobny los spotkał formy *strona*, *trójstronny*, które zastąpiono niehomonimicznymi wariantami *struna*,

<sup>1</sup> „W teraźniejszych zaś wiekach wojna [...], ile jest zamysłem przełożonego narodu i umową z *przymierzeń*, zowie się polityką” — Jezier. Rzepicha 25.



*trójstrunny* (por. „Już muzyk uśpiony przeciera swoje oczy i naciąga strony” — Mick. Wiersze 394), czy postaci *komput* lub *uf*, wyparte przez jednoznaczne formy *kompot* i *huf* („Było i mięso świeże, i pieczone z drobiu i *komputy*, i tym podobne przysmaczki” — Gocz. Wspom. II, 84; „Nie dla wszystkich *komputy* z pomarańcz i ananasów” — Dzierzk. Obrazy 179, „Ściagała wszędy polskie *ufy* zwycięska Litwa” — Narusz. Hist. V, 189).

Oczywiście nie zawsze modyfikacja postaci brzmieniowej wyrazu jest środkiem wystarczającym do usunięcia jego homonimiczności względem innych jednostek leksykalnych, zwłaszcza jeśli dotyczy niektórych tylko jego form; niedostateczna wyrazistość wytworzonej w ten sposób cechy odróżniającej doprowadza więc do innych zabiegów dehomonimizacyjnych, często nawet — do całkowitego zaniku jednego z elementów. Wyraz *spór* «zatarg, kłótnia» miał niegdyś homonim o znaczeniu «zysk, przybywanie, urodzaj» („Wierzył, że trumna nasypana zbożem robi *spór* w spichrze” — Chodź. Pisma I, 56). Słowo to wyszło z obiegu, ponieważ jego stabilizacja w obocznej postaci *spor* nie zapobiegła homonimii wszystkich form przypadków zależnych (np. *sporu*, *sporem* itp.). Charakterystyczne jest także to, że wraz z nim przestała być używana cała seria jego derywatów, także homonimicznych względem struktur utworzonych od *spór*, np. *sporować*, *sporzyć*, *sporny* (np. „Kopalna sól od warzonej daleko jest *sporniejsza*, to jest, że mała jej część większą słoność wydaje” — Kluk. Kop. 1, 172; por. współczesne wyrażenie *kwestie sporne*).

Wydaje się naturalne to, że w języku polskim, obfitującym w przykłady homonimii słowotwórczej, typowe środki dehomonimizacji mają charakter przede wszystkim morfologiczny. Bardzo istotnym sposobem różnicowania postaci wyrazów-homonimów bywa np. dawanie pierwszeństwa niehomonimicznemu wariantowi rodzajowemu jednego z nich. Słowa *strug* «hebel» i *struga* «rzeczka», dziś różniące się formalnie, jeszcze w w. XIX były homonimami („Dwa *strugi* jak ręce związane pospołu” — Mick. Tad. 230). Podobnie potoczyły się losy wyrazów *strużek* «nóż do strugania i rzeźbienia» oraz *strużek* «mała struga» („Czysty *strużek* wije się po drobnym kamieniu” — Zab. III, 1, 1775, s. 107). Zróżnicowanie rodzajowe nastąpiło też w parach homonimicznych *burt* «oszywka» i *burt*, dziś *burta* („Burt ją czasem trąci łodzi” — Lem. Bajki 48), *tusza* «o ciele ludzkim lub zwierzęcym» i *tusza* «prysznic», dziś *tusz* (*kąpiel pod tuszą* — Pług Zagon I, 192), *lira* «instrument» i *lira* «moneta» obecnie *lir* („Korespondencję ich miał autor kupić za kilka *lir*” — Sinko Hell. 178).

Zasadniczą jednak rolę w procesach dehomonimizacji odgrywają czynniki słowotwórcze. Istnienie wspólnofunkcyjnych modeli strukturalnych sprawia, że zawsze można „wymienić” wyraz homonimiczny na jakąś formację współpodstawową. W zakresie przymiotników zamiana taka polega na wyzyskaniu oboczności dwu ogólnostrukturalnych, nie wyspecjalizowanych typów słowotwórczych o formantach *-ny*, *-owy* i na wprowa-



dzeniu niehomonimicznego dubletu słowotwórczego zamiast formacji mogącej wywołać nieporozumienia:

klasyczny	<ul style="list-style-type: none"> <li>klasyka (muzyka klasyczna)</li> <li>klasa (np. loteria klasyczna — Prus) → klasowy</li> </ul>
łączny	<ul style="list-style-type: none"> <li>łączyć (tkanka łączna)</li> <li>łąka (kwiaty łączne) → łąkowy</li> </ul>
niewodny	<ul style="list-style-type: none"> <li>niewodny (roztwór niewodny)</li> <li>niewód (łódzie niewodne) → niewodowy</li> </ul>
okrężny	<ul style="list-style-type: none"> <li>okręcać (górn. wiercenie okrężne)</li> <li>okręt (okręt i statki okrężne — Otw. Ow. 453) → okrężowy</li> </ul>
poходny	<ul style="list-style-type: none"> <li>pochodzić (wyrazy pochodne)</li> <li>pochód (marsz pochodny — Sewer) → pochodowy</li> </ul>
przyłączny	<ul style="list-style-type: none"> <li>przyłączyć („Dostał starostwo knyszyńskie, a później jeszcze lasy przyłączne do niego” — Niemc. Pam. czasów 293)</li> <li>przy łące → przyłąkowy.</li> </ul>

Dążność do uniknięcia homonimii w zakresie przymiotników pochodnych okazuje się czasem silniejsza niż poczucie więzi słowotwórczo-semantycznej formacji adiektywnej i jej podstawy: zamiast wyrazu *duszny* «związany z duszą» (np. „Raj *duszny*”), homonimicznego względem *duszny* < *dusić* (*duszny pokój*), utrwalił się w użyciu przymiotnik *duchowy*, pod względem strukturalnym nawiązujący do rzeczownika *duch*, a więc nieparalelny wobec wyrazu *dusza*.

Zwykle struktury z sufiksem *-owy* są mniej zdolne do utożsamień homonimicznych, bardziej jednoznaczne niż formacje o przyrostku *-ny*, mającym szeroki zakres łączliwości strukturalnej, tj. derywującym zarówno od pni werbalnych, jak imiennych. W rzadkich wypadkach jednak kierunek zastępstwa może być odwrotny: to właśnie przymiotnik z sufiksem *-ny* wypiera homonimiczną strukturę na *-owy*, np. *solowy* (opłaty *solowe* — Święt. A. Hist. II, 8, *beczki solowe*) → *solny* (*żupy, opłaty solne*).

Ogólnie można powiedzieć, że jako „niehomonimiczny” wariant słowotwórczy może się pojawić przymiotnik dowolnego typu, jeśli tylko zdolny jest uściślić, ujednoznaczyć relację „podstawa — derywat”. Można np. porównać stopień precyzji następujących przymiotników współpodstawowych:

metryczny	<ul style="list-style-type: none"> <li><i>metr</i> (system <i>metryczny</i>)</li> <li><i>metrum</i> (przycisk <i>metryczny</i>)</li> <li><i>metryka</i> (księgi <i>metryczne</i>) i <i>metrykalny</i></li> </ul>
tropiczny	<ul style="list-style-type: none"> <li><i>trop</i> (styl <i>tropiczny</i>)</li> <li><i>tropik</i> (choroby <i>tropiczne</i> — Wróbl. Żubr. 141, rośliny <i>tropiczne</i> — Chłęd. Szkice 35) i <i>tropikalny</i></li> </ul>
pienny	<ul style="list-style-type: none"> <li><i>pień</i> (lasz <i>pienne, róże pienne</i>)</li> <li><i>piana</i> (<i>mydła pienne</i> — Tuw. Słowa 34, <i>pienne piwko</i> — Zeg. Zmory 399) i <i>pienisty</i></li> </ul>
bezbrodny	<ul style="list-style-type: none"> <li><i>bez brodu</i> („Puszcza jest jak morze: <i>bezkresna, bezbrodna</i>” — Konopn. Balcer 182)</li> <li><i>bez brody</i> („Karmelita bosy jest <i>bezbrodny</i>” — Smol. W. Przewrót 2 i <i>bezbrody</i>)</li> </ul>



W zakresie przymiotników dewerbalnych niehomonimicznym wariantem słowotwórczym bywa zwykle struktura utworzona od prefiksальной postaci podstawowego czasownika. Przytoczmy kilka przykładów takiego zastępstwa:

*radny* → *zaradny*

*dzielny* (por. *dzielny kopiec* — «dający się dzielić») → *podzielny*

*niedzielny* („Duch narodu i czasu jest jeden  
*niedzielny*” — Libelt Pedag. 21) → *niepodzielny*

*witalny* (*siły witalne* — łc. *vitalis* —  
*pieśń witalna* — Tuwim Czyh. 44) → *powitalny*

Prefiksacja jako sposób usunięcia zbieżności homonimicznych odgrywa szczególną rolę właśnie w kategorii czasowników. Jako charakterystyczny przykład może posłużyć para homonimicznych struktur werbalnych: I *krócić* «czynić krótszym» i II *krócić* «poskramiać»<sup>2</sup>, które dziś występują wyłącznie w niehomonimicznej postaci prefiksальной: I *skrócić* — *skracać* i II *ukrócić* — *ukrócać*. Podobnie dawna tożsamość *kupić* «nabyć» i *kupić* «gromadzić» ustąpiła miejsca różnicowaniu *kupić* — *kupować* i *skupić* — *skupiać*, czasownik zaś *połować* «dzielić na pół», homonimiczny względem *połować* «łowić jakiś czas», został wyparty przez jednoznaczne formacje prefiksalne: *przepołować*, *rozpołować*.

Oczywiście niewykluczony, choć z pewnością wyjątkowy, jest przebieg odwrotny — usunięcie postaci prefiksальной czasownika, jeśli ona jest źródłem kolizji homonimicznych. Wyszła np. z obiegu forma *poganiać*, zastąpiona przez postać bezprefiksальną — *ganić* (por. „Nie *poganiała* dobrego uczynku” — Wilk. P. Wieś II, 20), dzięki której została wyeliminowana homonimia *poganiać* «karcić» i *poganiać* < *pogonić*.

Dehomonimizacja może także polegać na wymianie przedrostków, na wprowadzeniu takiego formantu prefiksального, który by całkowicie usuwał formalną zbieżność czasownika z innym, niepokrewnym. Wyjątkowo np. pojawia się w użyciu czasownik *spasować* «ułożyć ściśle obok siebie» (por. *ściśle spasowane deski* — Czeszko Tren 113), utożsamiający się formalnie ze *spasować* «powiedzieć „pas”, przestać uczestniczyć w grze», powszechnie natomiast stosuje się jego niehomonimiczny oboczny *dopasować*.

Podobnie w parze *zdrożyć* «zmęczyć drogą» i *zdrożyć* «podnieść cenę» drugi z homonimów został zastąpiony formacją o innym prefiksie — *podrożyć*, a strukturę *ścieniać* «osłonić cieniem» (np. „Chata *ścieniona* lipy ogromnej koroną” — Słow. Ben. 113), homonimiczną względem *ścieniać* «uczynić cieńszym» („Chcąc przedmiot szybko wydłużyć, a zarazem *ście-*

<sup>2</sup> por. I. „Rycerstwo *króci* życie” — Kras. Sat. 98; „Kłamali [...] powieściami bezsenne *króćąc* noc” — Norwid Słow. 287. II „Tak — *krócić* namiętność: największe zwycięstwo” — Zabł. Sarm. 139.



nić, uderzamy kilnowatą częścią młota” — Wrażej. Metale 93) wyparły jednoznaczne czasowniki *zacieniać*, *ocienić*.

Rzadziej tendencja do eliminowania homonimii w zakresie czasowników prowadzi do wymiany ich przyrostków tematycznych co, jak wiadomo, pociąga zwykle za sobą przekwalifikowanie do innego typu koniugacyjnego. Charakterystyczny przykład takiego przesunięcia stanowi pojawienie się formalnego zróżnicowania w parze *ładować* «składać co do czego, na co, obciążać czym» i *ładować* «przygotowywać, szykować; wprowadzać ład do czego» („Ponieważ spodziewano się gości, więc lokaj z pokojówką *ładowali* talerze i nakrycia” — Prus Now. II, 104). Mianowicie funkcję znaczeniową drugiego czasownika przejęła dziś formacja *ładzić* (*uładzić*), używana zresztą rzadko, będąca regionalizmem. Analogiczny kierunek przybrały przesunięcia w czasownikach *przeprowować* «stracić co w wyniku procesów» („Co ma mieć, kiej już wszystko *przeprowował?*” — Dygas.) i *przeprowować* (dziś *przeprowiać*, np. „Przez rzeki *przeprowują się* na skórach końskich” — Lel. Polska II, 418), oraz w parze homonimów powstałych z rozpadu polisemii: *nasmolić* «nabrudzić, namorusać» i *nasmolić* «pokryć smołą», z których drugi wyparła z obiegu nowsza i jednoznaczna struktura *nasmołować*. Można wreszcie przypuszczać, że tendencja do unikania homonimii decyduje o zarysowującym się w najnowszej polszczyźnie odróżnieniu form *okupować* i *okupywać* (dawniej także *okupować*, np. *okupować swoje winy*).

W zakresie rzeczowników tendencje dehomonimizacyjne wyrażają się w formach, znanych nam już z innych kategorii gramatycznych: w wymianie sufiksów (np. *slaniec* I «to, co jest słane, rozściełane; len» II «ten, który jest słany, wysyłany»<sup>3</sup> → dziś *wysłannik*; *budnik* I «właściciel budy, kramu» i II «to, co budzi, zegarek z dzwonkiem» → dziś *budzik*), jeśli zaś chodzi o rzeczowniki dewerbalne — w tworzeniu niehomonimicznych dubletów od form prefigowanych czasownika (np. *tyk* → *przytyk*: „Wcale nie rozumiałem, że to do mnie *tyk*” — Mon. 73, 587 cyt. L.; *ukos* → *pokos*; „Sprzątnięto zboża i drugi *ukos* koniczyny” — Prus Faraon II, 45).

Postacią dehomonimizacji, typową właśnie dla rzeczownika, jest zastępstwo homonimicznych form podstawowych przez derywaty — pierwotne deminutiwa, które się w rezultacie desemantyzują, nabierają charakteru nazw niezdrobniałych. Słowo *stryk* uchodzi dziś za augmentativum od podstawy *stryczek*; tymczasem stosunki derywacyjne między tymi dwoma wyrazami są odwrotne: to właśnie *stryk*, wywodzący się z niem. *Strick*, jest formą wyjściową, do niedawna używaną w znaczeniu neutralnym („Ciało zawisło na *stryku*” — Żer. Charitas 353). Deminutiwum *rolka* coraz bardziej ogranicza użycie formacji podstawowej *rola* «zwój, bela», będącej homonimem wyrazu *rola* «ziemia uprawna»; po-

<sup>3</sup> „Len rozszony nosi nazwę *slanica*” — Gaik Towarozn. 171; „*Słańcy* i gońcy” — Lel. Polska III, 495.



wiemy już dziś raczej o *rolce papieru* lub *rolce papy*, a nie o *roli papieru* czy *papy*.

Omówiliśmy ważniejsze przejawy procesu dehomonimizacji, usuwającego groźbę nieporozumień homonimicznych. Udział świadomego działania mówiących w przebiegach tego rodzaju czy też całkowicie żywiołowy charakter podobnych przesunięć — to rzecz dyskusyjna. Nie rozstrzygając jej tutaj, wypadnie jednak stwierdzić, że dehomonimizacja z pewnością nie jest procesem nieobliczalnym i przypadkowym, obejmującym „bez wyboru” dowolne pary homonimiczne. Nie działa ona np. w zakresie wyrazów formalnie tożsamy, które zajmują tak odrębne pozycje syntaktyczne, że ich błędne wyróżnicowanie w kontekście jest praktycznie niemożliwe, np. *bez*, *poza* — rzeczownik i przyimek, *czyż* — rzeczownik i partykuła pytajna, *jak* — rzeczownik i zaimek pytajny. „Nieszkodliwe” z punktu widzenia precyzji komunikatywnej, nie podlegające zatem procesowi dehomonimizacji, są także homonimy zakrzeple w stałych związkach wyrazowych, a więc w kontekstach szczególnie wyrazistych, „dystynktywnych”, nie dopuszczających możliwości powstania nieporozumień; trudno sobie np. wyobrazić sytuację, w której można byłoby przypisać znaczenie «kotlet» wyrazowi *stek*, występującemu w związkach *stek bredni*, *obelg*, *kłamstw* lub treść «wysoki głos męski» słowu *tenor* we frazeologizmach *tenor wyroku*, *tenor dokumentu* itp.

Są natomiast usuwane z języka te pary homonimiczne, których składniki funkcjonują w tej samej sferze słownictwa (por. *myto*). Dehomonimizacja następuje też wówczas, gdy jeden z homonimów ma charakter pejoratywny, trywialny itp. (por. wyjście z obiegu wyrazów *pupa* «lalka» czy *suka* «brunatna sukmana krakowska»).

Przykłady omówione w tym artykule ukazały, jak się wydaje, różnorodność form dehomonimizacji. Nie doceniano chyba dotychczas wpływu tej tendencji na przeobrażenia w zakresie struktury słownikowej polszczyzny, a przecież dążność do wyeliminowania homonimii może powodować przesunięcie pewnych wyrazów do peryferyjnych warstw leksyki (np. homonimicznych rzeczowników *bat*, *flaga*, które w znaczeniach «łódź», «niepogoda, ślota» mają dziś tylko zasięg regionalny) lub całkowite ich wyjście z obiegu, a zatem w jakimś stopniu decydować o wzroście lub ubytku ilościowym pewnych warstw słownictwa. Dehomonimizacja wywiera jednak także wpływ na jakościową strukturę leksyki, np. na wewnętrzną hierarchię wyrazów w grupach synonimicznych. Pierwszeństwo zyskują te spośród nich, które są jednoznaczne i mogą zastąpić elementy homonimiczne, por. *odkrycie* — i *jawnie*, *otwarcie*; *szybować* — *szklić*; nieprzypadkowo czasownik *pobrudzić* wyparł z obiegu całą serię swych niejednoznacznych synonimów: *powalać*, *zawalać*, *zwalać* (por. „Hieronim ukazał się cały odrapany, zwalany czarnym próchnem” — Grusz. An. Żak. 29). Dehomonimizacja pociąga za sobą zmiany w proporcjach występowania słownictwa rodzimego i obcego; często bowiem zamiast ho-



monimu wkracza do języka wyraz zapożyczony lub przeciwnie — swójski neologizm (np. dawne *koper*, *koprowy* — współczesne *miedź*, *miedziany* i przeciwnie — jednoznaczny *tampon*, zwycięsko rywalizujący z *gazikiem*). Eliminowanie homonimii powoduje niekiedy kompleksowe zmiany semantyczne, zwane przesunięciami szeregowymi. W słownictwie starszej polszczyzny istniały dwa wyrazy *miano*: I «imię, nazwa» i II «własność, rzeczy posiadane» („Była wdową szczupłego *miana*” — Rzew. Pam. 125). Skojarzenie treści «przedmioty posiadane, dobytek» z wyrazem *mienie* usunęło wprawdzie tę homonimie, ale za to powołało do życia nową. Z kolei homonimiczny stał się rzeczownik *mienie*, oznaczający oprócz tego «opinię, reputację»<sup>4</sup> (por. *mienie kogo czym*). Ostatecznie wyraz wyszedł z obiegu w tym właśnie znaczeniu i w ten sposób w języku pozostały dwa jednoznaczne rzeczowniki: *miano*, odpowiadające znaczeniowo czasownikowi *mienie* (kogo czym) i *mienie*, pozostające w relacji semantycznej z czasownikiem *mieć*.

Wielokierunkowość zmian, które pociąga za sobą proces dehomonimizacji, zilustrujemy jeszcze jednym przykładem.

We współczesnej polszczyźnie kompleks dźwiękowy *rola* jest używany w następujących znaczeniach: I «pole uprawne» II «zwój, bela» III «kreacja teatralna». Dwa pierwsze użycia stanowią przykład homonimii etymologicznej (I *rola* < prasł. \**orlja* II *rola* < łc. *rotulus*, za pośrednictwem języka francuskiego lub niemieckiego), zastosowanie trzecie etymologicznie wywodzi się wprawdzie z drugiego, ale dziś jest całkowicie od niego niezależne. Można więc uznać, że w języku polskim istnieją trzy homonimy o postaci *rola*; każdy z nich jest punktem wyjścia homonimów II stopnia, przede wszystkim zaś formacji deminutywnych. Przyjrzyjmy się właśnie relacji wyrazów *rola* do pochodnych od nich zdrobnień. Jeszcze w końcu w. XIX przedstawiała się ona w sposób następujący:

I <i>rola</i> «pole uprawne»	II <i>rola</i> »zwój«	III <i>rola</i> «kreacja aktorska»
↓	↓	↓
<i>rolka</i>	<i>rolka</i>	<i>rolka/rólka</i>

I „Znam się troszeczkę i na *rolce*, ja rodem choć z miasteczka, ale to tak, jakby ze wsi” — Wol. Dom. II, 28.

II *rolka papieru, taśmy* itp.

III „Są to już emerytki scen prowincjonalnych, niezdolne do oddania jakiej bądź *rolki*” — Tyg. Ilustr. 139/1870. „Wpadał do garderoby teatralnej, aby umazać się farbą [...] i wygłosić na scenie pięć lub sześć wyrazów trzeciorzędnej *rolki*” — Gomul. Obraz. 18.

Procesy dehomonimizacyjne spowodowały znaczne przesunięcia w tym układzie; *rola* w znaczeniu «pole uprawne» nie tworzy dziś właściwie deminutiwum (SW notuje jedynie gwarową formację *roliczka*), *rola* «zwój» stopniowo wychodzi z użycia, zastępowana — jak już o tym była

<sup>4</sup> „Wiesz, co jest honor, wiesz, co dobre *mienie*” — Zab. XII/2, 1776, s. 341.



mowa — przez zdesemantyzowaną formację zdrobniąłą, *rola* «kreacja aktorska» wiąże się dziś wyłącznie ze zdrobieniem *rólka*. Nowe zależności między homonimami *rola* a ich derywatami przedstawiają się więc następująco:



Wpływ procesów dehomonimizacji nie ogranicza się jednak do dziedziny leksyki; oddziałują one w określony sposób na stosunki w systemie gramatycznym, przede wszystkim zaś — słowotwórczym. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że tendencja do eliminowania homonimii jest jednym z istotnych czynników, podtrzymujących żywotność wspólnofunkcyjnych typów słowotwórczych. Np. istnienie dwu znaczeniowo nie wyspecjalizowanych modeli przymiotników z formantem *-ny* i *-owy*, redundantnych z punktu widzenia potrzeb komunikacji językowej, stwarza możliwość powoływania do życia słowotwórczych wariantów fakultatywnych, w wielu więc wypadkach skutecznie zapobiega powstawaniu homonimii II stopnia (np. *hala* «łąka górską» > *halny*, por. *wiatr halny*, *hala* «budowla o przeznaczeniu targowym lub sportowym» > *halowy*, por. *halowe mistrzostwa Polski*) albo utożsamianiu się derywatów od różnych podstaw (np. *gwar* > *gwarny* i *gwara* > *gwarowy*).

Gdyby jednak chodziło o stwierdzenie, czy tendencja do eliminowania homonimiczności wywiera dodatni wpływ na funkcjonowanie systemu gramatycznego, czy też w jakiś sposób je komplikuje — należałoby się raczej opowiedzieć za tą drugą tezę. Wprawdzie czasem powoduje ona powstawanie wyrazistych repartycji strukturalnych, odpowiadających zróżnicowaniu semantycznemu (np. w serii formacji pochodnych od wyrazów *nić* i *nit*: *niciarka* — *nitarka*, *niciarz* — *niter* [*nitowacz*], *niciarski* — *niterski* itp.), zwykle jednak sprzyja pomnażaniu klasy wyjątków, narusza seryjność pewnych struktur. Bywa bowiem i tak, że dążność do formalnego wyróżnicowania członów pary homonimicznej wyraża się w narzuceniu jednemu z nich formy nieregularnej, przestarzałej czy po prostu mniej typowej niż postać eliminowana (por. *solny* zamiast *solowy*, *studzienny* < *studnia* zamiast *studniowy* itp.). Świadomość, że w wyniku danego zabiegu derywacyjnego może powstać wyraz homonimiczny, stanowi — jak się wydaje — czynnik ograniczający pojawianie się pewnych typów struktur pochodnych, chociażby przymiotników odrzeczownikowych, których podstawę stanowiłyby wyrazy różniące się jedynie rodzajem gramatycznym (np. *łach* — *łacha* > *łachowy*, *kit* — *kita* > *kitowy*, *grot* — *grota* > *grotowy* itp.). A oto inny przykład przerwania pewnej serii wskutek dążności do uniknięcia homonimii: wśród czasowników z formantem *-ować*, o schemacie znaczeniowym «pokrywać czym», np. *cynować*, *mosiędzować*, *betonować*, *plastykować* — brak bardzo istotnego i potrzebnego w praktyce członu — formacji *stalować*; zaważyła tu za-



pewne jego potencjalna homonimiczność względem tradycyjnego wyrazu *stalować* «zamawiać, zlecać do wykonania».

Można więc ostatecznie powiedzieć, że obserwuje się pewną zależność zwrotną: dehomonimizacja stanowi wyłom w działaniu tendencji do ekonomiczności języka (której sprzyja właśnie istnienie znaków wielofunkcyjnych), dokonany w imię jego precyzji semantycznej; z kolei jej zasięg ogranicza dążność do zachowania regularności, seryjności struktur słownych.



Jan Miodek

## SPÓR O HANDICAP

Podczas jednego ze spotkań z dziennikarzami wrocławskiego „Słowa Polskiego”, na którego łamach prowadzę cotygodniową rubrykę pt. *Rzecz o języku*, redaktor działu sportowego zadał mi następujące pytanie: „Jakim polskim odpowiednikiem zastąpiłby pan wyraz *handicap*?”. — Odpowiedź wydawała mi się prosta. Od dzieciństwa interesowałem się przecież sportem i często słyszałem, jak sprawozdawca mówił np.

„Szanse wszystkich rywali są bardzo wyrównane. Dobra znajomość bieżni, własna publiczność powinny stanowić *handicap* dla Krzyszkowiaka”.

Albo czytałem w prasie sportowej:

„W meczu Ruch-Legia trudno wytypować zwycięzcę. Własne boisko to minimalny *handicap* chorzowian”.

Znaczenie słowa *handicap* wydawało mi się jasne: jeśli zawodnik czy drużyna sportowa znajdują się w korzystniejszej sytuacji, którą stwarzają im różnorodne czynniki: znajomość obiektu, na którym odbywa się rozgrywka, doping własnej publiczności itp., to wtedy mają *handicap*, czyli «pewne uprzywilejowanie, udogodnienie, ułatwienie».

Kiedy przedstawiłem swoje rozumienie obcego terminu (zgodne ze stanowiskiem redaktora działu sportowego), zastępca redaktora naczelnego sięgnął po *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* W. Kopańskiego (Warszawa 1967). Podsunął mi stronę 295, na której czytam: „*handicap* — sztuczne wyrównanie szans silniejszego i słabszego przeciwnika w zawodach sportowych i grach (przez zróżnicowanie dystansu, obciążenia, liczby dozwolonych uderzeń, punktów do zdobycia itp.), niekorzystne położenie, sytuacja utrudniająca [podkr. moje — J. M.] dokonanie czegoś (por. *for*). Nazwa — od nazwy dawnej ang. gry hazardowej, przy której pulę (stawkę, bank) trzymano w garści ukrytej w czapce; *hand* «ręka»; *in* «w»; *cap* «czapka»”. Dla pogrążenia redaktora działu sportowego i mnie — otworzył *Mały słownik języka polskiego* (Warszawa 1968) na str. 220: „*handicap*, nom. sport. «sztuczne wyrównanie szans w zawodach sportowych, np. obciążenie konia o mniejszej niż inne wadze, *for*»”. — A więc wg wskazań słowników *handicap* jest synonimem tzw. *foru*. To zatem nie «ułatwienie», lecz coś wręcz przeciwnego — «utrudnienie».

Nie mogłem się z tym pogodzić. Przypomniałem sobie dawne lata i grę w ping-ponga. Jeśli któryś z partnerów był słabszy, umawialiśmy



się: „Daję ci for, prowadzisz 5:0. A teraz będę się starał cię dogonić”. To był for! Nikt nie określał tego „aktu łaski” terminem *handicap*.

Zacząłem od nowa śledzić znaczenie naszego słowa. Oto plon moich poszukiwań:

„Legia gra na własnym boisku. To poważny *handicap*” (M. Szymkowiak: *Legia czy Feijenoord?* „Sport” z 31.III.1970);

„Szkoda, że Legia nie była w stanie wykorzystać atutu własnego terenu i swojej publiczności, co zwykle w piłce nożnej stwarza poważny *handicap*” (Remis Legii, „Słowo Polskie” z 2.IV.1970);

„W tych pojedynkach trudno wytypować triumfatorów. Jedyne Meksykanie mają pewien *handicap* w postaci własnego boiska i publiczności” (W niedzielę ćwierćfinały, „Słowo Polskie” z 13.VI.1970);

„Dlatego przy ocenie wyników pana Leżańskiego należałoby do sumy punktów dodać jakąś ilość za utrudnienie, a nie uważać, że jego wada narządów ruchu daje mu *handicap* w stosunku do całkowicie sprawnych rywali” (B. Tomaszewski: *Zatruta strzała*, „Kultura” z 1.II.1970).

A że terminy sportowe przenikają bardzo często do innych dziedzin życia, nie zdziwiłem się, gdy ujrzałem w „Polityce” z 2.V.1970 artykuł A. Bachracha, zatytułowany: *Handicap dla prokuratora?*

We wszystkich przytoczonych wycinkach prasowych użyto słowa *handicap* w jednakowym znaczeniu: «ułatwienie, udogodnienie». Przeciwwstawienie (a nie utożsamienie): „u t r u d n i e n i e  $\longleftrightarrow$  h a n d i c a p” jest szczególnie wyraźne we fragmencie artykułu Bohdana Tomaszewskiego.

Chciałem także natrafić na użycie wyrazu *handicap* w znaczeniu proponowanym przez zacytowane na wstępie słowniki. Napotkałem jednak tylko dwa takie wypadki.

— Z. Umiński w artykule pt. *Bomba w górę!* („Kierunki” z 10.V.1970) pisze:

„Lubię *handicapy*. Waga bowiem wyrównuje tu różnice klasy i wtedy jakże wiele zależy od samego dżokeja. Dopiero w tych wyścigach w sposób najbardziej wyraźny można ocenić jego klasę, jego umiejętności jeździeckie” (tu: *handicap* to «rodzaj wyścigów», ale i tak użycie wyrazu jest zgodne ze znaczeniem podanym w cyt. słownikach).

Lektura „Ulissesa” dostarczyła mi także pożądanego przykładu:

„O wiele lżejszy ulubieniec Dublina nadrobił *handicap* doskonałą umiejętnością walki w ringu” (J. Joyce: „Ulisses”. Tłum. M. Słomczyński. Warszawa 1969, str. 341.).

Na zakończenie części przykładowej przytoczę urywek listu jednego z czytelników moich językowych felietonów. Fragment ten bardzo mnie zdopingował do napisania niniejszego artykułu. Podaję go w całości:

„Pragnąłbym zainteresować pana wyrazem *handicap*, chętnie używanym przez sprawozdawców sportowych. Na przykład w ubiegłą sobotę sprawozdawca telewizyjny z kobiecych mistrzostw Europy w lekkiej atletyce mówił o nowym rekordzie Europy, ustanowionym przez pewną biegaczkę w czasie, gdy wiał dość silny wiatr w plecy. Na skutek tego, jak się wyraził sprawozdawca, *handicapu* rekord nie został



uznany. Słowo to w znaczeniu «ułatwienie» spotykam wszędzie bardzo często. Tymczasem zarówno angielskie znaczenie tego słowa, jak i objaśnienie w *Małym słowniku języka polskiego* wskazują na coś przeciwnego”.

— Tyle Czytelnik „Słowa Polskiego”.

Czas na pewne wnioski. Jak doszło do powstania nowego znaczenia słowa *handicap*? W jaki sposób dokonał się znaczeniowy przeskok od «utrudnienia» do «ułatwienia»? — Dotychczasowa definicja terminu *handicap* wychodzi od tej strony (myślę o jednym z partnerów rozgrywki sportowej), której utrudniono warunki rywalizacji. *Handicap* i *for* w tej definicji to synonimy. Sztuczne wyrównanie szans jest jednak jednocześnie przywilejem, ułatwieniem dla słabszego przeciwnika, czyli *handicap* «utrudnienie» dla jednego jest «ułatwieniem» — dla drugiego. W tym momencie mogło się zachwiać jedyne znaczenie słowa *handicap*. Zaczęto się nim bowiem posługiwać, wychodząc od słabszej strony w rozgrywce sportowej — tej, której dano szansę równorzędnej walki, dla której w efekcie *handicap* jest «ułatwieniem». A wreszcie w ogóle zapomniano o tym, że jedna ze stron jest słabsza. *Handicap* pojawił się w wypadku spotkania równorzędnych partnerów. Wtedy wyraz ten przyjął owo całkowicie przeciwstawne do «utrudnienia» znaczenie. Wszelka korzystna sytuacja to *handicap*.

I wreszcie postulat — tylko jeden. Istnieje chyba społeczne zapotrzebowanie na opatrzenie terminu sportowego *handicap* jeszcze jednym znaczeniem. Chciałbym jednocześnie, by niniejszy artykuł stanowił skromny odzew na bardzo interesujące uwagi mgra Z. Kościelaka o języku sportowym (por. nr 30 z 1970 r. „Przeglądu Sportowego” oraz nr 7 z 1970 r. „Poradnika Językowego” — str. 487).

P.S. W pracy Jana Ożdżyńskiego pt. „Polskie współczesne słownictwo sportowe” (Wrocław—Warszawa—Kraków 1970) czytamy: „*handicap* «lepsze warunki stwarzane dla słabszego przeciwnika celem wyrównania szans» [s. 22]; *hendikaper* a. *handicaper* — pot. «osoba rozdzielająca fory» [s. 33]”.

Moje uwagi o potocznym rozumieniu terminu *handicap* wydają się — w tym konkretnym wypadku — przeczyć następującym słowom autora cytowanej, bardzo ciekawej pracy: „Poszczególne formy językowe występujące w źródłach drukowanych starałem się każdorazowo porównywać z obiegowym, potocznym [podkreślenie moje — J. M.] i żargonowym użyciem danych terminów” (s. 9).

## PARĘ UWAG O WYRAZIE HANDICAP

Uwagi Autora o różnych znaczeniach wyrazu *handicap* są interesujące. Oto jak termin *handicap* jest zdefiniowany w *Consize Oxford Dictionary* (*Zwięzłym Słowniku Oksfordzkim*) — tłumaczę dosłownie: 1. „Wyścigi, zawody, w których szansę zawodników są wyrównane przez start, różnice wagi, która ma stanowić obciążenie (w wyścigach konnych) itd.; dodatkowy ciężar nakładany na zawodnika; (przen.) utrudnienie (*hindrance*).



2. jako czasownik przechodni: nakładać handicap (na zawodnika); (przen. o okolicznościach): stawiać kogoś w niekorzystnej dla niego sytuacji”.

Definicja w Słowniku Larousse'a (1968): „*handicap* rzecz. m. sport. zawody sportowe, w których niektórzy zawodnicy otrzymują ułatwienia dla wyrównania szans; niekorzystna różnica (*désavantage*) wagi, dystansu itd. stosowana względem któregoś z zawodników; niekorzystne warunki (*désavantage*) jakiegokolwiek: *choroba jest wielkim handicapem dla tego ucznia*”.

W Suplemencie do naszego Słownika hasło *handicap* (opatrzone kwalifikatorem *sport.*) jest zdefiniowane jako «uprzywilejowanie słabszego przeciwnika dla wyrównania jego szans w walce sportowej z silniejszym przeciwnikiem; fory».

Wahania w zakresie znaczeń wyrazu *handicap* sprowadzają się do tego, że wyraz ten oznacza ułatwienie (fory) stosowane względem tych, którzy nie mieliby w zawodach równych szans w walce z innymi zawodnikami, byliby upośledzeni. *Handicap* jest więc wyrównaniem upośledzenia. Ten, kto w takiej sytuacji otrzymuje fory, jest słabszy od tych, którzy tego „przywileju” nie potrzebują, nie można więc *handicapu* tłumaczyć tylko jako «fory». Przypomina mi się zdanie, które powiedział kiedyś bułgarysta francuski, prof. Beaulieux, mając na myśli Bułgarów: „il ne faut pas oublier qu'ils ont été terriblement handicapés” — nie należy zapominać, że oni byli straszliwie „handikapowani” — to znaczy, że niewola turecka bardzo zaciążyła na ich historii, toteż trzeba, oceniając stopień ich rozwoju społecznego, pamiętać o tym i udzielać im „*handicapu*” moralnego.

Rozpiętość znaczeń wyrazu *handicap* jest dobrą ilustracją takiego sposobu rozumienia terminu *definicja*, jaki sformułowałem w „Elementach leksykologii i semiotyki”: *definitio fit per relationes rei definiendae ad alias res* — definicję formułuje się ze względu na relacje rzeczy definiowanej do innych rzeczy. Schemat: *per genus proximum et differentiam specificam* nie dałby się w wypadku *handicapu* zastosować.

W przykładzie z „Expr. Wiecz.” *handicap* należy rozumieć jako uprzywilejowanie, które należy wziąć pod uwagę w ocenianiu innych zawodników nie mających tego atutu.

W. D.



## KOLUMB MIESZKAŁ W WĘGROWIE

Zapewniam czytelników, że w tytule nie ma ani krzty zmyślenia. W dalszych zdaniach sensacja okaże się zwykłą prawdą, a tymczasem proszę o udzielenie mi maleńkiego kredytu zaufania.

„Biblioteka Syrenki” mimo zdrobniałej nazwy wydaje czasem okazałe tomiska imponujące wielkością i bogactwem treści. Mam na myśli pracę Kazimierza Konarskiego „Warszawa w pierwszym jej stołecznym okresie” (PIW 1970, str. 673, ilustr. 211, oprawa płócienna, cena 100 zł). Szanując charakter czasopisma, które mi użyczą gościny, nie zamierzam szeroko się rozwodzić o treści książki, będącej owocem iście benedyktyńskiej pracy autora. Pozwolę sobie tylko na wybranie z tej kopalni varsavianów garści szczegółów nieobojętnych dla polonisty-szperacza.

Zacznijmy od patrycjuszowskiego rodu Baryczków, których kamienica, pieczolowicie odbudowana po wojnie, nadal jest ozdobą rynku Starej Warszawy. Ród ten wymarł pod koniec XVII wieku. Jakie jest pochodzenie nazwiska *Baryczka*? M. Baruch w monografii „Baryczkowie” (1914) wyprowadza je od słowa *barycz* oznaczającego kozły, jakimi ogradzano plac targowy. W Słowniku Lindego czytamy na ten temat: *baryczka* «herb, dwa krzyże na środku tarczy, jeden do góry, drugi na dół»; *barycz* «targowisko, gdzie przed upowszechnieniem monety w Polsce i na Rusi kupna i sprzedaży jeno na miano [tj. wymianę] się odbywały». Dopiero Słownik Warszawski dodał drugie znaczenie: *barycz* «kozły łączone belką, zastawa, bariera». (Można tu jeszcze wskazać na pokrewieństwo z takimi francuskimi słowami: *barre* «belka, drąg»; *barrage* «zapora, roгатka»; no i *barricade* «zatarasowanie, barykada»).

Dziś nazywamy *partaczem* wykonawcę sfuszerowanej roboty, ale w staromiejskich cechach tym mianem określano rzemieślników spoza cechu, a więc konkurentów, których cechy zawzięcie zwalczały. Nazwę *partacz* wywodzi Konarski z włoskiego *a parte*, co znaczy: «na boku, na stronie» (por. franc. *aparté*). Zaznaczmy dla ścisłości, że z naszych trzech wielkich słowników żaden nie wspomina o tym pochodzeniu *partacza*<sup>1</sup>.

Wśród dawnych rzemieślników znajdowali się także *konwisarze* i *ludwisarze* (oba terminy wzięte z niemieckiego). Konwisarze wytwarzali przedmioty z cyny i ołowiu, a ludwisarze odlewali działa, dzwony, posągi. Za Stanisława Augusta ludwisarnia królewska mieściła się na Podwalu.

<sup>1</sup> Prof. T. Lehr-Splawiński łączył wyraz *partacz* z rzeczownikiem *praca*.



Staromiejskie rzemiosła, podobnie zresztą jak i dzisiejsze, zorganizowane były w *cechy*, natomiast pracownicy handlu tworzyli *konfraternie* czyli bractwa. Przytoczę za Konarskim parę ciekawostek ze słownika staropolskiego handlu: materiały apteczne zwano, jakże trafnie, *aromata*; dzisiejsza czekolada była *czokolatą*, a że nazwa tego przysmaku pochodzi (podaję za Małą Enc. Powsz.) z azteckiego *czokoatl*, przeto tę dawną nazwę należałoby uznać za odpowiedniejszą; nabywcę towaru zwano niekiedy *kupicielem*. Wśród przedstawicieli handlu żydowskiego znajdowali się też *barysznicy*. Czym się *barysznik* (vel *baraśnik*) zajmował? Był faktorem, pośrednikiem, stręczycielem.

Rzecz ciekawa: w dawnej Warszawie działała także *konfraternia literacka*. Czyżby już wtedy tak liczne były szeregi literatów? Bynajmniej, cała bowiem „literackość” tego bractwa polegała na tym, że każdy członek musiał umieć czytać.

Zatrzymajmy się jeszcze przy konfraterniach kupieckich. Chodzi o nazwisko, rozślawnione także poza Polską, które nosi bohater naszego serialu telewizyjnego „Stawka większa niż życie”. Otóż w r. 1606 między nazwiskami kupców-winiarzy, takich jak: *Baryczka*, *Chawłosz*, *Strzesz*, *Umiecki*, widnieje także nazwisko *Kloss*. A więc nasz telewizyjny bohater nosi nazwisko z dawna w Warszawie zadomowione.

W czasach pańszczyzny znane było zjawisko zbiegostwa spod władzy srogich dziedziców. W tenże sposób ratowali się ludzie skoszarowani do przymusowej pracy w nowo powstających manufakturach. Poruszając tę kwestię społeczną, Konarski przypomina charakterystyczne przysłowie z owej doby: „Do obrony zwierz ma rogi, bieda — nogi”. Zdarzały się i rodzinne zbiegostwa. Nie mogę się oprzeć chęci zacytowania za Konarskim obrazowego anonsu z „Gazety Warszawskiej” (14.X.1789): „Uciekła żona im. Franciszka, w sukni zielonej, kamlotowej, futrem białym podszytej. Twarz staroświecka, wołoska mowa, pieszczone językiem słowa wywraçała, przez nos od samych zaręczyn gadała, kwiatek tyrańskiego płomienia na oczach miała, oczy jasne, gęba mała, włosy ciemne. Kto by o niej wiedział, niech da znać do jej męża mieszkającego na Bielinie, za szpitalem, u majstra cieśli Rąbała. Nadgrody będzie miał nie sto, ale tysiąc złotych”. Czy kto zdobył tę „nadgrode”, o tym kroniki milczą.

Słowo *kabat* znaczy dziś kaftan, ale w czasach stosowania kary chłosty miało ono także inne znaczenie. Konarski pisze, że istniała „klatka przy ratuszu, w której po karze chłosty wystawiano prostytutkę nago przez kilka godzin na pośmiewisko publiczne. Klatka ta zwała się *kabatem*”.

W rozdziale o szkolnictwie autor „Warszawy” przypomina „rewelację pedagogiczną”, jaką był ułożony w r. 1784 przez ks. Onufrego Kopczyńskiego podręcznik do nauki czytania uproszczoną metodą. Pomysł zainteresował króla Stanisława Augusta do tego stopnia, że „gromadkę dzie-



ci posłano do Łazienek i król sam prowadził egzamin przez dwie godziny. Rektor i ks. Kopczyński zostali zaproszeni do stołu królewskiego”.

Pierwszy druk warszawski nosi datę dość późną, nastąpiło to bowiem w 1578 roku, ale druk był nie lada: Jana Kochanowskiego „Odprawa posłów greckich”. Godzi się w tym miejscu zanotować i taką wiadomość: „Cyd” Corneille’a, napisany w r. 1636, już w r. 1662, tj. za panowania Jana Kazimierza, był prezentowany podczas sejmu w przekładzie Andrzeja Morsztyna.

Skorośmy przy temacie literackim, przypomnijmy, z jakim to „zacięciem literackim” imć Jan Chomętowski, mieszczanin warszawski, rozpoczął skargę skierowaną do senatu toruńskiego: „Nie w atrament omoczywszy pióro, lecz w krwawe łez moich strumienie, suplikując, uciekam się pod protekcję Wielmożnego Senatu” (Konarski nie podał daty tej supliki).

Wielki czas, abym dotrzymał słowa co do Kolumba. Więc do rzeczy. Przedstawiając życie wyznaniowe dawnej Warszawy, Konarski stwierdza, że w XVII wieku nasza stolica liczyła tak niewielu luteran, iż nie mogli marzyć o własnym kościele. Wobec tego przyłączono ich do odległej o kilkadziesiąt kilometrów parafii w Węgrowie. W tej mieścinie jeden z Radziwiłłów zbudował w r. 1630 kościół kalwiński, przekazany niebawem luteranom; pierwszym zaś pastorem węgrowskim był właśnie, ni mniej ni więcej, tylko **J o n a s C o l u m b u s**.

Tą sensacyjną wiadomością miałem zakończyć omówienie książki o „Warszawie w pierwszym jej stołecznym okresie”, muszę jednakże odstąpić od tego zamiaru, albowiem pamięć podsuwa mi jeszcze jedno piękne dzieło Kazimierza Konarskiego: „Dalekie a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka” (Ossolineum, 1965). Ta lektura przenosi czytelnika w czasy od 1886 do 1945 roku, czyli w ten okres, kiedy rozpędowe koło historii bardzo przyspieszyło obroty. A przy tym, na co proszę zwrócić uwagę, książka jest spowiedzią człowieka **s z c z ę ś l i w e g o**. Czy wielu znacie, czytelnicy, takich ludzi? Mnie do ich wyliczenia palców jednej ręki byłoby za dużo.



*Janina Wójtowicz*

## NIEKTÓRE PROBLEMY NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO

### I. ROLA I MIEJSCE GRAMATYKI W NAUCE JĘZYKA OBCEGO

Metodyka nauczania języków obcych jest dyscypliną przeżywającą bujny rozwój, co wiąże się z jednej strony z wielkim w świecie zainteresowaniem nauką języków obcych, z drugiej z rozwojem nowoczesnego językoznawstwa. Z tym większą przykrością można stwierdzić, że metodyka nauczania języka polskiego jako obcego jest dopiero w okresie pionierskim i niewiele miejsca poświęcają jej lingwistyczne czasopisma. Brak jest prac teoretycznych na ten temat, a wydawane w Polsce podręczniki wciąż nie zaspokajają potrzeb. Szata zewnętrzna wielu z nich wskazuje na traktowanie tego problemu jako marginesowego. Z wyjątkiem książek Wiedzy Powszechnej do zagranicznego klienta wychodzimy z podręcznikami drukowanymi na najłżejszym papierze, bez należytej oprawy graficznej. Nic więc dziwnego, że zachodni rynek wydawniczy wchłania nawet takie buble, jak wydana w Hadze książeczka „Pools op reis”, w której radzi się czytelnikowi pójść do „parfumerii” po „olej do upału słonecznego” i „skuwkę do warg”<sup>1</sup>.

Jakkolwiek język polski nie należy do języków światowych, to jednak sam problem jego nauczania nie jest błahy, jeśli zważyć, że na polskich uczelniach studiuje tysiące zagranicznych studentów, że do polskich szkół zawodowych przyjeżdżają setki uczniów, że co roku kilkudziesięciu polskich lektorów wyjeżdża uczyć za granicę języka polskiego. Jeśli dodać do tego tych wszystkich, którzy zainteresowani polską kulturą, nauką i literaturą próbują samodzielnie zapoznać się z naszym językiem, to musimy przyznać, że potrzeba przedstawiania podstawowych problemów związanych z nauczaniem języka polskiego jako obcego jest paląca.

Lektorzy języka polskiego wyjeżdżają za granicę z niewielkim bagażem pomocy naukowych. Niewygórowane wymagania metodyków obejmują poza podręcznikami także antologie, zbiory ćwiczeń wdrażających, utrwalających, kontrolnych. Trzeba więc przyznać, że przed językoznawcami i metodykami stoi zadanie stworzenia... całej biblioteczki dla uczących się i uczących po polsku.

<sup>1</sup> Por. recenzja Lizetty Stembord w „Por. J.” 1969, z. 10.



Wprawdzie wybór podręczników zwiększa się z każdym rokiem, jednakże trzeba wziąć pod uwagę, że ten typ wydawnictw dość szybko się starzeje w związku z rozwojem metodyki nauczania, jak i wiedzy o języku, a także w pewnym stopniu na skutek rozwoju samego języka. Trudności stworzenia poważnego podręcznika kontrastywnego są dwojakiego rodzaju: niedostatek wiedzy o współczesnym języku polskim pogłębia brak prowadzonych w planie synchronicznym porównawczych studiów nad językiem polskim i tym językiem, którym władają adresaci danego podręcznika. Toteż większość polskich pomocy naukowych nosi charakter „uniwersalny”, nie jest ukierunkowana w zależności od właściwości języka ojczystego ucznia.

Liczba wydanych w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat pomocy do nauki języka polskiego nie jest dokładnie znana. Katalogi warszawskich bibliotek oraz Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego zawierają przeszło dwieście pozycji, w tym większość stanowią podręczniki, dalej gramatyki dla cudzoziemców i rozmówki. Najwięcej podręczników z tej długiej listy ukazało się w Niemczech, w tym bardzo dużo w miastach przywróconych dziś Polsce (np. we Wrocławiu). Kolejne miejsce zajmują po pozycjach przeznaczonych dla Niemców pomoce dla osób mówiących po angielsku. Jest tych pomocy przeszło 20. Francuzi mogli korzystać już tylko z kilkunastu podręczników, podobnie Rosjanie. Czechosłowacja ma ich niewiele ponad dziesięć, ludność skandynawska kilka. Najmniej jest podręczników dla Włochów i dla Słowian Południowych. Nie dziwi niewielka liczba tego rodzaju pomocy dla Chińczyków i Wietnamczyków.

Bibliografię pomocy do nauki języka polskiego wydanych po wojnie drukował „Poradnik Językowy”<sup>2</sup>. Pełna „Bibliografia dydaktyki języka polskiego jako obcego w PRL” ukaże się w Wydawnictwach Uniwersytetu Warszawskiego, przygotowana przez J. Lewandowskiego. Bibliografia wydawnictw przedwojennych i wcześniejszych wymaga poszukiwań w bibliotekach zagranicznych i czeka na wykonanie.

W niniejszym artykule zajmiemy się poglądami metodyków na nauczanie gramatyki, jej rolę i miejsce w nauce mającej na celu sprawne mówienie w wyuczonym języku. W następnym numerze „Poradnika” zajmiemy się rodzajem ćwiczeń gramatycznych stosowanych w podręcznikach, zwłaszcza do nauki języka polskiego.

Nawet ludzie żywotnie zainteresowani opanowaniem języka obcego, u których bardzo silna jest motywacja nauki, którzy poddają się nauczaniu intensywnemu, nawet oni bez większej aprobaty przyjmują wykład reguł gramatycznych rządzących poznawanym językiem. Więcej nauki mówienia, mniej refleksji nad językiem — takie słowa daje się słyszeć dość często od osób uczących się języka obcego. Szczególnie drastycznie stawiają ten problem ci ludzie, których nie uczono lub źle uczono grama-

<sup>2</sup> Z. Kościelak: „Por. J.” 1970, z. 2.



tyki języka ojczystego; przy uczeniu się języka obcego muszą oni pokonywać podwójne trudności.

Psychologowie<sup>3</sup> twierdzą, że istnieją dwa podstawowe typy władania językiem obcym: typ intuicyjny i typ racjonalno-logiczny. Człowiek reprezentujący pierwszy typ opanowuje język obcy przeważnie drogą praktyczną, nie odczuwając szczególnej potrzeby zdobywania wiadomości teoretycznych; nauka gramatyki go nuży, uważa ją za zbędny balast. Kiedy mówi w języku obcym, nie posługuje się rozbiorem gramatycznym ani tłumaczeniem na język ojczysty. Mówi w obcym języku dużo i łatwo, często w tym języku myśli. Typ drugi, przeciwnie — odczuwa dużą potrzebę posiadania wiadomości teoretycznych, posługuje się chętnie rozbiorem gramatycznym i tłumaczeniem; językiem obcym włada przeważnie receptywnie, nie umie myśleć w tym języku i z trudem się w nim wypowiada. Spotykamy często ludzi, którzy się skarżą: znam reguły gramatyczne, cóż z tego, kiedy nie umiem mówić w obcym języku. Kiedy chcę skleić zdanie, najpierw w mojej pamięci pojawiają się reguły gramatyczne, potem dopiero zaczynam wypełniać stosowanymi słowami tę strukturę, która pojawiła się w moim umyśle. Taki sposób mówienia metodycy nazywają mówieniem refleksyjnym<sup>4</sup>. Za ukształtowanie się jednego lub drugiego typu władania językiem obcym psychologowie czynią odpowiedzialną przede wszystkim metodę nauczania. Typ intuicyjno-zmysłowy tworzy metoda bezpośrednia. Ludzie mówiący refleksyjnie, a najczęściej wcale nie mówiący w obcym języku mimo wielu lat nauki, to ofiary metody gramatyczno-tłumaczeniowej.

Niektórzy ludzie są skłonni uważać, że najkorzystniejsze jest przyswajanie języka obcego „metodą guwernantki”, przez pełne „zanurzenie” się w języku, co najłatwiej zrealizować przez pobyt w obcym kraju, przez kontakt z cudzoziemcami. Wydaje się im, że uczenie się języka obcego przebiega wtedy w taki sposób, jak uczenie się języka ojczystego w dzieciństwie, że jest łatwe, szybkie i dokładne. Nie negując wartości naturalnych kontaktów, szybko i korzystnie wpływających na naukę języka obcego szczególnie u dzieci, zwrócić musimy uwagę na pewne różnice między uczeniem się języka ojczystego i obcego. Różnice są tu bowiem uderzające: języka obcego uczymy się znając już jeden język, a mianowicie język ojczysty. Języka ojczystego uczymy się długo, zanim zdobędziemy zdolność wypowiadania się w mowie i piśmie na tematy nie tylko podstawowe, codzienne. Uczymy się języka ojczystego przez wiele lat planowej, szkolnej nauki, pogłębiając jego znajomość przez ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, a także przez naukę teorii języka ojczystego. Większość uczących się pragnie osiągnąć znajomość języka obcego w zakresie umoż-

<sup>3</sup> B. Bielajew: „Zarys psychologii nauczania języków obcych”, Warszawa 1969, s. 22.

<sup>4</sup> L. Zabrocki: „Językoznawcze podstawy metodyki nauczania języków obcych”, Warszawa 1966, s. 22.



liwiającym porozumiewanie się w kwestiach podstawowych i korzystanie z literatury obcej. Już tylko niektórzy z nich dążą do znajomości języka obcego równej tej, jaką mają filologowie: poznają język w jego pełnym wewnętrznym zróżnicowaniu, zapoznają się z przeszłością tego języka. Ci pierwsi pragną się poddać tak sterowanemu nauczaniu, by w krótkim czasie osiągnąć pożądane efekty. Program ich nauki musi więc zawierać niezbędne do porozumiewania się struktury i słowa. Naturalny sposób uczenia się języka nie gwarantuje — zwłaszcza ludziom dorosłym — jego szybkiego opanowania, bo zbyt mała jest tu powtarzalność struktur, a więc możliwość ich automatyzacji jest też niewielka. Umysł nie jest „bombardowany” strukturami tego samego typu z częstotliwością potrzebną do ich przyswojenia. Mimo „zanurzenia się” w języku obcym nie nasiąka się nim jak gąbka wodą — twierdzą metodycy. Przekonanie, że najłatwiej się uczyć języka obcego, tak jak dziecko uczy się języka ojczystego, jest fałszywe jeszcze i dlatego, że nie uwzględnia interferencji języka ojczystego. U starszych uczniów, u dorosłych trudno jest wypracować nowy system bez wpływu języka ojczystego, trudniej ten wpływ zwalczyć. Działające niezależnie od woli ucznia nawyki przenoszone są automatycznie na poznawany język. Rzecz jasna, zakres wpływów zwiększa się im bliższe jest pokrewieństwo obydwu języków: ojczystego i nauczanego. Od czego zależy intensywność interferencji? Metodycy widzą kilka tego powodów: „[...] należy odróżnić — pisze P. Nomańczuk — interferencję tzw. naturalną od interferencji, będącej wynikiem błędnej metodycznie pracy nad wyrabianiem u uczniów nawyków językowych”<sup>5</sup>. Błędy o charakterze interferencyjnym popełnia uczeń, zmuszony do stosowania nowych wyrazów i zwrotów frazeologicznych, zanim w pełni ukształtowały się nowe nawyki językowe. Billows jest zdania, że źródłem takich błędów może być nieodpowiednia praca domowa ucznia. Bardzo wiele błędów — pisze on — trapi tego ucznia, który zmuszony jest do wypracowań domowych, do których nie został wystarczająco przygotowany na lekcji. Musi on posługiwać się mozolnie słownikiem i gramatyką po to, by znaleźć środki ekspresji, których nie może użyć w sposób naturalny. Innym rodzajem pracy, której nie powinno się podejmować samemu jest — według Billowsa — nauka gramatyki. „Jeżeli reguły gramatyczne — pisze on — przyswajamy sobie, zanim zacniemy czynnie posługiwać się językiem, pozostają one martwe i umysł ich nie asymiluje [...], ucząc się ich samemu, często rozumie się je niewłaściwie lub też uczy niedokładnie [...]”<sup>6</sup>. Podobnie pisze o tym J. Rusiecki: „[...] nie chodzi w procesie nauczania o to, by uczący się mozolnie konstruował wypowiedzi w języku obcym, lecz by po prostu reprodukował wypowiedzi wyuczone, bądź poddawał je przekształceniom według podanego wzoru,

<sup>5</sup> P. Nomańczuk: „Aktualne zagadnienia metodyczne w nauczaniu języka rosyjskiego”, Warszawa 1967, s. 43.

<sup>6</sup> M. Billows: „Technika nauczania języków obcych”, Warszawa 1968, s. 87.



bądź też według podanego wzoru je uzupełniał”<sup>7</sup>. To w pewnym sensie ograniczenie samodzielności ucznia w konstruowaniu wypowiedzi ma na celu zapobiegnięcie błędom interferencyjnym, odciskaniu się struktur języka ojczystego na budowie wypowiedzi w języku obcym. Ponieważ przyswajanie struktur obcych powinno się odbywać bez kontaktu z językiem ojczystym, wskazane jest ograniczanie do niezbędnego minimum udziału języka ojczystego na lekcji. System języka obcego — pisze Brzeski — powinno się przyswajać niezależnie od systemu języka ojczystego. Nie jest pożądane wypracowanie u ucznia nowego systemu przez opozycję do języka ojczystego. Tak o tym pisze P. Nomańczuk, omawiając nauczanie języka rosyjskiego w Polsce: „Uczeń powinien od początku uczyć się języka rosyjskiego jako nowego systemu językowego. Pod względem metodycznym zaś opieranie się przy objaśnianiu rosyjskich zjawisk językowych na przypominaniu i analizie odnośnych zjawisk w języku polskim pogłębia jedynie, naszym zdaniem, wpływy interferencyjne języka polskiego na rosyjski”<sup>8</sup>. Autor przeciwstawia się takiemu porównywaniu języka, które polega na podawaniu reguł gramatycznych obowiązujących w obu językach. Wyłączne opisywanie i podawanie reguł nie może „[...] skutecznie przeciwdziałać wpływom interferencyjnym, nawet naturalnym, gdyż nawracanie w toku ciągłych objaśnień i porównań do języka polskiego nie tylko ich nie osłabia, ale i wzmacnia”<sup>9</sup>.

Wąskiemu rozumieniu nauczania gramatyki metodycy przeciwstawiają jako skuteczne narzędzie do walki z wpływami interferencyjnymi gramatykę funkcjonalną oraz następującą dyrektywę metodyczną sformułowaną w stosunku do języków pokrewnych: „[...] bliskie pokrewieństwo [...] wymaga [...] podawania uczniom pewnych reguł gramatycznych już na stopniu podstawowym, ale w sposób jak najbardziej praktyczny [...]”<sup>10</sup>. W ten sposób w podawaniu wiadomości z gramatyki zostaje zachowana ta sama droga, co w nauce gramatyki języka ojczystego: najpierw językowa praktyka, potem reguły gramatyczne.

Samo porównywanie na lekcji reguł gramatycznych jest uważane przez metodyków za zajęcie jałowe, jednakże opieranie nauczania na wynikach uzyskanych z porównań języków jest postulatem bardzo aktualnym. Porównanie winno ujawnić w języku nauczonym i ojczystym te cechy, które mają wartość funkcjonalną, winno ukazać to, co wspólne w obu językach i przygotować materiał do wyboru ćwiczeń uwzględniających najbardziej zbieżne i najbardziej różne cechy obu języków<sup>11</sup>. Te postulaty winni spełniać językoznawcy poprzez badania kontrastywne, a wyniki

<sup>7</sup> J. Rusiecki: „O nauczaniu języków obcych”, Warszawa 1964, s. 126.

<sup>8</sup> o.c., s. 45.

<sup>9</sup> o.c., s. 14.

<sup>10</sup> P. Nomańczuk: o.c., s. 46.

<sup>11</sup> W. N. Jarcewa: *O sopostawitielnom metodie izuczenija jazykow*, „Naucznyje dokłady wysszej szkoły”. Filologiczeskije nauki. 1960, z. 1, s. 5.



ich badań wykorzystywać powinni autorzy podręczników. Organizacja ćwiczeń wdrażających nowe formy, nowe struktury, według wyników uzyskanych w badaniach porównawczych przeprowadzonych w planie synchronicznym, jest jednym ze skutecznych sposobów zapobiegania interferencji w zakresie budowy gramatycznej języka.

Jak widzimy, na efektywność nauczania ma duży wpływ właściwe określenie roli języka ojczystego w procesie dydaktycznym oraz proporcji między praktyką językową i teorią. Zniechęceni do teorii gramatycznej są ci ludzie, których uczono apriorycznie reguł gramatycznych jako „sztuki dla sztuki”. Przy zastosowaniu metody gramatyczno-tłumaczeniowej „[...] uczeń poznaje wprawdzie strukturę języka obcego, ale nie potrafi mówić, ponieważ nie przekształcił wiadomości w umiejętności a umiejętności w nawyki”<sup>12</sup>.

Jakkolwiek wydaje się, że typowy dla metody gramatyczno-tłumaczeniowej zakres chwytów i sposobów nauczania mamy za sobą, to jednak pasja, z jaką metodycy różnych krajów zwalczają tę metodę, pokazuje, że nie można uznać jej za pokonaną. Zbyt wielu jest nauczycieli, którzy nie umiając władać dobrze językiem, którego uczą, przekształcają lekcje w studia nad teorią języka nadając nauczaniu charakter wyłącznie teoretyczny. Dosadnie charakteryzuje takie sytuacje J. Rusiecki<sup>13</sup>, który uważa, iż długotrwałe powodzenie tej metody ma swe uzasadnienie w tym, że pozwala ona słabemu nauczycielowi kryć się za „barykadą” tekstu pisanego i przerzucać cały ciężar pracy na uczących się, od których w takim wypadku wystarczy egzekwować tylko znajomość formułek gramatycznych. Inny typ nauczyciela, którego podstawową kwalifikacją jest praktyczna znajomość języka bez teorii lingwistycznej z aplauzem przyjmuje założenia innej skrajnej metody całkowicie eliminującej nauczanie gramatyki z procesu dydaktycznego. Uczniowie takich nauczycieli w ogóle nie są zapoznani z zasadami gramatycznymi nauczanego języka. O roli teoretycznego przygotowania lektora pisał L. Bloomfield: „W naszych szkołach uczą ludzie, którzy [...] nie mają pojęcia o językoznawstwie [...] i nie wiedzą, co to jest język, a jednak muszą go uczyć i w konsekwencji marnują całe lata w życiu dziecka osiągając mizerne wyniki”<sup>14</sup>.

W nowoczesnej metodyce nauczania języków obcych za ważny postulat uważa się wyraźne określenie celów, jakie powinno się stawiać poszczególnym etapom nauczania, oraz możliwie dokładne określenie metod dostosowanych do tych etapów. Na konieczność takiego podejścia zwracano uwagę od dawna. Jednakże dzisiejszy punkt widzenia na samą zasadę podziału jest nieco inny niż dawniej. O ile przedtem było nią przechodzenie od rzeczy łatwych do trudnych, od mniejszych zakresowo do

<sup>12</sup> A. Nikiel: „Metodyka nauczania języka niemieckiego”, Warszawa 1964, s. 31.

<sup>13</sup> o.c., s. 29.

<sup>14</sup> Cytuję za Z. Mikulskim: *Językoznawstwo a nauczanie języka obcego*, „Języki Obce w Szkole” 1961, z. 1, s. 13.



większych, o tyle dziś nie negując tych założeń dydaktycznych podkreśla się, iż za zadanie pierwszego stopnia należy uważać opanowanie podstaw języka przez wyrobienie nawyków językowych. Drugi etap zaczyna się z chwilą, gdy uczeń opanował już podstawowe struktury języka i dążyć powinien do zwiększenia sprawności mówienia. Nauczanie ma na tym drugim etapie charakter ekstensywny i zmierza do opanowania dużej liczby skonwencjonalizowanych struktur. Wysiłki nauczyciela zmierzają do polepszenia kształtu wypowiedzi, by była ona żywa i świeża, pozbawiona cech szablonowości i schematyzmu, co cechuje mowę ludzi słabo znających język obcy.

Zajmiemy się tu przede wszystkim problematyką pierwszego etapu, który poświęcony być powinien wyrabianiu nawyków językowych. Samą istotę tego, co nazywamy nawykiem, definiuje A. Szulc następująco: „[...] przez „nawyk językowy” rozumiemy arefleksyjnie przez ucznia opanowaną strukturę językową. Fakt, że uczeń opanował określoną strukturę oznacza, że potrafi on dokonać jej dynamizacji [...]. W sytuacji, kiedy mówiący opanował język nawykowo, zarówno dynamizacja struktury, tzn. wypełnienie jej semantemami, jak również jej transformacja odbywa się automatycznie, tzn. bez uświadamiania sobie powiązań funkcjonalnych”<sup>15</sup>.

Głównym celem pierwszego etapu nauczania jest więc pomóc uczniowi w przyswojeniu systemu fonologiczno-morfologicznego przy pomocy bardzo ograniczonego słownictwa. Nie ilość, różnorodność tematów, na które uczeń mógłby się wypowiadać, jest sprawdzianem efektywności nauczania, lecz biegłe, bezbłędne budowanie zdań, poprawne, arefleksyjne używanie form w wąskim tematycznie zakresie. Posłużmy się sformułowaniem precyzyjnie określającym charakter pierwszego etapu nauczania: „Podczas pierwszego z wymienionych etapów uczeń opanowuje przede wszystkim system formalnych powiązań wyrazów w syntagmie. Dzieje się to dzięki powtarzaniu tej samej struktury z różnymi wymiennikami semantycznymi. I tak np. wymieniając w strukturze *to jest gazeta*, *widzę gazetę* semantem *gazet-* na: *szaf-*, *ścian-*, *kobiet-*, *szuflad-*, *dziewczyn-* itp. uczeń mechanizuje strukturę, a co za tym idzie i magazynuje powiązania formalne cechujące ją: *to jest ... -a*, *widzę... -ę*”<sup>16</sup>.

Poza podstawowymi strukturami należy w pierwszym okresie przyswoić uczniowi niektóre struktury skonwencjonalizowane o ograniczonej, czy nawet zerowej generatywności, których znajomość jest potrzebna w pewnych ważnych sytuacjach. Głównym zadaniem tego okresu pozostaje jednak automatyzacja struktur podstawowych dla nauczanego języka. Aby sprostać temu celowi nauczyciel musi dysponować wykazem takich struktur. „Struktury gramatyczne — pisze Szubin — cechuje wprawdzie duża uniwersalność, ale oprócz struktur rzeczywiście uniwer-

<sup>15</sup> A. Szulc; *Nauczanie programowane a nauka języka obcego*, „Z zagadnień nauczania języków obcych”, Warszawa 1968, s. 23.

<sup>16</sup> A. Szulc: o.c. s. 26.



salnych istnieją i takie, które figurują tylko w dialogu ustnym, tylko w monologu, tylko w narracyjnych tekstach pisanych, różne struktury znajdujemy w różnych gatunkach, różnych stylach mowy. Tymczasem gramatycy nie umieją się uporać z zestawieniem nawet tych najbardziej uniwersalnych struktur, nie mówiąc już o tych mniej uniwersalnych. Wciąż nie ma jeszcze wyczerpującego opisu struktur dla żadnego języka. Nawet w języku tak dobrze zbadanym jak angielski liczba struktur wymienianych przez różnych gramatyków waha się [...]”<sup>17</sup>.

Lektorom języka polskiego nie trzeba uświadamiać, jak dokuczliwa jest sytuacja, kiedy ma się kłopoty nie tylko z tym, jak nowocześnie uczyć, ale czego uczyć i w jakiej kolejności. Tym dotkliwym brakiem starają się zaradzić autorzy wydawanych ostatnio podręczników, co poruszymy w następnym artykule\*.

---

<sup>17</sup> E. Szubin: „Podstawowe zasady metodyki nauczania języków obcych”, Warszawa 1966, s. 49/50.

\* Artykuł ten ukaze się w następnym numerze „Por. Jęz.”. — Red.



## PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JEZYKOZNAWCZYCH OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1970 ROKU

Irena ARCTOWA: *Razem czy osobno. Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 160, cena 7 zł.

Część I obejmuje przepisy ogólne pisowni łącznej i rozdzielnej, s. 5—25; część II — to słowniczek (s. 27—157) wyrazów mogących budzić wątpliwości. Jest to już V wydanie.

*Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*. Opracowany przez Zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN, z. VII, cz. I Mapy; cz. II Wykazy i komentarze do map 301—350, s. 247. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, cena 90 zł.

Kolejny tom zawiera 50 map poświęconych zagadnieniom słotwórczym. Po szczególne mapy obrazują różnice słotwórcze odnoszące się do jednego, wyjątkowo dwóch desygnatów. Część II to gruntownie i przejrzysto opracowane komentarze i indeks wyrazowy.

Barbara BARTNICKA: *Adiektywizacja imiesłowów w języku polskim*. Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, PWN, Warszawa 1970, s. 192, cena 42 zł.

Na podstawie bogatego materiału XX- i XIX-wiecznego, w węższym zakresie i wcześniejszego, autorka analizuje proces adiektywizacji imiesłowów, czyli przejścia ich z kategorii werbalnej do nominalnej. W analizie opiera się na trzech kryteriach: morfologicznym, semantycznym i syntaktycznym. Zatarcie się wyrazistości kategorii werbalnych w imiesłowach i stopniową ich substancywizację autorka tłumaczy redukcją zasobu imiesłowów w języku polskim, a tym samym zanikiem niektórych opozycyjnych cech kategoryalnych w imiesłowach, np. czasu, aspektu itp.

Barbara BARTNICKA i Danuta BUTTLER: *Język polski dla cudzoziemców. Ćwiczenia leksykalno-stylistyczne*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1970, s. 254.

Książka składa się z dwóch części — zbioru ćwiczeń (w liczbie 227) mających na celu wyrobienie sprawności stylistycznych i wzbogacenie zasobu słownictwa. Część druga to rozwiązanie ćwiczeń. Całość zamyka indeks wyrazów. Książka ta z powodzeniem może być wykorzystana także przez nauczycieli szkół średnich i podstawowych na lekcjach języka polskiego.

Andrzej BOGUSŁAWSKI i Stanisław KAROLAK: *Gramatyka rosyjska w ujęciu funkcjonalnym*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 512, cena 50 zł.

Jest to podręcznik gramatyki języka rosyjskiego tak pomyślany pod względem metodycznym, by objął on wyczerpujące zestawienie reguł gramatycznych, które w sposób prosty i konkretny informują o prawidłowym użyciu wyrazów, form, o budowie zdań itp. i o tym, jak uniknąć błędu. Poszczególne części mowy autorki omawiają inaczej niż jest to w gramatykach tradycyjnych; omawiają je z punk-



tu widzenia składni, w szerokim kontekście składniowym, od strony funkcji, jaką pełnią w wypowiedzi. Podręcznik jest dobrze opracowany również pod względem metodycznym, może być wykorzystany na różnych szczeblach nauczania.

Tadeusz BRAJERSKI: *Język staro-cerkiewno-słowiański. Podręcznik dla polonistów*. Warszawa 1970. (Wydanie fotooffsetowe wg wydania II), s. 176.

Jest to trzecie wydanie, według wyd. II z 1966 r., cieszącego się dużym powodzeniem podręcznika uniwersyteckiego, przeznaczonego dla polonistów. Podręcznik składa się z części ćwiczeniowej — teksty i komentarze — i gramatycznej oraz ze słownika. Szczegółowa recenzja I wyd., p. „Por. J.” 1965, s. 365—368.

Aleksander BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 806, cena 130 zł. Wyd. II.

Jest to drugie po wojnie, fotooffsetowe wydanie Słownika (poprzednie ukazało się w 1957 r.) znanego w świecie slawistycznym. Słownik poprzedzony jest wstępem Z. Klemensiewicza.

Józef BUBAK: *Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego*. Cz. I. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Onomastyczne 14, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 250, cena 48 zł.

Jest to słownik obejmujący nazwiska dawnego powiatu nowotarskiego, w którym autor dokonuje klasyfikacji znaczeniowo-słotwórczej, objaśnia etymologię nazwisk, wyodrębniając typowe sufiksy tworzące nazwiska na danym terenie. Praca oparta jest na materiale współczesnym, zebrany w terenie i wybranym z ksiąg meldunkowych oraz historycznym pochodzącym z parafialnych i diecezjalnych ksiąg metrykalnych, ślubów, zgonów, wizyt biskupich itp. Słownik poprzedzony jest wstępem (s. 5—29), w którym autor przedstawia metodę pracy, dokonuje przeglądu dotychczasowej literatury przedmiotu. Charakteryzuje źródła historyczne, z jakich czerpał materiał.

Janina BUDKOWSKA: *Słownik rymów Adama Mickiewicza*. Instytut Badań Literackich PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. XXIV + 228, cena 95 zł.

Słownik rymów powstał na marginesie prac nad *Słownikiem języka Adama Mickiewicza* (SJAM), którego jest po prostu suplementem. Celem tego słownika jest stworzenie podstawy do badań zagadnienia rymów jako jednego z elementów wersyfikacji Mickiewicza. Autorka wykorzystwała źródła, pewne ustalenia, np. system znaków umownych, sposoby lokalizowania rymów itp., jakie są stosowane w SJAM. Słownik składa się z dwóch części: słownika rymów oraz indeksu wyrazów rymowych.

Witold DOROSZEWSKI: *Elementy leksykologii i semiotyki*. PWN, Warszawa 1970, s. 322, cena 50 zł.

Na treść książki składają się wykłady, które autor prowadził w ciągu przeszło dziesięciu lat na Uniwersytecie Warszawskim w związku z pracą nad wielkim *Słownikiem języka polskiego*. W książce jest wiele zagadnień dotychczas przez językoznawców nie poruszanych. „Mechanizm myślenia językowego — czytamy we wstępnych uwagach *Od autora* — jest jednym z mechanizmów, którymi steruje, integrując je, mózg ludzki”. „Prądy energii nerwowej płynące od receptorów do ośrodków mózgowych [...] ulegają w tych ośrodkach transformacjom jako central-



nie „sterowane” słowne odruchy warunkowe na bodźce docierające do mózgu z zakresu obu systemów sygnałowych”. Książka ma charakter teoretyczny, ogólnojęzykoznawczy. Dotyczy zagadnień szeroko pojętej leksykologii i semiotyki.

Witold DOROSZEWSKI: *O kulturę słowa. Poradnik językowy*. T. I, PIW, Warszawa 1970, s. 892, cena 70 zł. Wyd. III.

Jest to trzecie wydanie cieszącego się na rynku księgarskim dużym powodzeniem zbioru artykułów omawiających w sposób naukowy, a jednocześnie popularny wątpliwości językowe z zakresu fonetyki, morfologii, składni, frazeologii, stylistyki, ortografii, semantyki itp. Wiele miejsca poświęca autor zagadnieniom ogólnojęzykoznawczym. Książka, której podtytuł brzmi *Poradnik językowy* odda duże usługi nie tylko filologom-językoznawcom, ale i szerszym rzeszom czytelników, którym sprawy językowe są bliskie.

Kazimierz FELESZKO: *Składnia genetiwu i wyrażen przyimkowych z geneti-  
wem w języku serbsko-chorwackim*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Słowistyczne 21. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 186, cena 27 zł.

Przedmiotem rozprawy jest szczegółowa, kontekstowa analiza genetiwu w języku serbsko-chorwackim. Na podstawie współczesnego materiału z literatury pięknej i prasy autor bada warunki kontekstów zastosowań składniowych i znaczeniowych tego przypadku. W niektórych wypadkach w celach porównawczych sięga autor do materiału innych języków słowiańskich.

Zbigniew GOŁĄB, Adam HEINZ, Kazimierz POLAŃSKI: *Słownik terminologii językoznawczej*. Wyd. II. PWN, Warszawa 1970, s. 848, cena 98 zł.

Pierwszą część stanowi słownik zawierający przeszło 2000 haseł w układzie alfabetycznym, na które składają się terminy i pojęcia z gramatyki tradycyjnej i językoznawstwa współczesnego z definicjami i odpowiednikami w językach angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Słownik zawiera także przegląd języków świata. Część druga to Aneks nazwisk językoznawców, zawierający 327 haseł biograficznych, informujących o najwybitniejszych językoznawcach polskich i obcych. Część trzecia to indeksy obcojęzyczne.

Kwiryna HANDKE: *Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Onomastyczne 13, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 182, cena 35 zł.

Jest to pierwsze w polskiej literaturze naukowej, pełne opracowanie dotyczące nazw ulic i placów (w danym wypadku Warszawy). Autorka dokonuje językowej analizy nazw uwzględniając porównawczo materiał pochodzący z 47 miast polskich. Wykorzystuje także materiał historyczny. Praca jest interesującym i cennym wkładem w badania onomastyczne. Szczegółowa recenzja p. „Por. J.” 1970, s. 583—587.

Stanisław HOPPE: *Słownik języka łowieckiego*. PWN, Warszawa 1970, s. 280, cena 80 zł.

Jest to drugie wydanie słownika (I ukazało się w 1966 r.) uzupełnione i znacznie poszerzone. Zawiera około 2500 haseł języka łowieckiego, a także innych dziedzin związanych z myślistwem. Hasła ilustrowane są materiałem historycznym i współczesnym, czerpanym zarówno z literatury pięknej, jak i fachowej. Przeznaczony jest dla szerokich kręgów myśliwych i leśników, służyć może także literatom wprowadzającym do twórczości tematykę łowiecką.



*Językoznawca*. Studenckie ogólnopolskie pismo językoznawcze. 21—22. Zrzeszenie Studentów Polskich, Lublin 1970 UMCS, s. 225.

Nowy tom „Językoznawcy” przynosi następujące rozprawy: A. Sołtys: *Stan badań nad gwarami województwa lubelskiego*; B. Warakomska: *Formy 1. osoby liczby mnogiej czasu przeszłego w gwarach Lubelszczyzny*; S. Rogala: *Geografia form typu „sieli” i „siali” na Lubelszczyźnie*; K. Kapica, B. Szyszkowska: *Końcówka „-am” w celowniku liczby mnogiej w gwarach Lubelszczyzny*; E. Wójciuk: *O niektórych swoistych cechach językowych folkloru wsi Grabowczyk*; B. Kasprzak, I. Opadczyk: *Derywacja wsteczna w gwarze studenckiej*; E. Jakubowska, G. Kowalczyk: *Wyrazy rzadkie i powszechne w gwarze studenckiej*; Z. Grzech, L. Wajda: *Nazwy ocen szkolnych*; T. Zabrocki, C. Mendelius: *Współczesne językoznawstwo amerykańskie*. Są one plonem sesji naukowej, poświęconej dziesięcioleciu Koła Naukowego UMCS w Lublinie. W tomie znajduje się także dział recenzji, sprawozdań i dział *Rozmów o języku* — są to wywiady z pisarzami i aktorami.

Stanisław JODŁOWSKI i Witold TASZYCKI: *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym*. Wyd. XVI przerobione i rozszerzone, dostosowane do uchwał Komitetu Językoznawstwa PAN z 20 stycznia 1956 roku. Ossolineum Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 414, cena 20 zł.

Mieczysław KARAŚ, Zbigniew PERZANOWSKI: *Statuty Kapituły Norbertańskiej z r. 1541*. Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze z. 30. Nakładem UJ Kraków 1970, s. XXXVII+580, cena 63 zł.

Zabytek XVI-wieczny, *Statuty Kapituły Norbertańskiej*, (tłumaczony przez Jana z Trzciany, pow. Bochnia) wydany jest w dwóch wersjach — fototypicznej i transkrypcyjnej. Wydawcy poprzedzili go obszernym wstępem filologicznym (opis zabytku, ustalenie osoby tłumacza, cechy językowe zabytku), dołączyli także Indeks wyrazów polskich obejmujący wszystkie wyrazy polskie z ich lokalizacją w tekście.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego*. Wyd. VI. PWN, Warszawa 1970, s. 154, cena 18 zł.

Jest to już VI wydanie popularnego podręcznika gramatyki opisowej języka polskiego, w którym autor w przystępny sposób omawia podstawowe zagadnienia z fonetyki, morfologii i składni.

Władysław KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z suplementem*. Wyd. VI. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 890, cena 70 zł.

Szóste wydanie cieszącego się dużym powodzeniem słownika wyrazów obcych poszerzone zostało suplementem zawierającym około 1300 haseł.

Alina KOWALSKA: *Język polski w szesnastowiecznych księgach miejskich Tarnowskich Gór*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa nr 24. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 154, cena 28 zł.

Na podstawie szesnastowiecznych zabytków związanych z administracją miasta Tarnowskie Góry: *Terminarz rozpraw 1586/90*; *Krótkie protokoły rozpraw Miejskiego Sądu Wójtowskiego 1596/7*; *Zbiór dokumentów kupna i sprzedaży oraz inne sprawy Miejskiego Sądu Wójtowskiego 1592—1597* i in. autorka daje możliwie pełną charakterystykę języka polszczyzny szesnastego wieku pisarzy — autorów ksiąg. Analizuje te zabytki od strony grafiki, ortografii, fonetyki, fleksji, słowotwórstwa i składni. Autorka stara się uwypuklić fakty językowe swoiste i reprezentatywne. Ustala cechy indywidualne pisarzy, wskazuje na archaizmy i dialektyzmy oraz za-



pożyczenia czeskie, niemieckie i łacińskie. Praca jest cennym wkładem do badań nad historią języka XVI wieku.

Władysław KURASZKIEWICZ: *Podstawowe wiadomości z gramatyki historycznej języka polskiego. Z wyborem tekstów staropolskich do ćwiczeń*. PZWS, Warszawa 1970, s. 228, cena 16 zł.

Jest to popularny podręcznik gramatyki historycznej obejmujący zagadnienia ogólne (miejsce języka polskiego w grupie języków słowiańskich, przegląd i charakterystyka zabytków polskich), następnie głosownię i fleksję historyczną. Część ostatnią stanowi wybór tekstów do ćwiczeń zaopatrzone w komentarze i polecenia. Podręcznik ten służyć może studentom szkół nauczycielskich, nauczycielom, którzy samodzielnie pragną zapoznać się z gramatyką historyczną, a także może być wykorzystany jako pomoc w studiach uniwersyteckich.

Zofia KURZOWA: *Polskie rzeczowniki męskie na „-o” na tle słowiańskim*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Językoznawstwa nr 26, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970 Wyd. PAN, s. 162, cena 30 zł.

W pracy omawia autorka rzeczowniki męskie na -o własne i pospolite, występujące w języku staropolskim, w języku ogólnym współczesnym i gwarach polskich, uwzględnia także materiał innosłowiański. Analizuje te nazwy z punktu widzenia słowotwórstwa, rozpatruje ich fleksję. Pozwoliło to autorce na sprecyzowanie pewnych wniosków dotyczących geograficznych podziałów obszaru Słowiańszczyzny i do sformułowania wniosków ogólnojęzykoznawczych, teoretycznych.

*Mały atlas gwar polskich*. T. XIII, opracowany przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie pod kierunkiem Mieczysława Karasia. PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 224, cena 55 zł.

Jest to ostatni tom największego i najpoważniejszego dzieła dialektologii polskiej w latach powojennych. Obejmuje uwagi końcowe prof. M. Karasia, będące niejako podsumowaniem całości prac nad MAGP oraz wykazy źródeł i indeksy wyrazów, sufiksów itp. sporządzone przez poszczególnych pracowników Zakładu, a odnoszące się do całości dzieła, do tomów I—XII.

Witold MAŃCZAK: *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 324, cena 45 zł.

Jest to zbiór artykułów, w większości już publikowanych, w których autor omawia krytycznie współczesne kierunki językoznawcze, np. strukturalizm, językoznawstwo matematyczne, gramatykę transformacyjno-generatywną. Proponuje oprócz badania językoznawcze na metodach ścisłych, między innymi szeroko uwzględnić statystykę. Książka przedstawia kilka praw ogólnych (między innymi Zipfa), których znajomość ułatwia rozwiązanie różnych zagadnień z zakresu językoznawstwa opisowego, historycznego i porównawczego. Książka ta zapewne wykorzystana będzie jako jeden z podręczników uniwersyteckich językoznawstwa ogólnego.

André MARTINET: *Podstawy lingwistyki funkcjonalnej*. PWN, Warszawa 1970, s. 456, cena 55 zł.

Na tom składają się fragmenty prac Martineta skupiające się wokół następujących zagadnień: *Elementy lingwistyki ogólnej; Funkcjonalny pogląd na język; Lingwistyka synchroniczna*. Wyboru i tłumaczenia dokonał Leon Zawadowski.



Jan MACZYŃSKI: *Nazwiska Łodzian (XV—XIX wiek)*. Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1970, s. 280, cena 52 zł.

Praca poświęcona jest nazwiskom mieszkańców Łodzi. Pierwszą część stanowi słownik alfabetycznie zestawionych, z dokumentacją historyczną i objaśnionych pod względem etymologicznym nazwisk. Część druga to opracowanie językowe, pod względem semantycznym, słowotwórczym i fonetyczno-fleksyjnym nazwisk. Podstawą pracy był materiał wyekscerpowany z najrozmaitszych ksiąg administracyjnych miejskich, parafialnych i diecezjalnych.

*Najstarsze staropolskie tłumaczenie ortyli magdeburskich według rękopisu nr 50 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*. Opracowali i wydali Józef RECZEK i Wacław TWARDZIK. Cz. I. Komitet Językoznawstwa PAN, Wydawnictwa Źródłowe. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. s. 128, cena 30 zł.

Jest to cz. I wydania *Ortyli magdeburskich*, jednego z większych zabytków średniowiecznych (z XV w.). Zawiera oprócz wstępu uwagi ogólne związane z zabytkiem — jego historię oraz charakterystykę językową, obejmującą szczegółowe omówienie zjawisk fonetycznych, fleksyjnych, słowotwórczych i leksykalnych. Dokładna analiza językowa uwzględniająca dzisiejszą wiedzę o historii języka pozwoliła zakwalifikować zabytek jako wschodniomałopolski, pochodzący z obszaru Rusi Czerwonej. Część druga zawierać będzie tekst zabytku.

Maria NALEPIŃSKA: *Jak mówić i pisać poprawnie*. (Zbiorek porad językowych). Wyd. IX. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 92, cena 4 zł.

Jest to popularne wydanie, obejmujące zbiór porad poprawnościowych z zakresu fleksji, słowotwórstwa, składni, szyku wyrazów i pisowni.

Jan OŹDŹYŃSKI: *Polskie słownictwo sportowe*. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 178, cena 28 zł.

Na podstawie bogactwa materiału wyrazowego, wyekscerpowanego z fachowej literatury sportowej, czasopism sportowych, beletrystyki oraz zebranego w bezpośrednich wywiadach z ludźmi sportu, autor dokonuje językowej analizy, głównie słowotwórczej i semantycznej terminów i wyrazów sportowych. Ustala, że powstawanie nowych elementów w słownictwie sportowym da się sprowadzić do czterech procesów: 1. zapożyczenia z języków obcych, 2. tworzenie się nowych formacji według produktywnych wzorów funkcjonujących w języku, 3. kształtowanie się nowych wartości znaczeniowych, 4. powstawanie nowych połączeń wyrazowych (z nowymi znaczeniami). W związku z tym omawiany materiał dzieli się na trzy grupy: a) zapożyczenia z obcych języków, b) rodzime terminy neologiczne, c) neosemantyzmy sportowe. Praca jest pierwszą próbą językoznawczego opracowania słownictwa sportowego i zapewne będzie inspiracją dalszych prac nad słownictwem specjalnym.

Wanda POMIANOWSKA: *Zróżnicowanie gwar południowosłowiańskich w świetle faktów słowotwórczych*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 58. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970. Wyd. PAN, s. 263, cena 50 zł.

Praca jest zbiorem studiów dotyczących zróżnicowania gwar południowosłowiańskich w zakresie słowotwórstwa. Jej podstawą jest materiał zebrany z 92 wsi Bułgarii i Jugosławii. Dużą część pracy stanowią mapy z bogatymi komentarzami (w liczbie 82), ilustrujące zróżnicowanie słowotwórcze nazw odnoszących się do zwierząt dzikich i domowych. Podziały słowotwórcze w większości znajdują po-



twierdzenie w podziałach gwar ustalonych na podstawie cech fonetycznych, prozodycznych i fleksyjnych.

*Prace Filologiczne*. T. XX poświęcony pamięci Profesor Doktor Haliny Konecznej. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1970, s. 380, cena 82 zł.

Tom zawiera charakterystykę naukową Prof. H. Konecznej, bibliografię jej prac naukowych oraz 43 artykuły językoznawców polskich i obcych. Artykuły te prezentują następujące dziedziny: *Zagadnienia językoznawstwa ogólnego; Związki i kontakty językowe; Fonetykę; Słowotwórstwo; Fleksję; Składnię; Słownictwo; Zagadnienia języka literackiego.*

*Rocznik Slawistyczny*. Komitet Językoznawstwa i Słowianoznawstwa PAN. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970 Wyd. PAN. Tom XXXI, cz. I, s. 152, cz. II, s. 153—480, cena łączna 100 zł.

Cz. I zawiera następujące artykuły: L. Ossowski: *Współczesny rosyjski akcent poboczny*, J. Rieger: *W sprawie wpływów germańskich na toponomastykę w dorzeczu Sanu, górnego Bugu i górnego Dniestru*, Z. Leszczyński: *Leksykalne zbieżności gwar Białorusi i Polski*, V. Koseska: *Uwagi o tzw. kategorii określoności (na materiale języka bułgarskiego i rosyjskiego)*, E. Lotko: *Komparace a negace (na materiale českého jazyka)*, R. Lasowski: *Stosunek gwar laskich do dialektów sąsiednich w świetle danych słowotwórstwa*, J. Damborský: *Přejímaní slov do polštiny a do češtiny ze stejného pramene*, poza tym osiem recenzji prac polskich i obcych.

Cz. II obejmuje bibliografię za rok 1966 dotyczącą wszystkich języków słowiańskich, pochodzącą z różnych krajów.

Stanisław ROSPOND: *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*. Tom I, A—B, Instytut Śląski w Opolu, PWN, Warszawa — Wrocław 1970, s. LX+138+ mapa Śląska, cena 72 zł.

Słownik obejmuje całość współczesnego i historycznego materiału geograficznego Śląska (nazwy miejscowe, wodne, górskie i terenowe oraz nazwy regionów pierwotnie identyczne z nazwami plemiennymi) i to zarówno nazwy rodzime, jak i obce. Bogata dokumentacja historyczna i gwarowa ułatwia analizę etymologiczną nazw i gwarantuje jej trafność. Słownik etymologiczny nazw śląskich (autor projektuje 5 tomów) ma duże znaczenie naukowe zarówno językoznawcze, jak i usługowe dla niektórych dziedzin nauki, np. historii, archeologii, geografii itp.

Stanisław ROSPOND: *Polszczyzna Śląska*. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Języka i Literatury, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 168, cena 25 zł.

Jest to praca popularnonaukowa mająca na celu ukazanie całokształtu polszczyzny Śląska na przestrzeni wieków. Autor interesuje się zarówno językiem pisanym (zabytkami śląskimi), jak i mówionym (gwarami). Dzieje polszczyzny śląskiej rozpoczyna od czasów przedhistorycznych i doprowadza je do dni dzisiejszych. Wykorzystuje przy tym osiągnięcia współczesnych badań naukowych dotyczących innych dziedzin nauki.

*Rosyjska szkoła stylistyczna. U źródeł współczesnej stylistyki*. Wybór tekstów i opracowanie Maria Renata MAYENOWA i Zygmunt SALONI. PIW, Warszawa 1970, cena 90 zł.

Jest to zbiór artykułów i rozpraw rosyjskiej nauki o języku i stylu dzieła literackiego, które w większości powstały w latach 1916—1930. Zbiór ten zawiera



16 rozpraw, poprzedzony jest wstępem Z. Saloniego i wstępną rozprawą M. R. Mayenowej, zawierającą analizę postaw poszczególnych uczonych — autorów prac. Artykuły przetłumaczyli: M. Czerwińska (1), M. Czerwińska i H. Cieślakowa (1), J. Kulczycka, (1), M. R. Mayenowa (1), F. Siedlecki (2), Z. Saloni (10).

*Rozprawy Komisji Językowej. Łódzkie Towarzystwo Naukowe Łódź 1970, tom XV, s. 272, cena 50 zł, tom XVI, s. 268, cena 50 zł.*

Z datą 1970 roku ukazały się dwa tomy Rozpraw zawierające następujące artykuły:

Tom XV — K. Dejna: *Wstęp do dialektologii słowiańskiej*, M. Bargiel: *Staropolskie cechy dialektyczne z pierwszej połowy wieku XVI w porównaniu ze stanem w gwarach współczesnych*, S. Gogolewski: *Uproszczenia systemu deklinacyjnego niektórych polskich gwar rozproszonych i peryferyjnych*, H. Górniewicz: *Słowotwórstwo czasowników i nieodmiennych części mowy w gwarach malborskich*, H. Popowska-Taborska: *Charakter i formy ekspansji nowego słownictwa na tereny Kaszub i dialektów sąsiednich*, J. O. Dzendeliwski: *Ukraińsko-polski leksycony paraleli*, W. Śmiech: *O wartości czasowej połączeń „mieć” z bezokolicznikiem w języku polskim*, W. Cyran: *O tzw. wypowiedziach współrzędnych wynikowych we współczesnej polszczyźnie*, I. Cyran: *Afazja w zakresie systemu fonologicznego*, I. Szlesiński: *Język Samuela Twardowskiego (słowotwórstwo)*, J. Matuszewski: *Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych (cz. I)*.

Tom XV — K. Dejna: *Gwarowe zagadnienia w szkole średniej*, B. Ostromecka-Frączak: *Nazwy miejsc w gwarach polskich*, W. Cyran: *O częściach mowy w języku polskim*, Z. Kempf: *Sposoby wyrażania funkcji esywnej w języku polskim*, I. Szlesiński: *Język Samuela Twardowskiego (frazologia i składnia)*, U. Dziobałtowska-Chciuk: *O języku poezji Wacława Rolicza-Liedera*, P. Smoczyński: *Nazwa miejscowa „Żnin”*, J. Matuszewski: *Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych (cz. II)*, J. Matuszewski: *Ewolucja nazwisk polskich*, A. F. Grabski: *„Lingua sclavonica” w poglądach polskich i zachodnioeuropejskich (XI—XV wiek)*.

Janusz SIATKOWSKI: *Bohemizmy fonetyczne w języku polskim. Cz. II. 4. Formy beznosówkowe, 5. Formy nieprzegłoszone*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Sławistyczne nr 20. Ossolineum Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, wyd. PAN, s. 254, zł 50.

Jest to druga część (pierwsza wyszła w 1965 r.) studiów związanych z czeskimi zapożyczeniami fonetycznymi w języku polskim. Autor analizuje w tej części pracy te bohemizmy występujące zarówno w historii języka polskiego jak i gwarach, których wyznacznikiem obcości jest brak nosówki oraz brak przegłosu *ě, e* w formach wyrazowych. Praca zaopatrzona jest w indeks wyrazowy odnoszący się do części I i II.

Stanisław SIEROTWIŃSKI: *Słownik terminów literackich. Teoria i nauki pomocnicze literatury*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 412, cena 65 zł.

Jest to już trzecie, zmienione i rozszerzone wydanie słownika, który obejmuje terminy z zakresu teorii i historii literatury wyekscerpowane z prac tej tematyce poświęconych, słowników i wydawnictw encyklopedycznych. Słownik przydatny jest szerokim masom polonistów, studentów wydziałów filologicznych, a nawet uczniów.

*Słownik staropolski. T. VI, z. 1 (34), Pacha-Pica*. PAN, Ossolineum 1970, s. 80, cena 20 zł.



Jest to dalszy zeszyt *Słownika staropolskiego* wychodzącego pod redakcją S. Urbańczyka. Słownik oparty jest na materiale staropolskim od początków piśmiennictwa do roku 1500.

*Słownik staropolskich nazw osobowych* pod redakcją Witolda Taszyckiego. Komitet Językoznawstwa PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, wyd. PAN. T. II, z. 3 [*Jagiełłowicz*]-*Kiwo*], s. 381—598, cena 55 zł.

Jest to kolejny zeszyt słownika zawierającego staropolskie imiona, przezwiska, przydomki, zawołania, nazwy herbowe itp. zaświadczone w zabytkach i dokumentach polskich do roku 1500.

Zenon SOBIERAJSKI: *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*. II. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Prace Komisji Językoznawczej. Poznań 1970, s. 167, cena 36 zł.

Drugi zeszyt spiskiego atlasu językowego obejmuje 100 map dotyczących zagadnień leksykalnych (nazwy wozu, sań, pługa, naczyń domowych) i fonetycznych (mapy ukazują rezultaty dawnych samogłosek długich *ē*, *ō*, *ā* i procesu zwanego przegłosem) oraz bogate komentarze. Mapy wykonane są techniką punktowo-izoglosową, niektóre płaszczynową.

*Studia Semiotyczne*. Wydał i wstępem opatrzył Jerzy PELC. Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 190, cena 36 zł.

Tom zawiera: *Wstęp* (J. Pelca) oraz 11 artykułów: W. Tatarkiewicz: *Sztuka i język: dwa wieloznaczne wyrazy*, J. Kuryłowicz: *Próba ekstrapolacji pewnego prawa językowego*, I. Judycka: *Związki słowotwórstwa z semiotyką logiczną*, R. Ohly: *Determinacja przysłowna w języku gikūyū*, K. Bogacki: *Funkcjonowanie metaznaków w tekstach francuskich*, J. Kmita i W. Ławniczak: *Znak — symbol — alegoria*, L. Nowak: *Kilka uwag o postulatcie jasności i pojęciu analizy językowej*, L. Koj: *Podstawy denotowania*, B. Stanosz: *O pojęciu języka prelogicznego*, W. Marciszewski: *Sposoby streszczania i odmiany streszczeń*, J. Pelc: *Znaczenie jako narzędzie*. Wymienione artykuły reprezentują zagadnienia z zakresu semiotyki filozoficznej, językoznawczej i logicznej.

*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*. T. IX. Komitet Słowianoznawstwa PAN. PWN, Warszawa 1970, s. 302, cena 58 zł.

Tom zawiera 24 artykuły: dwanaście z zakresu filologii polskiej (w tym sześć dotyczy zagadnień kaszubskich i dialektów sąsiednich), pozostałe z zakresu filologii słowiańskiej.

Mieczysław SZYMCZAK: *Słownik gwary Domaniewka w powiecie łączyckim*. Cz. VII. Ś-V. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 59. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 975—1120, cena 30 zł.

Jest to przedostatnia część największego dotychczas w literaturze polskiej, pełnego słownika gwarowego. Słownik zawierać będzie około trzydziestu tysięcy haseł. Podstawę stanowi materiał zebrany przez autora-autochtona.

Bernard SYCHTA: *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*. T. IV, P-Ř, Komitet Językoznawczy PAN, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 434, cena 110 zł.



Jest to kolejny tom znakomitego dzieła polskiej leksykografii gwarowej, oparty na materiale kaszubskim zebrany przez autochtona. Układ haseł gniazdowy, wyrazy zaopatrzone w bogatą dokumentację materiałową. Znaczenia ilustrowane są obszernymi tekstami opowiadań, bajek, przysłów, zagadek ludowych itp. — stąd bogata frazeologia. Wyszukiwanie haseł ułatwia indeks wyrazowy. Słownik oddaje duże usługi nie tylko językoznawcom, ale i etnografom i folklorystom.

N. S. TRUBIECKI: *Podstawy fonologii*. Tłumaczył Adam Heinz. PWN, Warszawa 1970, s. 258, cena 50 zł.

Jest to polskie tłumaczenie książki „Grundzüge der Phonologie” wydanej w 1939 r., będącej pełnym wykładem teorii fonemu jednego z założycieli i najaktywniejszego członka Praskiego Koła Językoznawczego.

Zdzisław WAGNER: *Ze studiów nad językiem Petra Hektorovića*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Słowianoznawstwa nr 22, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 120, cena 20 zł.

Książka jest opracowaniem języka jednego z największych przedstawicieli literatury czakawskiej Petra Hektorovića (1487—1572) reprezentanta Renesansu. Autor ze względu na brak pełniejszych opracowań gwarowych, zwłaszcza dotyczących dialektów czakawskich, ograniczył swoje badania do zagadnień ortografii, fonetyki i fleksji. Właściwości języka Hektorovića porównał z cechami języka H. Lucicia i M. Murlicia (pisarzy czakawskich), a to pozwoliło ująć istotę zagadnienia nieco szerzej. Praca choć fragmentaryczna (brak opracowania słowotwórstwa, składni, leksyki) jest pozycją ważną w badaniach historii języka chorwackiego.

Bronisław WIECZORKIEWICZ: *Sztuka mówienia*. Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Warszawa 1970, s. 204, cena 30 zł.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza obejmuje szereg wiadomości ogólnych i szczegółowych z zakresu fonetyki (opis narządów mowy, artykulacji głosek, upodobnienia itp.), ortografii i ortofonii. Część druga to ćwiczenia w wymawianiu, akcencie, w dykcji. Trzecia obejmuje fragmenty utworów literackich przykładowo zanalizowanych. Całość zamyka słowniczek (s. 117—199), w którym podano wyrazy w poprawnej wymowie.

Anna WIERZBICKA i Piotr WIERZBICKI: *Praktyczna stylistyka*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 244, cena 20 zł.

Jest to III wydanie popularnej książki, która „jest próbą pokazania problematyki sprawności językowej, przeglądem narzędzi językowych uczestniczących w konstruowaniu „wypowiedzi”. Wobec niewielkiej liczby publikacji z zakresu stylistyki, popularne opracowanie ukazujące mechanizm sprawności językowej jest bardzo potrzebne. Szczegółowa recenzja I. wyd. p. JP 1969, s. 146—147.

Aleksander WILKOŃ: *Nazewnictwo w utworach Stefana Żeromskiego*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, Wyd. PAN, s. 135, cena 25 zł.

Na podstawie analizy językowej i historyczno-literackiej nazw własnych — osobowych i geograficznych występujących w twórczości S. Żeromskiego i skonfrontowania ich z materiałami z drukowanych źródeł naukowych autor wyróżnił dwie grupy: nazwy autentyczne i — mniej liczne — nazwy fikcyjne, nieautentyczne. W zakresie tych drugich stwierdza na ogół zgodność z typologią znaczeniową i formalną z nazwami potocznymi. Żeromski po prostu tworząc nowe nazwy osobowe



czy też miejscowe czynił to zgodnie ze zwyczajami istniejącymi w języku polskim. Szeroko omówił autor funkcje artystyczne nazw.

*W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi.* PWN, Warszawa 1970, s. 556, cena 90 zł.

Jest to księga pamiątkowa ku czci Prof. Z. Klemensiewicza. Zawiera 70 artykułów grupujących się wokół następujących zagadnień: I. Charakterystyka działalności naukowej, dydaktycznej, wychowawczej, organizacyjnej i społecznej prof. Z. Klemensiewicza, II. Językoznawstwo (są to artykuły w liczbie 42 z zakresu fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni, leksykologii, kultury języka i metodyki nauczania języka polskiego), III. Zagadnienia oświaty i ruchu związkowego nauczycieli. Są to po prostu dziedziny działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej prof. Z. Klemensiewicza.

*Zeszyty Naukowe. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu. Językoznawstwo. IV. Studia z historii języka i onomastyki.* Opole 1970, s. 360, cena 22 zł.

Czwarty tom *Zeszytów Naukowych WSP* w Opolu przynosi następujące rozprawy: S. Rospond: *Śląskie nazewnictwo zagadki i pułapki*, S. Sochacka: *Wyrażenia przyimkowe jako struktura nazewnictwa*, T. Stojanowska: *Nazwy złożone typu „Białobrzegi”, „Krasnystaw” w języku polskim*, I. Bogaczowa: *Analiza językowa Anonima „Polak w Śląsko”*, J. Węgier: *Język Franciszka Bohomolca*, K. Kwaśniewska: *Język „Pamiętników” Franciszka Karpińskiego*, A. Furdal: *Czy istnieją imiesłowowe równoważniki zdań.*

Władysław Kupiszewski

Uzupełnienia w korekcie

Maria GRAD-MUCOWA: *Fleksja rzeczowników w gwarach Mazowsza.* Prace Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych nr 16, PWN Warszawa 1970, s. 108, cena 32 zł.

Na podstawie materiału zebranego (za pomocą specjalnego kwestionariusza) przez siebie, pracowników Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie oraz nauczycieli — autorka omówiła deklinacje rzeczowników polskich. Porównanie materiału gwarowego z historycznym (pochodzącym z gramatyk historycznych) pozwoliło autorce prześledzić rozwój pewnych form. Pracę uzupełnia 40 map obrazujących zasięgi geograficzne różnych zjawisk fleksyjnych.

Franciszek SŁAWSKI: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Kraków 1970, t. IV, z. 1, s. 112, cena 15 zł.

Jest to 1 zeszyt IV tomu *Słownika etymologicznego* ukazującego się od roku 1952. Obejmuje wyrazy od *la* do *legart*.



## PRZEMYSŁNY PRZEMYT

W notatce sprawozdawczej zamieszczonej w nrze 290 „Expressu Wieczornego” podano wiadomość o sprawie sądowej pewnego obywatela, który wracając samochodem z zagranicy „usiłował przemycić różne kosztowności bez uiszczenia opłaty celnej”.

Zdarza się to, niestety, nader często; takie wydarzenia są wręcz banalne. Znacznie ciekawiej przedstawia się zagadnienie przemytu przedmiotów przepisowo oclonych.

## MÓW DO MNIE JESZCZE...

Autor zamieszczonej w nrze 248 „Życia Warszawy” notatki o niedawno wprowadzonym nowym systemie rozgrywek tenisowych informuje czytelników, iż ten skrócony system „został zastosowany z powodzeniem podczas tegorocznych międzynarodowych mistrzostw USA w Forest Hill i zdał egzamin”.

A przecież mógł jeszcze dodać, że ten egzamin zdał z wynikiem dodatnim. Czyżby zaniedbał tego przez niedopatrzenie, albo raczej przez niedopisanie?

## JAKOŚ NIESPORO...

P. Jacek Roch rozpoczyna swój reportaż zatytułowany *Łowcy potwornych jaszczurów* (nr 48 tygodnika „Kulisy” — dotyczący zresztą szczątków maluteńkich zwierzątek — następującym zdaniem: „Pustynia Gobi jest sporo większa od Polski”.

Merytorycznie jest to niewątpliwe, pod względem poprawności też właściwie wszystko jest w porządku. A przecie trudno się oprzeć wrażeniu, że to samo można by było wyrazić sporo zgrabniej.

## RYZYKOWNY TERMIN

W nrze 281 „Sztandaru Młodych” jedna z korespondentek (podpisana imieniem *Teresa*), wypowiadając się w rubryce *MY*, wspomina osobę bohaterskiej Polki *Hanki Sawickiej*, po czym zauważa, iż w tamtym okresie (wojny i okupacji) było „wiele dziewcząt *hankopodobnych*”.

Zacytowawszy powyższe zdanie musimy z ubolewaniem stwierdzić, że chybia ono celu; sformułowane bowiem z pewnością w najlepszej intencji, niestety, wypadło *teresopodobnie*, przez co chcemy powiedzieć, że *Teresa* nie jest synonimem dobrego stylu.

Ob. Serwator



Za dwa lata w Polsce odbędą się ogólnoswiatowe uroczystości związane z pięćsetleciem urodzin Mikołaja Kopernika. Uroczystości te są organizowane pod egidą UNESCO. Kraj nasz już od pewnego czasu przygotowuje się do tych uroczystości. Przede wszystkim zostaną opublikowane w różnych wersjach i w różnych językach wszystkie dzieła Kopernika. Jest to zadanie podstawowe. Ponadto jest zaplanowane wiele opracowań przedstawiających wkład Mikołaja Kopernika w rozwój światowej myśli naukowej. W przedsięwzięciach tych biorą udział również językoznawcy. Chodzi tu zarówno o rozwiązanie wielu trudnych zagadnień historyczno-edytorskich, jak i o naukowe wyjaśnienie pochodzenia nazwiska *Kopernik* oraz jego budowy słowotwórczej. Dobrze się więc stało, że prasa zapoznaje społeczeństwo z wynikami badań językoznawczych. Temu właśnie zagadnieniu jest poświęcony dobrze i interesująco napisany artykuł pt. *Od kopru czy miedzi* zamieszczony w „Dzienniku Ludowym” z dnia 27.XII.1970 r. Autor zupełnie słusznie wskazuje na to, że w XV w. nazwiska ludowe były używane bardzo rzadko. Dlatego też Mikołaj Kopernik zapisał się w Akademii Krakowskiej jako *Mikołaj syn Mikołaja z Torunia*. Już od przeszło wieku wszyscy badacze zgodnie przyjmują, że Mikołaj Kopernik pochodzi z chłopskiej rodziny mieszkającej we wsi Koperniki położonej w województwie opolskim. Istnienie tej wsi jest poświadczane już w XIII wieku. Z tego okresu pochodzą takie zapisy, jak *Copiernik*, *Coprnił*, *Copernik* odnoszące się niewątpliwie do wymienionej wsi. Budowa słowotwórcza nazwy *Kopernik* jest przejrzysta. Jest to nazwa utworzona przyrostkiem *-nik* od podstawy *koper-*, będącej określeniem znanej rośliny. Analogiczne nazwy to *Chmielnik*, *Szczawnik*, *Wierzbnik*. Mniej przekonująca wydaje się łączność podstawy słowotwórczej *kopr-* z łacińskim *cuprum* oznaczającym miedź. Fakt, że ojciec Mikołaja Kopernika zajmował się zarówno w Krakowie, jak i w Toruniu handlem miedzią, nie ma tu większego znaczenia, skoro nazwa *Kopernik* jest poświadczona już w XIII wieku.

Z tym wiąże się jeszcze jedna sprawa, mianowicie prawidłowa postać przymiotnika utworzonego od nazwiska *Kopernik*. W języku polskim istnieją bowiem dwie formy przymiotnikowe: *kopernikowski* i *kopernikański*. Zagadnieniu temu są poświęcone dwa artykuły: B. Krei w „Dzienniku Bałtyckim” z dnia 28.XII.1970 r. i A. Cieślarewej — w „Gazecie Robotniczej” z dnia 15.XII.1970 r. Prof. W. Doroszewski w książce „O kulturę słowa” (Warszawa 1962, s. 569) pisał na ten temat: „Jeżeli chodzi o przymiotnik pochodny od nazwiska *Kopernik*, to naturalniejsza jest forma *kopernikowski*, ona też zasługuje na szerzenie się w roku kopernikowskim (formy podobne *mickiewiczowski*, *kołłątajowski*)”. Do tej wypowiedzi nawiązuje doc. B. Kreja, stwierdzając, że forma *kopernikowski* jest utworzona od polskiej postaci nazwiska *Kopernik*, natomiast forma *kopernikański* — od łacińskiego przymiotnika *Copernicanus* (w tekście artykułu mylnie podano formę *copernicus*). Ponieważ forma *kopernikowski* jest utworzona zgodnie z zasadami polskiego systemu słowotwórczego z rodzimych elementów morfologicznych, należy jej się niewątpliwie pierwszeństwo.

Według A. Cieślarewej omawiane tu przymiotniki są zróżnicowane znaczeniowo. „Dla mnie, w moim odczuciu — pisze autorka — przymiotnik *kopernikański*, w stosunku do *kopernikowski* jest szerszy, obejmuje nie tylko np. naukę i dzieło Kopernika i jego następców w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale też i innych, bardziej luźno związanych z samą teorią kopernikowską ludzi, lecz powiązanych z ideą ko-



pernikańską jako taką". Proponowane przez A. Cieślarówą rozróżnienie znaczeniowe może być jednakże z powodzeniem wyrażone za pomocą pisowni: *Kopernikowskie dzieło* (przez duże K) i *kopernikowska rocznica* (przez małe k). Takie rozróżnienie jest zaakceptowane przez naszą ortografię.

\*

„Trybuna Mazowiecka” z dnia 27.XII.1970 r. zamieszcza trzykolumnowy artykuł poświęcony badaniom gwar Mazowsza i Podlasia prowadzonym przez Zakład Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie. Swoistość tych badań — kierowanych przez dr Barbarę Falińską — polega na tym, że materiały do atlasu i słownika gwar mazowiecko-podlaskich są zbierane metodą korespondencyjną, przede wszystkim przez nauczycieli i młodzież szkolną. Zupełnie słusznie autorka artykułu pisze: „Zarówno bowiem nauczyciele, jak i uczniowie stają się niewolnikami szlachetnej pasji, entuzjastami niełatwej, lecz ciekawej pracy. Wychowawczego jej znaczenia nikomu tłumaczyć nie trzeba, bo poza patriotycznymi i kulturalnymi walorami ma ona jeszcze olbrzymie walory poznawcze. Młodzież spotyka się z różnymi ludźmi, obserwuje ich życie, poznaje sposób myślenia i mówienia, a poza tym uczy się szacunku dla ojczystej mowy, dla swojej gwary, której przy całym oczywiście dążeniu do poprawności języka wstydzić się nie trzeba”. Powstającym w miastach powiatowych Mazowsza i Podlasia zespołom gwaroznawczym działającym pod egidą Towarzystwa Kultury Języka i Mazowieckiego Towarzystwa Kultury życzymy dalszych pięknych sukcesów.

\*

„Panorama Północy” z dnia 27.XII.1970 r. zamieszcza obszerny artykuł poświęcony Samuelowi Bogumiłowi Lindemu. Tygodnik przypomina, iż w kwietniu br. mija dwusetna rocznica urodzin naszego wielkiego leksykografa (por. artykuł Czesława Pankowskiego zamieszczony wyżej), który przeszło dwadzieścia lat poświęcił na zebranie materiałów i opracowanie wiekopomnego i podstawowego dla kultury polskiej dzieła, *Słownika języka polskiego*. W ostatnim tomie swego dzieła syn toruńskiego ślusarza mieszkającego na ulicy Małe Garbary pisał: „Teraz żegnam już dzieło, które przez dwadzieścia przeszło lat codziennem prawie było zatrudnieniem mojem, które mnie tyle czasu, tyle starań, tyle trosk i mozołów kosztowało. Nie żał mi tych ofiar nie dlatego, że mi tyle zjednały zaszczytów, jako raczej, że tuszyć sobie mogę, iż Słownik mój będzie pierwszą przyczyną i zasadą doskonałego zbioru i rozbioru języka naszego i pobratymczych, a może i nie bez wpływu na ogólną zasadę [powinno być: naukę — tak jest w oryginale] zgłębienia mowy ludzkiej”.

\*

Ten sam autor informuje czytelników o prowadzonych obecnie pracach leksykograficznych w rodzinnym mieście Lindego, Toruniu. Ukazuje się tu przygotowany wspólnie z środowiskiem łódzkim wielotomowy *Słownik języka Adama Mickiewicza*. W ubiegłym roku został opublikowany owoc kilkunastoletniej pracy dr Janiny Budkowskiej, *Słownik rymów Mickiewicza*. W Toruniu mieści się jedna z pracowni *Słownika polszczyzny XVI wieku*. Rezultatem długoletniej współpracy filologów klasycznych poznańskich i toruńskich jest *Słownik grecko-polski* opracowany pod kierunkiem doc. dr Zofii Abramowicz. Tu wreszcie zostało przygotowane pod redakcją prof. dra Konrada Górskiego ostatnie wydanie „Pana Tadeusza”, które przywróciło naszej epopei narodowej jej pierwotny tekst. Informuje o tym szerzej „Dziennik Toruński” z dnia 21.XII.1970 r.



\*

„Wiedza i Życie” od dawna sporo miejsca poświęca zagadnieniom językoznawczym. Tu publikowali swoje artykuły popularnonaukowe tacy profesorowie, jak Zenon Klemensiewicz i Tadeusz Milewski. W ubiegłym roku w omawianym miesięczniku rozpoczęła cykl artykułów dotyczących wahań współczesnej polszczyzny literackiej mgr Maria Juraszek. W numerze grudniowym omawia ona zagadnienie poprawnego akcentowania, zwracając uwagę m.in. na szerzący się dziś w polszczyźnie inicjalny akcent ekspresywny, np. *g'ospodarczymi* (zamiast *gospodarcz'ymi*).

\*

Od wyżej omówionych artykułów odbiega swym bałamuctwem wzmianka dotycząca etymologii niektórych polskich wyrazów zamieszczona w „Gazecie Handlowej” z dnia 29.XII.1970 r. „Wyraz *miód* — czytamy tam — wywodzi się z sanskrytu, gdzie *modu* oznaczało: podochoć się, weselić. Z sanskrytu język grecki zapożyczył to jako *methy* — napój odurzający [...]. Nazwa *piwa* [powinno być: nazwa *piwo* — M. Sz.], pochodząca od *pić* również wywodzi się z sanskrytu, gdzie wyraz *piwa* oznaczało wodę”. W ostatnim zdaniu bałamuctwo merytoryczne łączy się z elementarnymi błędami gramatycznymi. Czyżby redakcja „Gazety Handlowej” nie miała w swoim zespole żadnego polonisty?

\*

Na zakończenie akcent optymistyczny. Jak wiadomo, Telewizja Polska od pewnego już czasu nadaje „Pana Tadeusza” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. A oto co pisze na ten temat Tadeusz Kwiatkowski w krakowskim tygodniku „Więści” z dnia 3.I.1971 r.: „Poemat Mickiewicza, jak do tej pory, zdaje znakomicie egzamin telewizyjny. Zasługa to oczywiście samego arcydzieła, ale trzeba przyznać, że realizacja i pomysły reżysera przydają jeszcze utworowi nowych blasków. Cóż to poza tym za wspaniałe lekcje pięknej polszczyzny. Dla tego samego warto pędzić młodzież do telewizorów, by w epoce nonszalancji językowej posłuchała, jakim cudownym instrumentem jest nasza polska mowa”. Podpisujemy się obiema rękoma pod przytoczoną tu opinią autora artykułu.

M. Sz.



*Pewnie i pewno*

Ob. Jan Walichnowski z Nowej Huty przeczytał w piśmie codziennym, że warszawska „ciuchcia” jest przed emeryturą i że w związku z tym lokomotywy i wagony „pewnie pójdą na złom”. Korespondent uważa, że w tym zdaniu forma *pewnie* została użyta niewłaściwie. *Pewno* i *pewnie* to według korespondenta nie synonimy; *pewno* w jego rozumieniu to tyle co «prawdopodobnie, przypuszczalnie, chyba», *pewnie* natomiast to «w sposób zdecydowany, oparty na poczuciu pewności»; takie rozumienie każdej z tych form korespondent ilustruje przykładami: „Chłopak czuje się pewnie w matematyce” — to znaczy ma świadomość tego, że dobrze zna ten przedmiot, jest pewny siebie w tym zakresie, „ale pewno nie będzie przyjęty, gdyż to czy tamto” — czyli zachodzi obawa, że nie będzie przyjęty, istnieje wątpliwość co do tego. Korespondent pyta, czy ma rację tak różnicując znaczenia form *pewno* i *pewnie*. — Jeżeli chodzi o zacytowane przez korespondenta przykłady, to można w nich tak interpretować znaczenia omawianych form, jak on to czyni, ale tej interpretacji nie można uznać za regułę ogólną, to znaczy nie wszyscy Polacy w ten właśnie sposób rozumieją i przeciwstawiają sobie formy *pewno* i *pewnie* pod względem znaczeniowym. Oto parę przykładów zdań, w których forma *pewnie* użyta została w znaczeniu innym niż to, które korespondent uważa w niej za wyłączone, a mianowicie w znaczeniu «prawdopodobnie, chyba»: „Ach Boże, pani się pewnie rozgniewała” — Nałkowska; „Za trzydzieści lat będę pewnie taka sama jak ona” — Kazimierz Brandys; „Wywrzaskiwał to tak donośnym głosem, że pewnie go było słychać na ulicy” — Żeromski.

A oto przykłady użycia tej samej formy *pewnie* w znaczeniu «w sposób zdecydowany, bez wahania, niezawodnie»: „Łódź pewnie i zrećnie popłynęła wzdłuż wału” — Halina Rudnicka; „Odeślij ten list, moja Mamo, ale tak, żeby pewnie doszedł” — Słowacki; „Co się z nim stało, różnie powiadano o tym, lecz nikt pewnie nie wiedział” (czyli nikt nie miał pewności co do tego) — Mickiewicz. Podobną chwiejność znaczeń można stwierdzić w użyciach formy *pewno*, a więc na przykład w znaczeniu «prawdopodobnie, chyba» w zdaniach: „Pewno jesteście głodni. Zaraz skoczę po chleb” — Wanda Wasilewska; „Na drzewach nie ma już pewno ani jednego liścia” — Perzyński. W znaczeniu «bez wątpliwości»: „Wiem zaś pewno, syn mię nie kocha” — Wyspiański. Jaki wniosek z tych przykładów? — Ten, że między formami *pewno* : *pewnie* ostrego rozgraniczenia znaczeniowego jeszcze nie ma. Jedni Polacy mają skłonność do używania tych form w znaczeniach takich, inni — w innych, a nawet nie ulega



wątpliwości, że te same osoby mogą czasem używać tych form wymienione. Czy miałyby stąd wynikać, że trzeba poprzestać na stwierdzeniu tej wymienności i machnąć ręką na bliższą jej analizę? Ze strony językoznawcy byłaby to niesumienność zawodowa: jego zadaniem jest zrozumienie mechanizmu wahań form językowych i wysnuwanie z tego zrozumienia wniosków praktycznych nadających się do komunikowania innym. Jest to zadanie bardzo trudne, ale tylko wtedy, kiedy jest ono przez językoznawcę wykonane, akcja poradnictwa językowego nie jest tylko pantomimą i wyżywaniem się w obwieszczaniu nakazów i zakazów. Uwagi korespondenta mogą świadczyć o tym, że jego sposób odczuwania różnic między znaczeniami form *pewno* i *pewnie* jest zgodny z ogólną tendencją, która się w tym zakresie zarysowuje w języku polskim. Powiemy istotnie — zgodnie z tym, jak to odczuwa korespondent: „na koniu czuł się *pewnie*” — a nie: *pewno*. Ale proces specjalizacji znaczeń nie jest zakończony. Kategoryczność osądów, orzeczeń, potępień procesu tego na ogół nie przyspiesza, czasem, wprost przeciwnie, może go hamować, wywołując jałowe spory, a nawet kłótnie.

#### *Rodak warszawski?*

Ten sam korespondent zastanawia się nad tym, co właściwie znaczy wyraz *rodak* i dochodzi do wniosku, że wiąże się on nie z pojęciem miejsca urodzenia, ale z pojęciem wspólnoty rodu, drzewa genealogicznego, toteż uważa, że wyrażenie *warszawski rodak* używane w felietonach Wiecha powinno być ograniczone do tej odmiany języka, którą możemy nazywać *wiechem* jako rzeczownikiem pospolitym; przez ten rzeczownik rozumieć można pospolitą gwarę miejską, polski odpowiednik fr. *argot*, angielskiego *slang*. *Wiechowski rodak* to według korespondenta nie *rodak*, ale po prostu *swojak*. — W tych uwagach słuszny jest zasadniczy punkt wyjścia, to znaczy myśl, że *rodak* wiąże się z pojęciem wspólnoty rodu w szerokim rozumieniu tego wyrazu. Słownikowa definicja hasła *rodak* jest taka, że jest to człowiek tej samej narodowości, co i ktoś drugi; wyrazami synonimicznymi, to znaczy to samo mniej więcej znaczącymi, są wyrazy *ziomek*, *współziomek*. W treści tych synonimów ukazuje się pierwiastek obcy *rodakowi*, mianowicie pojęcie miejsca pochodzenia, nie wiążące się w sposób konieczny ze znaczeniem wyrazu *rodak*; potomkowie tych Polaków, którzy byli za czasów carskich zsyłani na Syberię, jeżeli zachowali poczucie polskości, a tym bardziej jeżeli potem wrócili do Polski, są oczywiście *rodakami* Polaków urodzonych w Polsce etnograficznej. Co do Polonii amerykańskiej, o której wspomina korespondent, to sytuacja jest trochę inna; niezależnie od tego, czy my ich nazywamy naszymi *rodakami*, oni sami jako grupa narodowościowa w Stanach Zjednoczonych uważają się za Amerykanów polskiego pochodzenia i tak się też nazywają.



Wiechowski *rodak warszawski* to jest właściwie określenie tego, kto się w Warszawie urodził, całe życie w niej spędził, przejął się warszawskimi zwyczajami, sposobem życia i jest pod tym względem typowy. To znaczenie ma dziś niewątpliwie odcień wiechowy, ale że związek *rodaka* z miejscem, z którego ktoś pochodzi, jest dawniejszy, to można udowodnić choćby cytatem z Naruszewicza, w którego „Historii narodu polskiego” czytamy na przykład: „Urzędy świeckie i beneficja duchowne rozdane od książęcia w Kujawach zostaną przy ich posesorach, a które by potem zawakowały [...] od książęcia samym tylko rodakom kujawskim konferowane będą”. Tu *rodakom kujawskim* znaczy wyraźnie «urodzonym na Kujawach».

### *Hobby*

Uczennice Joanna i Irena Korpysówny z Katowic piszą, że lubią naukę i prawie wszystkie przedmioty, ale ich *hobby* jest język polski. Wyraz *hobby*, przejęty z języka angielskiego, w którym znaczy «ulubiona rzecz, ulubione zajęcie, które nie należy do zakresu czyjejs właściwej pracy», tak się w języku polskim w ostatnich latach upowszechnił, że chociaż nie umieściliśmy go w trzecim tomie wielkiego Słownika pod moją redakcją (ten tom ukazał się w druku w roku 1961), musieliśmy go umieścić w Suplemencie wydanym w roku 1969; parę przykładów, którymi ilustrowaliśmy to hasło, pochodzi z r. 1965. Trzeba więc stwierdzić, że do zasobu wyrazów współcześnie używanych w języku polskim wyraz *hobby* należy, chociaż każdy odczuwa jego obcość. Można się tylko wahać co do tego, czy użycie wyrazu *hobby* w odniesieniu do języka polskiego jako przedmiotu ulubionego w szkole jest pod względem stylistycznym najszczęśliwsze. Myślę, że przy tym przymiotnikowym superlatywie, czyli przy tym najwyższym stopniu dodatniego określenia, trudno byłoby obstawiać. *Hobby*, kwiatek trochę egzotyczny, nie najlepiej pasuje do polskiego kozucha czy kozuszka. Można było tego wyrazu nie wtrącać do tekstu listu, w którym autorki piszą o tym, że utwory literatury polskiej budzą w nich zachwyt i że zajmują się również gramatyką polską.

### *O przynależności gramatycznej wyrazu trzeba*

W związku z analizą gramatyczną pewnego bardzo znanego tekstu literackiego te same korespondentki zwracają się do mnie z pytaniem: jaką częścią mowy jest wyraz *trzeba* w zdaniu: „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił?” Na ten temat powstała dyskusja, w której nikt nie umie sformułować rozstrzygającego zdania. O wyrazie *trzeba* pisałem w drugim tomie książki „O kulturę słowa”, no ale tej książki uczestnicy dyskusji mogą nie mieć pod ręką, więc wracam do tej kwestii, tym bardziej, że się ona w niektórych listach powtarza. Z faktu, że *trzeba*



znaczy mniej więcej tyle co *należy*, nie może wynikać, jakoby *trzeba* było nieosobową formą czasownika; takimi formami są na przykład wyrażenia *grzmi*, *zmierschą się*, które są używane bez podmiotu, ale co do tego, że to są czasowniki, nie mamy wątpliwości, dlatego choćby, że istnieją odpowiadające tym wyrażeniom formy bezokoliczników: *grzmieć*, *zmierschąć się*. Wyrazowi *trzeba* żadna taka forma nie odpowiada. Uznaniu wyrazu *trzeba* za rzeczownik przeszkadza w odczuciu niektórych to, że jest to forma nieodmienna, rzeczownik zaś w myśl gramatycznej definicji to część mowy odmieniająca się przez przypadki, różniąca się od przymiotników tym, że nie ma zakończeń różnorodzajowych (z nielicznymi wyjątkami, jak łacińskie *equus* — rzeczownik «koń», *equa* również rzeczownik «klacz»). *Trzeba* jest to wyraz, którego przynależności do określonej części mowy w Słowniku pod moją redakcją nie wymieniliśmy, choć w zasadzie po każdym haśle to robimy. Nie napisaliśmy, że jest to rzeczownik z powodów, o których wspomniałem przed chwilą, to znaczy dlatego, że wyraz ten nie odpowiada gramatycznej definicji rzeczownika. Można byłoby go nazwać b y ł y m rzeczownikiem, bo miał on historycznie ten charakter, dochowany między innymi w cerkiewnej terminologii rosyjskiej, w której *trieba* znaczy obrządek religijny. W języku polskim *trzeba* straciło swoją odmiennność, pod względem zaś znaczeniowym pełni taką samą funkcję, jak *czas* w zwrotach typu *komu w drogę*, *temu czas*, *czas do domu*, *czas*, *już wołają nas*, w których *czas* znaczy chwilę, w której należy coś zrobić, czyli pod względem znaczeniowym jest bardzo bliski wyrazowi *trzeba*. Po wyrazie *czas* w takim typie zdań następuje albo przyimek z rzeczownikiem (*czas do domu*), albo bezokolicznik (*czas wracać*). Jan Gwałbert Pawlikowski w jednej ze zwrotek wiersza stylizowanego na gwara góralską napisał: „Gdy luty mnie oduje wiatr, a głowę śnieg okurzy, przywiążę rzemień w kostkach stóp, wiedząc, że *czas podróży*”. Dwa ostatnie wyrazy: *czas podróży* nie są w tym związku najlepiej użyte: *czas podróży* z formą dopełniacza *podróży* bez poprzedzającego przyimka, to właściwie *czas podróży*, a nie chwila, w której należy ruszać w podróż. W tym samym znaczeniu co *czas* w zacytowanych przykładach bywa używany rzeczownik *pora*: „W korytarzu rozległ się głos dzwonka przypominający, że *pora wstawać*” — Prus. Co do wyrazów *czas* i *pora*, to niezależnie od tego, że w pewnych użyciach pod względem znaczeniowym blisko się wiążą z wyrazem *trzeba*, nie mamy wątpliwości, że to są rzeczowniki: i *czas*, i *pora* mają formy odmiany.

### *Ciąganie wagoników*

Ob. Skibior z Bronowa pyta, czy poprawne jest użycie formy *ciągał* jako wielokrotnego odpowiednika formy *ciągnął* w takim na przykład zdaniu: „Łysek [prawdopodobnie nazwa konia — wstawka ode mnie] *ciągał* wagoniki z węglem”. Rozumiem przyczynę wątpliwości korespon-



denta: w formie *ciągać* w porównaniu z *ciągnąć* daje się odczuć odcień czynności wykonywanej z przewyciężeniem pewnego oporu, widocznego na przykład w takim zdaniu z „Naszego lasu i jego mieszkańców” Dyakowskiego (zmarłego w roku 1940): „Z fantazją idą rosłe i smukłe konie cugowe, powolnie i ociężałe kroczą robocze [...] od młodu przyzwyczajone do ciągnięcia pługów i wożenia wozów ładownych”. Ciąganie pługów to ciężka praca koni roboczych. O koniach cugowych (określenie rzadko już zresztą dziś używane) nie powiedziałoby się, że *ciągają powozy*. Ów Łysek, o którym korespondent wspomina w swym liście, ciągał wagoniki z węglem tak jak konie robocze ciągały pługi, toteż w zdaniu tym nic rażącego nie ma.

### *In folio*

Ob. Zdzisław Bundz z Krakowa prosi o wytłumaczenie wyrażenia *in folio*, które bywa używane jako określenie formatu strony zapisanej pisemem maszynowym. — Jest to wyrażenie łacińskie znaczące dosłownie «w kształcie arkusza»; *folium* znaczy po łacinie «liść, arkusz». Obydwa te znaczenia są do dziś żywe w wyrazie francuskim *feuille* pochodzącym od tego wyrazu łacińskiego, a ściślej od formy jego liczby mnogiej *folia*. U nas ta forma wyodrębniła się jako wyraz używany w liczbie pojedynczej i w innym znaczeniu («cienka blaszka metalowa»). Żeromski w „Ludziach bezdomnych” (cytuje z naszego nowego Słownika) pisze o pewnej historii, że „mogłaby zająć tom *in folio*”, to znaczy tom formatu strony maszynopisu, a więc tom większych rozmiarów niż przeciętna książka. To znaczenie wytworzyło się wtórnie i utrwaliło w wyrażeniu *in folio* jako w pewnego rodzaju terminie technicznym.

W. D.



**UWADZE**

**CZYTELNIKÓW**

**POLECAMY!**

**Mały słownik języka polskiego**

oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka zł 180.—

**Polskie nazewnictwo geograficzne świata**

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—

**Słownik grecko-polski**

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3 Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—

**Słownik gwary warszawskiej**

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

**Słownik języka łowieckiego,**  
S. Hoppe: zł 80.—

**Słownik polsko-rosyjsko-angielski**  
statystyki matematycznej i teorii  
doświadczalnictwa

oprac. W. Oktaba, zł 26.—

H. Batowski:

**Słownik nazw miejscowości Euro-  
py środkowej i wschodniej XIX  
i XX wieku.**

Współczesne i historyczne nazwy miast  
i innych najważniejszych miejscowości  
w 24 językach, zł 34.—

**Słownik terminologii językoznaw-  
czej**

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki”  
lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje  
również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych  
PAN — Ossolineum — PWN  
Pałac Kultury i Nauki



w styczniu  
1971 roku

## W PORADNIKU JĘZYKOWYM



została otwarta nowa rubryka

**JĘZYK POLSKI  
ZA GRANICĄ**



**poświęcona**

*językowi Polaków mieszkających poza Krajem,  
nauczaniu języka polskiego na obczyźnie,  
studiom polonistycznym na zagranicznych uniwersytetach,  
wszelkim pracom dotyczącym języka polskiego,  
wydanym za granicą.*



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**